

Klimat Wyż rosyjsko-skandynawski może nas jeszcze zmrozić str. 12-13

Polityka Donald Trump głęboko wierzy w swoje posłannictwo str. 14-15

Złote myśli i... słabości niezapomnianego ks. prof. Józefa Tischnera/ Bielsko-Biała od A do Z

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 16.01.2026 | Nr 12 (24 464) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl



Jeśli w przyszłości spędzimy resztę życia... Do zobaczenia na Śląsku
w 2077 roku. Adam Kowalski już tam zajrzał | CZYTAJ STR. 2 | 18-19

KATOWICE
2077

Pacjent
brutalnie
zaatakował
lekarkę
w
Częstochowie
| CZYTAJ STR. 3

Zwolnienia
w tyskiej
fabryce
Stellantis. Na co
mogą liczyć
pracownicy?
| CZYTAJ STR. 4

Michał Bieda:
Zamknięcie
chorzowskiej
estakady
kosztuje nas
miliony
| CZYTAJ STR. 8

Nasz raport:
Beskidy
czekają
na turystów.
Jakie atrakcje
i ceny?
| CZYTAJ STR. 6

REKLAMA

0011449639

podróżuj
w **dobrym**
kierunku
z Podkarpacia



ZOBACZ WIĘCEJ

Daj się ponieść wyobraźni!

WYGRAJ VOUCHERY

na niezapomniane wakacje

z wylotem z Rzeszowa



PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW

wakacje.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1811

Urodził się Jan Dzierżon, górnośląski pszczelarz, ksiądz, uczo-ny, nazywany „ojcem współczesnego pszczelarstwa”, odkrył zjawisko dzieworództwa.

2005

Rumunka Adriana Iliescu została w wieku 66 lat prawdopodobnie najstarszą matką w historii medycyny (w wyniku sztucznego zapłodnienia).

1919

Ignacy Jan Paderewski, wybitny pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy, został mianowany premierem RP i ministrem spraw zagranicznych.

2023

Zmarła Gina Lollobrigida, włoska aktorka. Była jedną z najbardziej znanych europejskich aktorek lat 50. i wczesnych 60. XX w. oraz symbolem seksu. JJ

16 STYCZNIA 2026

Dziś 16. dzień roku.
Do końca roku 349 dni.

Dzień będzie trwał 8 godz. 18 min., jest krótszy od najdłuższego o 8 godz. 29 min. i dłuższy od najkrótszego o 36 min. Do końca astronomicznej zimy zostało 62 dni

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Berard, Furzeusz, Hilary, Honorata, Marcelli, Otto, Piotr, Trewieriusz, Tycjan, Waleriusz, Włodzimierz, WłodzimierzPrzysłowie na dziś:
Gdy na Małgorzaty mróz, jeszcze długo nie pojedzie wóz.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
i.stajer@dz.com.pl

Dziś od godz. 9 do 15 jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.

Ireneusz Stajer
513 585 782

Pogoda w regionie

Dziś

Dzień
2°C
Noc
0°CBarometr
1024 hPa
Wiatr
płd.-wsch. 7 km/h
Biomet
korzystny

Sobota

Dzień
-1°C
Noc
-4°C

Niedziela

Dzień
-2°C
Noc
-7°C

Poniedziałek

Dzień
-3°C
Noc
-7°C

W kolejnych dniach temperatura nocą może zbliżyć się nawet do -10 st. C

Marcin Zasada

JEŚLI W PRZYSZŁOŚCI SPĘDZIMY RESZTĘ ŻYCIA...
DO ZOBACZENIA NA ŚLĄSKU W 2077 ROKU.
CZYTAJCIE ADAMA KOWALSKIEGO

Przyszłość? A mamy jakąś przyszłość?” – zapytał błazen złodzieja. Zaczyna się jak w piosence (Hendrix? Dylan? Kaczmarek? Wybierzcie sami), ale będzie bardziej jak w filmie. Jak Górny Śląsk, Katowice, Sosnowiec, Częstochowa czy Bielsko-Biala będą wyglądać w roku 2077? To jest właśnie pytanie, które zadajemy sobie na początku roku 2026. W nadziei, że tu jest jakaś przyszłość. A jest, prawda?

2077, bo Cyberpunk i dobra, popkulturowa data. Zadajemy sobie pytanie, bo nam zależy, a myślimy o przyszłości, bo – jak wiecie – wątpliwości jest wiele. Myślimy pół żartem, pół serio, bo futurologia jest ekstra, może inspirować, bawić, być ciekawym wyzwaniem intelektualnym. 2077, bo odrywamy się od bieżącej i pobudzamy wyobraźnię. No i: jeśli za 51 lat wciąż istniał będzie świat, ktoś to może przeczyta i uśmiechnie się szerzej niż my, gdy trzy dekady temu oglądaliśmy „Terminatora”. I parę lat później, gdy przypominaliśmy sobie, że tego roku (bodaj 2011) komputer miał przejąć kontrolę nad światem i zgładzić ludzkość. Nie trzeba przypominać, że właśnie dziś witamy w świecie opanowanym przez sztuczną inteligencję.

A propos. Hej, AI, opisz Katowice w 2077 roku. Może językiem „Blade Runnera”? No proszę bardzo:

„Deszcz kwasowy będzie o blaszane dachy od rana. Neonowe szkielety wieżowców Ginzy Śląskiej migoczą w kałużach rtęci i oleju. Na wysokości 180 metrów wiszą reklamy syntetycznego tatuażu i czarnego piwa z bioreaktora – litery wielkości ciężarówki gasną i rodzą się na nowo. W dole, między betonowymi nogami Molocha, suną rzędy przemielonych riksów elektrycznych i autonomicznych tirów bez kół. Powietrze pachnie ozonem, paloną miedzią i tanim feromonem syntetycznym, który sprzedają w papierosach na sztuki. Nad placem Miarki unosi się permanentna mgła z mokrych chłodnic i wyziewów fabryk mięsa hodowlanego. Czasem przez szarą zasłonę przebiega czerwony puls reklamy: NOWE ŻYCIE – TYLKO 3 RATY W NERWACH. W zaułkach między blokami z lat 70. i nowymi megastrukturami z grafenu palą się becзки z biopaliwem. Ludzie o oczach jak wypalone piksele handlują danymi z implantów trzeciej generacji, a nad nimi szybują policyjne drony z czarnymi tarczami – ciche jak śmierć na baterie. Katowice nie śpią. Katowice krwawią światłem”.

To może Katowice w świecie „Fallouta”? Nie ma sprawy:

„(wpis z Pip-Boya złapanego na częstotliwości Wolnego Śląska, poziom promieniowania: średnio stabilny, lekko cytrynowy). Witaj w Strefie Górnośląskiego Betonu, wędrowcze. Katowice 2077 to już nie miasto, to żywy, zardzewiały organizm, który oddycha pyłem węglowym, ozonem i tęsknotą za kiebasą śląską z prawdziwego grilla.

Na krawędziach krateru wiszą Nowe Nikiszowce – całe osiedle bloków z wielkiej płyty zostało skręcone o 47° i teraz wygląda jak gigantyczna, betonowa śruba wkręcona w ziemię bokiem. Mieszkańcy nazywają to „Śrubą Przeznaczenia”. Na najwyższych piętrach handlują świeżym powietrzem w butelkach po piwie Żubr – 300 kapsli za 5 sekund oddechu bez maski.

Rynek to obecnie Bazar pod Spodeczkiem. Sam Spodek stoi krzywo, wbity w ziemię jak ogromny latający spodek, który postanowił jednak zostać. W środku mieszka Klan Śrubokręta – 400-osobowa społeczność, która uważa, że każdy problem da się rozwiązać odpowiednim bitem i kluczem nasadowym 13. Ich walutą są oryginalne wkręty z lat 70. (im bardziej zardzewiałe, tym bardziej wartościowe)”.
I można tak godzinami. Terminator? Mad Max? 12 małp? Snopw piercer? Sztuczna inteligencja na każde hasło „Katowice 2077” stworzy nam cały świat przedstawiony w wybranej konwencji, z dziesiątkami detali. Też fajna zabawa. Dlatego mamy coś innego. Coś, czego nie zrobisz sobie sam jednym kliknięciem i coś, czego AI jeszcze nie potrafi.

Zaprosiliśmy najważniejszych autorów na Śląsku i w okolicach, by wytyczyli swoje fantazje, nadzieje i lęki i spróbowali wyobrazić sobie i nam, jak Śląsk, Zagłębie, Częstochowa, czy jakkolwiek inny zakątek naszego znakomitego województwa, będzie wyglądać w roku 2077. Pierwszy Adam Kowalski, bo to najlepszy opowiadacz śląskich opowieści, człowiek niewiarygodnie spostrzegawczy w sięganiu do historii, gdy mówi o teraźniejszości. A przecież przyszłość to taki okres, w którym spędzimy resztę naszej teraźniejszości. Zabrzmiało jak coś z Paulo Coelho? Czytajcie dziś Adama Kowalskiego i jego śląski wodny świat. Będą kolejne, równie ciekawe opowieści z przyszłości. Chętnie poczytamy też Państwa. Do zobaczenia w 2077, oby.

DRAMAT W CZĘSTOCHOWIE SZPITAL UWAŻA, ŻE BADANIE POWINNO SIĘ BYĆ ODBYĆ W ASYŚCIE POLICJI

Pacjent brutalnie zaatakował lekarkę

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Brutalny atak w gabinecie lekarskim. 30-letni mężczyzna usłyszał zarzuty po pobiciu biegłej sądowej podczas badania psychiatrycznego. Prokuratura mówi o usiłowaniu spowodowania ciężkich obrażeń. Napastnik był już karany za podobne czyny.

Do zdarzenia doszło 14 stycznia w gabinecie lekarskim Miejskiego Szpitala Zespołowego w Częstochowie, gdzie 30-letni Kamil B. stawiał się na badanie psychiatryczne zarządzane przez sąd w sprawie o wykroczenie drogowe. Zamiast rutynowej procedury doszło do brutalnego ataku. Zdaniem władz szpitala, mężczyzna powinien pojawić się w poradni w asyście policji. Tak jednak się nie stało.

Jak ustaliła policja, po wejściu do gabinetu mężczyzna zaatakował biegłą lekarzkę, przewracając ją na podłogę. Następnie wielokrotnie uderzał ją pięścią w głowę oraz kopnął po brzuchu, czego efektem są rany tłuczone i krwiaki. Agresja pacjenta nie

ograniczyła się wyłącznie do przemocy wobec lekarki. Kamil B. zniszczył również wyposażenie gabinetu (monitor, meble oraz drzwi). Wstępnie oszacowana wartość strat wynosi co najmniej 4 tys. zł.

Prokurator przedstawił Kamilowi B. zarzut usiłowania spowodowania u pokrzywdzonej ciężkich obrażeń w trakcie pełnienia obowiązków służbowych lekarza.

- Zarzucono mu także popełnienie przestępstwa zniszczenia mienia na szkodę szpitala. Przesłuchany przez prokuratora Kamil B. odmówił złożenia wyjaśnień - informuje prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

Podejrzany został przewieziony na konsultację psychiatryczną, w wyniku której uznano, że może być tymczasowo aresztowany.

Zgodnie z kodeksem karnym zarzucane mu przestępstwa są zagrożone karą pozbawienia wolności od 3 do nawet 20 lat.

Śledczy przypominają, że Kamil B. był już wcześniej karany za przemoc wobec personelu



Kamilowi B. postawiono nie tylko zarzut pobicia lekarki, ale także zniszczenia wyposażenia gabinetu

medycznego. W lipcu 2025 r. Prokuratura Rejonowa w Myszkowie skierowała do Sądu Rejonowego w Częstochowie akt oskarżenia przeciwko niemu. Sprawa dotyczyła naruszenia nieetykalności cielesnej lekarza, znieważenia słowami powszechnie uznanymi za obełżywe oraz kierowania gróźb pozbawienia życia.

Z ustaleń tamtego postępowania wynikało, że 28 kwietnia 2025 r. Kamil B. został przywie-

ziony przez policjantów do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Częstochowie. Podczas udzielania mu pomocy medycznej znieważał lekarzkę, popchnął ją, uderzył w twarz oraz kopnął, a ponadto groził jej pozbawieniem życia. Prokuratura ustaliła też, że od sierpnia 2024 r. do lutego 2025 r. wielokrotnie kierował gróźby śmierci wobec tej samej lekarki.

W sierpniu 2025 r. Sąd Rejonowy w Częstochowie skazał

Kamila B. na karę łączną 8 miesięcy bezwzględnej pozbawienia wolności. Orzekł także 6-letni zakaz kontaktowania się z pokrzywdzoną i zbliżania się do niej na odległość mniejszą niż 100 m oraz zasądził na jej rzecz zadośćuczynienie w wysokości 5 tys. zł.

Pobita w środę lekarka trafiła karetką do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie.

- Zgłaszane i stwierdzone urazy obejmowały m.in. ranę tłuczoną i ciętą okolicy głowy oraz urazy tkanek miękkich brzucha i klatki piersiowej - mówi Angelika Kawecka, rzeczniczka prasowa szpitala.

Jak dodała, w trakcie diagnostyki nie stwierdzono żadnych złamań ani krwiaków wewnętrznych, a stan neurologiczny pacjentki nie wymagał dalszej hospitalizacji.

- Po zakończeniu diagnostyki i zaopatrzeniu ran, pacjentka - za własną zgodą i na podstawie decyzji lekarza - została wypisana do domu w stanie ogólnym dobrym - poinformowała rzeczniczka.

Pracownicy największego w Częstochowie szpitala są wstrząśnięci całą sytuacją i solidaryzują się z kolegami z miejskiej placówki.

- Absolutnie potępiamy takie ataki wobec medyków, którzy niosą pomoc pacjentom - podkreśliła Angelika Kawecka.

Sprawa z Częstochowy zbiegła się w czasie z wejściem w życie nowych przepisów zaostrzających odpowiedzialność karną za przemoc wobec pracowników ochrony zdrowia, ratowników medycznych, policjantów i strażaków. Zmiany w kodeksie karnym i wykroczeń obowiązują od początku stycznia.

Za atak na ratownika medycznego, lekarza, policjanta czy strażaka grozi obecnie kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Taką samą ochroną objęto również obywateli, którzy podejmują interwencję w obrocie innych. Nowe przepisy przewidują także szybsze postępowania sądowe w przypadku zatrzymania sprawcy na gorącym uczynku oraz możliwość podania wyroku do publicznej wiadomości na wniosek pokrzywdzonego.

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energią”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energią” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwyczajnie samorządy zdecydowały, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energią”. Razem możemy więcej

Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energa | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

MOTORYZACJA JESZCZE W TYM ROKU W TYSKIEJ FABRYCE STELLANTIS SZYKUJĄ SIĘ GRUPOWE ZWOLNIENIA

Pracownicy nie zostaną sami

Robert Lewandowski
Tychy

Nawet 740 pracowników tyskiej fabryki Stellantis może stracić pracę. Prezydent Tychów Maciej Gramatyka zapowiedział zorganizowanie na terenie fabryki punktu konsultacyjnego dla zwalnianych osób.

Po doniesieniach o likwidacji trzeciej zmiany w tyskiej fabryce samochodów Stellantis, prezydent miasta Maciej Gramatyka zapowiedział zorganizowanie punktu konsultacyjnego dla zwalnianej załogi.

- Poleciłem, aby w trakcie całego procesu negocjacyjnego pomiędzy właścicielem fabryki a związkami zawodowymi tyski Powiatowy Urząd Pracy w Tychach zorganizował na terenie fabryki punkt konsultacyjny zbierający informacje na temat zwalnianych osób i oferujący im alternatywne możliwości utrzymania zawodowej aktywności - przekazał prezydent Tychów.

Równocześnie w urzędzie miasta ma zostać oddany



FOT. STELLANTIS

Zdaniem Stellantis przyczyną likwidacji trzeciej zmiany, a zarazem zwolnień nawet kilkuset pracowników jest trudna sytuacja na rynku motoryzacyjnym

do dyspozycji pracowników tyskiej fabryki bezpłatny punkt porad prawnych z zakresu prawa pracy.

- Będą na państwa czekać adwokaci i radcowie prawni przygotowani do niesienia pomocy w relacjach pracownik - pracodawca - wskazał Maciej Gramatyka.

Grupowe zwolnienia w Stellantis w Tychach

Przypomnijmy, od marca 2026 roku w tyskiej fabryce Stellantis ma przestać funkcjonować trzecia zmiana. Decyzja ta, o której poinformowała „Solidarność” może oznaczać objęcie aż kilkuset pracowników programem dobrowolnych

odejść. Związki zawodowe zapowiadają twarde negocjacje i podkreślają, że kluczowa będzie realna dobrowolność udziału w programie oraz wysokość odpraw.

Program dobrowolnych odejść ma objąć nawet 740 osób. W tej grupie znajduje się około 140 pracowników za-

trudnionych na czas nieokreślony, 300 osób z umowami terminowymi oraz 300 pracowników agencyjnych.

Strona związkowa oczekuje, że warunki programu będą porównywalne z tymi, które obowiązywały w podobnym PDO w FCA Powertrain w Bielsku-Białej dwa lata temu. Jak z kolei podkreśliła Agnieszka Brania, rzeczniczka prasowa fabryki Stellantis w Polsce, zakład musi dostosować model operacyjny do obecnych bardzo trudnych warunków na rynku motoryzacyjnym.

- Przez kilka ostatnich lat kumulowały się niekorzystne czynniki. Rynek nie odbudował się w pełni po pandemii, co potwierdzają zarówno analizy ekspertów, jak i poziomy sprzedaż - zaznaczyła.

Agnieszka Brania potwierdziła, że przedmiotem dyskusji ze stroną społeczną będzie właśnie program dobrowolnych odejść z zakładu zatrudniającego obecnie nieco ponad 2,3 tys. osób. Zakładana jest też m.in. możliwość starania się o pracę przez odchodzących

z Tychów pracowników w pozostałych polskich zakładach Stellantis.

Ponad 13 milionów samochodów

Fabryka Stellantis w Tychach ma długą tradycję, sięgającą 1971 roku. Wówczas powstała Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, bliźniacza do utworzonej kilka lat później fabryki w Tychach, przekształconej następnie w Fiat Auto Poland i FCA Poland.

Na początku 2025 roku w tyskim zakładzie Stellantis świętowano wyprodukowanie 13 mln samochodów od początku jego funkcjonowania. W 2024 r. wyprodukowano tam ponad 224 tysięcy samochodów.

Oprócz zakładu w Tychach, do Stellantis należy także fabryka pojazdów dostawczych Stellantis Gliwice, która rozpoczęła seryjną produkcję wiosną 2022 roku i obecnie pracuje na dwie zmiany. Do koncernu należy ponadto zakład silników w Tychach (dawniej należący do Isuzu i General Motors).

REKLAMA

0011458464

REKLAMA

0011463953

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

Dnia 16 stycznia 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY UJSOŁY O ROZPOCZĘCIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH PROJEKTU MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO W REJONIE ULICY SŁONECZNEJ W UJSOŁACH

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j.t. Dz.U. 2024 r. poz. 1130 ze zm.) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych powyższego projektu.

Do jego sporządzania przystąpiono na podstawie uchwały Rady Gminy Ujsoly nr XIII/102/2025 Rady Gminy Ujsoly z dnia 26 sierpnia 2025 r.

Projekt zostaje udostępniony w dniach **od 16 stycznia 2026 r. do 16 lutego 2026 r.** w Urzędzie Gminy Ujsoly w pok. nr 11 w godzinach pracy urzędu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej: www.bip.ujsoły.com.pl.

W powyższym okresie można składać uwagi do projektu. Zgodnie z art. 8g ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagę składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Formularz uwagi do projektu udostępniono na powyższej stronie BIP Urzędu Gminy oraz w jego siedzibie. Uwagi należy składać do Wójta Gminy Ujsoly na adres Urzędu Gminy Ujsoly lub na adres: ugujsoły@ujsoły.com.pl

Spotkanie otwarte z dyskusją publiczną poprzedzone prezentacją projektu odbędzie się w dniu **5 lutego 2026 r. (czwartek) o godz. 16:00** w budynku dawnej restauracji „Myśliwska” w sali posiedzeń Rady Gminy (ul. Beskidzka 2) w Ujsołach. W tym samym dniu o godz. 15:00 odbędzie się spotkanie plenarne na obszarze planu przy ul. Słonecznej w Ujsołach.

Wójt Gminy Ujsoly
Tadeusz Piętko

Metropolia przeznaczy 34 mln zł na koleje

Oprac. Marcin Śliwa
m.sliwa@dz.com.pl

Metropolia przeznaczy ponad 34 mln zł na koleje w 2026 roku. To walka o utrzymanie siatki połączeń mimo przebudowy węzła

W dni robocze Metropolia będzie finansować ponad 140 połączeń kolejowych dziennie. Celem jest zapewnienie mieszkańcom wysokiej częstotliwości kursów oraz dogodnych przesiadek, szczególnie w warunkach zmniejszonej przepustowości stacji Katowice.

Z budżetu GZM finansowane będą m.in. połączenia na trasach Tarnowskie Góry - Chorzów Batory, Tychy Łodowisko - Tychy, Bytom - Gliwice oraz Gliwice - Katowice - Dąbrowa Górnicza Zabkowice. Na linii Tarnowskie Góry - Chorzów Batory pociągi mają kursować niemal przez cały dzień, średnio co 30 minut, z przesiadkami do Katowic w Chorzowie Batorym. Z kolei na trasie Bytom - Gliwice w dni robocze dostępne będzie po 16 połączeń w każdym kierunku. Od 2019 roku Górnśląsko-Zagłębiowska Metropolia przeznaczyła na finansowanie połączeń kolejowych łącznie ponad 108 mln zł.

GÓRNICtwo WYŻSZY URZĄD GÓRNICZY PODAŁ PRZYCZYNY WYPADKU W KWK PNIÓWEK Z GRUDNIA 2025 ROKU

86 procent metanu w wyrobisku

Robert Lewandowski
Górnictwo

Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach podał przyczyny tragicznego w skutkach wypadku w Kopalni Węgla Kamiennego „Pniówek” w Pawłowicach. Dramat rozegrał się 22 grudnia 2025 roku.

Nagły wyrzut ogromnej ilości metanu i skał, który w ułamku sekundy zasypał drażony podziemny korytarz, był przyczyną tragicznej śmierci dwóch górników w kopalni Pniówek. Siła podziemnego uderzenia wypchnęła setki metrów sześciennych urobku na odległość aż 23 metrów, grzebiąc maszynę drażącą oraz pracujących przy niej ludzi pod zwałami kamieni i pyłu. Do tragedii doszło w grudniu 2025 roku.

Do wypadku doszło o godzinie 17:10 podczas drażenia jednego z podziemnych korytarzy (dowierzchni N-9) na głębokości, gdzie występowało skumulowane zagrożenie naturalne. Jak wskazuje raport WUG, pokład ten był zaliczony do IV kategorii zagrożenia metanowego oraz III



W wypadku na kopalni w grudniu ub. roku zginęło dwóch górników, ofiar mogło być więcej

kategorii zagrożenia wyrzutami gazów i skał.

W feralnym dniu w rejonie prac przebywało w sumie 11 pracowników. Dramat rozegrał się w trakcie urabiania lewej strony czoła przodka przez kombajn chodnikowy. W ułamku sekundy nastąpiło gwałtowne uwolnienie energii skumulowanej w górotworze.

- Wystąpił wyrzut gazów (metanu) i skał powodujący wy-

pchnięcie materiału skalnego na odcinku około 23 m od czoła przodka, o objętości ok. 240 m³, zasypując wyrobisko i kombajn chodnikowy - czytamy w oficjalnym komunikacie WUG.

Siła wyrzutu była tak duża, że czujniki automatycznej aparatury pomiarowej zarejestrowały w pewnym momencie ekstremalne stężenie metanu, sięgające aż 86%. Trzej górnicy - przodowy, kombajnista oraz jeden

z pracowników - zostali przysypani przez zwały urobku.

Gdy doszło do wyrzutu, sytuacja w zagrożonym korytarzu była dramatyczna, jednak dzięki szybkiej reakcji sztygara udało się uratować część załogi. Dowódcą zmiany zdołał uwolnić jednego z przysypanych górników, po czym wraz z ośmioma innymi pracownikami rozpoczął ucieczkę z wypełnionego metanem rejonu. Pięciu z nich,

ze względu na pogarszający się skład powietrza, musiało skorzystać z aparatów ucieczkowych, by bezpiecznie dotrzeć do miejsca z zapewnioną stałą wentylacją. Niestety, w strefie bezpośredniego uderzenia pozostało dwóch pracowników, z którymi urwał się jakikolwiek kontakt.

- Pracownicy, którzy wycofali się o własnych siłach, po wyjeździe na powierzchnię zostali przebadani przez lekarza, który stwierdził u pracownika uwolnionego spod urobku przez sztygara zmianowego uraz ręki powodujący czasową niezdolność do pracy - wynika z raportu WUG.

Gdy tylko stało się jasne, że dwóch górników nie wyszło ze strefy zagrożenia, o godzinie 17:25 kopalnianny dyspozytor ogłosił alarm i rozpoczął akcję ratowniczą. Do walki o życie zaginionych ruszyły zastępy ratowników z „Pniówka”, sąsiednich kopalń oraz specjaliści z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. Ich zadaniem było przedarcie się przez zniszczony korytarz, do którego - jak się później okazało - wydzielilo

się aż 17 tysięcy metrów sześciennych metanu.

Ratownicy zdołali dotrzeć do przysypanych pracowników i wydobyć ich spod zwałów skał. Niestety, po przetransportowaniu poszkodowanych do bezpiecznej bazy ratowniczej, lekarz mógł jedynie stwierdzić zgon obu mężczyzn. Cała operacja, prowadzona pod nadzorem urzędów górniczych, zakończyła się nad ranem następnego dnia.

Oficjalne oględziny miejsca tragedii, przeprowadzone tydzień później, potwierdziły tragiczny mechanizm zdarzenia.

- Przyczyną wypadku zbiorowego (dwóch wypadków śmiertelnych i jednego wypadku powodującego czasową niezdolność do pracy) był wyrzut gazów (metanu) i skał do przestrzeni dowierzchni N-9 w pokładzie 404/4+405/1 - przekazał WUG w raporcie.

W związku z wyrzutem metanu i skał oraz wypadkiem zbiorowym, dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Rybniku wydał szereg decyzji wstrzymujących i nakazujących. Więcej na dziennikzachodni.pl

REKLAMA

0011460131

4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrza od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjálni i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekazuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemysław Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

TURYSTYKA TEGOROCZNA AURA NAPAWA NADZIEJĄ NA NADROBIENIE STRAT Z POPRZEDNICH SEZONÓW

Ferie czas zacząć. Beskidy czekają na turystów. Śnieg jest, a co z atrakcjami, miejscami noclegowymi i cenami?

Jacek Drost
Beskidy

Już w najbliższy poniedziałek, 19 stycznia, rozpoczyna się tegoroczne ferie zimowe. Potrwają do 1 marca. W beskidzkich miejscowościach wypoczynkowych właściciele bazy turystycznej przygotowali się najlepiej jak mogli na ten kilkutygodniowy maraton. Generalnie wszystko jest już dopięte na ostatni guzik. Pogoda także sprzyja, bo w Beskidach zima jak się patrzy. Nic, tylko rezerwować miejsca.

W tym roku jako pierwsi z zimowej laby (19 stycznia - 1 lutego) będą się cieszyć uczniowie z województw: mazowieckiego, pomorskiego, podlaskiego, świętokrzyskiego i warmińsko-mazurskiego. Od 2 do 15 lutego z kolejnych województw, a na pauzę w nauce najdłużej, bo aż do 16 lutego, muszą czekać uczniowie z województw: podkarpackiego, lubelskiego, wielkopolskiego, lubuskiego i śląskiego.

W beskidzkich miejscowościach turystycznych - Szczyrku, Wiśle, Ustroniu, Brennej czy Istebnej - już od kilku tygodni, a właściwie miesięcy trwały intensywne przygotowania do tego feryjnego maratonu - planowanie imprez weekendowych (ale nie tylko), kończenie inwestycji turystycznych, dopracowywanie ofert, podnoszenie standardu usług.

Niejakim sprawdzianem przed zimową labą był okres świąteczno-noworoczny i - jak twierdzą górale - okazał się niespodziewanie udany. Na turystów nie mogli narzekać, choć trudno było mówić o zimie z prawdziwego zdarzenia. Teraz dodatkowym atutem jest właśnie spora ilość śniegu, temperatury na minusie - w Beskidach trwa bajkowa zima, jakiej dawno tu nie widziano.

- Pogoda dopisuje, choć prognozy, jakie są na ferie mazowieckie, wprowadzają trochę niepokoju. Nawet nie te plusowe temperatury, ale ciepły halny. Jednak na dzień dzisiejszy, po naturalnym opadzie śniegu, jest bardzo dobrze



Kto nie lubi zimowej laby? Chyba nie ma takiej osoby. Dla niektórych ferie zimowe rozpoczynają się teraz

- mówi Antoni Byrdy, burmistrz Szczyrku.

Szczyrk zrobił ogromny postęp

Burmistrz Byrdy dodaje, że infrastruktura narciarsko-turystyczna i baza hotelowa w ostatnich latach w Szczyrku bardzo się rozwinęły, ludzie chętnie przyjeżdżają na wypoczynek u stóp Skrzycznego.

Faktycznie ostatnie lata pod Skrzycznem to niebo a ziemia między tym, co było tu jeszcze dwie, trzy dekady temu. Narciarze mogą korzystać z nowoczesnych obiektów, w tym największego kompleksu narciarskiego w Beskidach - Szczyrk Mountain Resort, tras Centralnego Ośrodka Sportowego czy Beskid Sport Areny. Do tego mnóstwo nie tylko atrakcji dla miłośników szusowania, ale także zwolenników innych form aktywności plus sporo wydarzeń organizowanych przez Urząd Miejski.

- W pierwszy weekend ferii zapraszamy na wydarzenie Aktywne Skrzyczne na Hali Jaworzynie, w następny weekend 23-26 stycznia razem z Radiem Eska organizujemy „Eska Winter Games”, odbędą się także zawody z cyklu Orlen Cup i FIS Cup, kulturalna „Zamiec” wraca do Szczyrku, a cały sezon ferii kończymy „Snow Festem”

w dniach 6-8 marca. Praktycznie w każdy weekend będzie jakieś wydarzenie - mówi Anna Goliasz z Informacji Turystycznej w Szczyrku. Dodaje, że swoje wydarzenia zorganizują także hotele Mercure Szczyrk Resort i Aries Hotel & SPA Szczyrk.

Antoni Byrdy zwraca uwagę, że wiele w postrzeganiu miejscowości zrobił oddany do użytku we wrześniu 2024 roku gruntownie zmodernizowany hotel Orle Gniazdo, który teraz funkcjonuje pod szyldem Mercure Szczyrk Resort. Obiekt nie tylko odpowiada na zapotrzebowanie bardziej wymagających klientów, mających większe możliwości finansowe, ale także przyczynia się do promocji całej miejscowości.

- Takie duże obiekty jak Mercure Szczyrk czy Aries nie zapraszają turystów tylko do siebie, ale także do Szczyrku, więc mamy wsparcie w promocji miejscowości, znacząco wpływają

Beskidzkie przygotowały bogatą ofertę nie tylko dla miłośników sportów zimowych. Liczą, jak co roku, na turystów z całej Polski

na frekwencję - mówi burmistrz Byrdy.

Wiślanie zapraszają do Perły Beskidów

Także burmistrz Wiśły Tomasz Bujok zauważa, że w tym roku pogoda dopisuje, wiślańskie stacje narciarskie nie mogą narzekać na brak śniegu, a miłośnicy szusowania na nartach czy snowboardzie mają w czym wybierać.

- Jeśli chodzi o sporty zimowe, to możliwości w Wiśle jest bardzo dużo. W zasadzie każdy znajdzie coś dla siebie, poczynając od tych, którzy jeszcze nie jeździli na nartach i chcą się nauczyć, aż po tych, którzy już jeżdżą i szukają emocji - też znajdą stoki dla siebie. Tak naprawdę w jednym miejscu mamy wszystko, co potrzeba, żeby nasz wypoczynek zimowy zaliczyć do najbardziej udanych - mówiła na niedawnej konferencji prasowej otwierającej sezon zimowy w Perle Beskidów Katarzyna Czyż-Każmierczak, wiceburmistrz Wiśły.

Podkreślała, że Wiśla nie tylko atrakcjami sportowymi stoi, ale także ciekawymi miejscami przybliżającymi historię czy kulturę miejscowości, jak choćby Osada Habsburska.

- Oprócz atrakcji klimat robią ludzie - zapewniała Czyż-Każmierczak, dodając, że Wiśla

ma na południu Polski największą bazę noclegową, mocno rozbudowaną bazę narciarską. - Czasami sami nie zdajemy sobie sprawy, jaką jesteśmy perełką - mówiła wiceburmistrz Wiśły.

Jednym z turystycznych hitów tego sezonu w Wiśle ma być nowo zbudowana wieża widokowa w ośrodku Skolnity Ski&Bike. 38-metrowa drewniana konstrukcja z ponad 700-metrową ścieżką w koronach drzew gwarantuje zapierający dech w piersiach widok na serce Beskidów, Śląsk Cieszyński, a przy dobrej widoczności na Tatry i aglomerację śląską. Budowlę wyróżniają balkony widokowe w kształcie ogromnych dłoni. To już trzecia taka wieża w ośrodkach Grupy Pingwina.

- Ta wieża jest wyjątkowa, bo takich majstersztyków jest w Polsce bardzo mało. Cała konstrukcja jest w pełni wykonana z drewna robinii akacjowej, która była do nas sprowadzana z zagranicy. Jest tam wycinana, bo mocno wypiera rodzime gatunki. Drewno cechują duża trwałość i ciekawe kształty, a jego fragmenty były dopasowywane przez budowniczych zupełnie jak puzzle. Z wieży podziwiamy przede wszystkim widoki, ale myślę, że sama konstrukcja zachwyci

także wiele osób - podkreśliła Karolina Hanik, koordynatorka marketingu stacji Skolnity w Wiśle, a zarazem dyrektor ds. komunikacji Grupy Pingwina.

Wojciech Rozkoszny z wiślańskiej Rezydencji Pod Ochotowiczką stwierdził, że jeśli chodzi o tegoroczne ferie, to jest jeszcze trochę znaków zapytania, m.in. w kwestii frekwencji.

- Szykują się raczej ferie bez tłumów, ale to chyba dobrze, bo można jakościowo wypocząć. Kolejki na stokach nie są czymś, czego turyści potrzebują. Na ten moment obłożenie nie jest wysokie, ale to może się zmienić, bo z roku na rok widzimy, że rezerwacje powstają coraz później w stosunku do terminu wypoczynku. To się fachowo nazywa „okno rezerwacji” i ono bardzo się skraca. To zaczęło się już w czasie pandemii, więc liczymy, że będzie dobrze. Jesteśmy pełni optymizmu - mówi Wojciech Rozkoszny.

Ceny skrojone na każdą kieszeń

Jakby tego było mało, to ceny w beskidzkich miejscowościach są zróżnicowane, skrojone na każdą kieszeń - można znaleźć tańsze oferty i droższe. Zależą od standardu obiektu, jego lokalizacji (np. blisko stoku) oraz dodatkowych udogodnień.

Kwatery prywatne/pokoje gościnne kosztują: od około 150 zł do 350 zł (często z dostępem do wspólnej kuchni).

Apartamenty/Domki: od 200 zł do 500 zł lub więcej za całość, często oferują więcej prywatności i udogodnień, takich jak aneks kuchenny.

Hotele i pensjonaty: od 300 zł do 600 zł+, często w pakiecie ze śniadaniem, obiadem, a czasem dostępem do strefy wellness (basen, sauna, jacuzzi).

Za tygodniowy pobyt w standardowym pokoju hotelowym (wyższy standard) ze śniadaniem można zapłacić średnio od 3000 do 3500 zł za dwie osoby. Całkowity koszt tygodniowego wyjazdu, wliczając wyżywienie i atrakcje, może wynieść od 5000 zł w górę.

Nic tylko planować wypoczynek w Beskidach!

Osobowość Roku 2025. Ruszył plebiscyt Czytelników „Dziennika Zachodniego”

Urszula Kosiór
Sosnowiec

To już nie jest tylko plebiscyt. To coroczny barometr tego, kto realnie wpływa na życie lokalnych społeczności - w kulturze, biznesie, nauce, samorządzie czy działalności społecznej.

Wystartowała kolejna edycja akcji Osobowość Roku, organizowanej przez Polska Press Grupę. O tym, kto zostanie wyróżniony w województwie śląskim, zdecydować głosy Czytelników „Dziennika Zachodniego”. Od 13 stycznia trwa głosowanie, w którym mieszkańcy regionu mogą wskazać osoby szczególnie zasłużone dla lokalnych społeczności - twórców kultury, przedsiębiorców, naukowców, samorządowców i społeczników. Kandydatów do nagród nominuje Kolegium Redakcyjne, ale swoje propozycje mogą zgłaszać również Czytelnicy i Internauci.

To właśnie Czytelnicy „Dziennika Zachodniego” oddają głosy w miastach i powiatach województwa śląskiego, decydując, kto zdobędzie tytuł Osobowości Roku 2025 na poziomie lokalnym i regionalnym. Laureaci etapu wojewódzkiego awansują następnie do ogólnopolskiego finału plebiscytu. Jak podkreśla Marcin Zasada, redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”:

– Na co dzień staramy się jako redakcja zauważać, doceniać, nagradzać i chwalić ludzi ważnych dla naszych społeczności, ludzi ważnych dla naszego interesu lokalnego i regionalnego. Ludzi, którzy robią dobre rzeczy, ciekawe rzeczy, mądre rzeczy, interesujące, ważne lokalnie i regionalnie - w naszych miastach, dzielnicach, ulicach, osiedlach i całym województwie.

Głosowanie prowadzone jest w sześciu kategoriach: Kultura, Działalność społeczna i charytatywna, Biznes i przedsiębiorczość, Polityka, samorządność i społeczność lokalna, Nauka oraz Innowacje / Nowe Technologie.

W czterech pierwszych kategoriach rywalizacja odbywa się etapami - od poziomu miast i powiatów, przez finał wojewódzki, aż po ogólnopolskie rozstrzygnięcie. Kategorie Nauka oraz Innowacje / Nowe Technologie rozgrywane są w jednym etapie w skali województwa śląskiego.

Nie tylko nominacje redakcji

Plebiscyt od lat pozostaje otwarty także na inicjatywę Czytelników. Każdy może zgłosić kandydata, wskazując kategorię i krótkie uzasadnienie nominacji. To właśnie dzięki temu w poprzednich edycjach na listach nominowanych pojawiały się osoby znane przede wszystkim lokalnym społecznościom - liderzy oddolnych inicjatyw, wolontariusze, animatorzy kultury czy innowacyjni przedsiębiorcy.

Gala i trwały ślad

Zwieńczeniem plebiscytu będzie uroczysta gala, podczas której poznamy laureatów wojewódzkich, a następnie ogólnopolski finał zaplanowany na Zamku Królewskim w Warszawie. Najlepsi w każdej kategorii otrzymają statuetki, dyplomy oraz zaproszenia na ogólnopolską galę.

Sylwetki laureatów z całego kraju zostaną także zaprezentowane w albumie „Osobowość Roku 2025”, który od lat stanowi wyjątkową kronikę sukcesów ludzi wpływających na rozwój swoich regionów.

Głosowanie trwa

Głosowanie w naszym plebiscycie już się rozpoczęło i potrwa przez kolejne tygodnie. To moment, w którym mieszkańcy województwa śląskiego mogą realnie wpłynąć na to, kto zostanie doceniony za swoją pracę, zaangażowanie i osiągnięcia w 2025 roku.

To głosy Czytelników decydują, kto w województwie śląskim zostanie Osobowością Roku 2025. Więcej na temat plebiscytu i głosowanie na dziennikzachodni.pl.



Głosowanie Czytelników wyłoni Osobowości Roku 2025 województwa śląskiego

Bezpieczeństwo w górach najważniejsze

Robert Lewandowski
Beskidy

Ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR podsumowali pierwsze czternaście dni stycznia. Statystyki są niepokojące: przeprowadzono ponad 350 akcji ratunkowych.

Od 1 stycznia goprowcy interweniowali 29 razy na szlakach oraz aż 320 razy na trasach zjazdowych. Do najtrudniejszych operacji należały te związane z na-

głymi problemami kardiologicznymi.

W Beskidzie Żywieckim, w rejonie Kikuli, ratownicy walczyli o życie turysty, u którego doszło do nagłego zatrzymania krążenia. Z kolei na Czantorii w Beskidzie Śląskim pomocy wymagał skiturowiec z poważnymi dolegliwościami sercowymi. Skala zdarzeń była na tyle duża, że aż w siedmiu przypadkach konieczne było wsparcie z powietrza i transport poszkodowanych śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Szczególną uwagę służby zwracają na bezpieczeństwo najmłodszych, którzy ucierpieli w wyniku nieszczęśliwych wypadków i nieprzestrzegania regulaminów. Na stokach w Białym-Białej doszło do groźnych zderzeń dzieci zjeżdżających na sankach z armatkami śnieżnymi. Dramatyczny przebieg miał również wypadek na Mosornym Groniu, gdzie po zderzeniu z narciarzem dziecko w stanie krytycznym zostało przetransportowane do szpitala. Ratownicy nie kryją, że wielu z tych

zdarzeń można by uniknąć, gdyby przestrzegano podstawowych zasad bezpieczeństwa. - Przypominamy o bezwzględnym zakazie wchodzenia na stok turystów pieszych oraz zjazdów na sankach po trasach narciarskich - podkreślili ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR.

Wybierając się w góry, należy pamiętać o odpowiednim przygotowaniu i wpisaniu do telefonu numerów ratunkowych. Pomoc można wezwać pod bezpłatnym numerem 985 lub 601 100 300.

REKLAMA

0011458054

Nowa, prosta faktura od TAURONA



TAURON upraszcza czytanie faktur!
Zobacz nowy wzór, gdzie każdy szczegół jest na swoim miejscu.

Jakie zmiany wprowadziliśmy?

- Bardziej czytelny wygląd faktury
- Wyraźne zaznaczenie najważniejszych informacji
- Dodana informacja o zużyciu energii w analogicznym okresie*
- Ważne komunikaty zaprezentowane w bardziej przystępnej formie

* Nie dotyczy prosumentów

Cykl krótki - faktura dla konsumentów **Sprawdź, jak to wygląda!**

Podsumowanie faktury

Twoje zużycie energii i metoda, za pomocą której to sprawdziliśmy.

Tutaj sprawdzisz kwotę do zapłaty za okres rozliczeniowy, z podziałem na sprzedaż i dystrybucję.

Tu dowiesz się, w jaki sposób możesz zapłacić - nawet bez wychodzenia z domu.

Pierwsza strona faktury

W tej sekcji znajdziesz kwotę do zapłaty za okres rozliczeniowy, którego dotyczy faktura. Znajdują się tutaj też informacje o ewentualnych wpłatach dodatkowych lub odsetkach.

Informacje o Twoim zużyciu określone za pomocą kWh. Możesz łatwo porównać aktualne zużycie z tym, które miało miejsce rok temu, w analogicznym okresie.

Strona z komunikatami

Na tej stronie znajdziesz komunikaty dotyczące energetyki, takie jak np. zmiany w przepisach.

Druga strona faktury

W tej tabeli znajdziesz rozliczenie sprzedaży energii elektrycznej i dodatkowe usługi, jeśli je masz. To cena do zapłaty za zużyty prąd.

W tej tabeli znajdziesz rozliczenie dystrybucji energii elektrycznej. To rachunek za korzystanie z sieci energetycznej, by dostarczyć prąd do Twojego punktu poboru. Kwota składa się z szeregu różnych opłat.



Po więcej szczegółów zapraszamy na tauron.pl/prostafaktura

ROZMOWA BYTOM CAŁKOWICIE ODCIĘTY OD KATOWIC. ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA, MICHAŁ BIEDA OSTRO:

Michał Bieda: Zamknięcie estakady w Chorzowie kosztuje nas miliony

Marcin Śliwa
m.sliwa@dz.com.pl

Władze Bytomia liczą na to, że tymczasowa kładka, której możliwość wybudowania sondują Tramwaje Śląskie, przywróci miastu bezpośrednie połączenie szynowe z Katowicami. Michał Bieda, pierwszy zastępca prezydenta Bytomia, w rozmowie z Dziennikiem Zachodnim wskazuje na finansowe konsekwencje, jakie przyniosło zamknięcie estakady w Chorzowie. - Myślę, że kwestia rozliczenia tego z miastem Chorzów jest przed nami - zapowiada Michał Bieda.

Czy tymczasowy most, którego postawienie rozważają Tramwaje Śląskie, poprawi sytuację miasta Bytom?

Michał Bieda: Tak, bo dla nas największą konsekwencją problemu estakady jest brak możliwości przejazdu tramwajów z Bytomia do Katowic. Tramwaje Śląskie wspólnie z miastami wydały gigantyczne pieniądze, w tym unijne, na to, by przebudować torowiska, kupić nowy tabor, a dzisiaj ta linia z Bytomia do Katowic w zasadzie nie funkcjonuje. Liczba pasażerów, która chciałaby dojechać z Bytomia tylko do Muzeum Hutnictwa w Chorzowie, jest niewielka. Z Katowic po kilku miesiącach da się dojechać do rynku w Chorzowie, natomiast nie ma ciągłości, a była to najbardziej oblegana przez pasażerów linia tramwajowa w naszej konurbacji.

Mieszkańcy Bytomia poradzi już sobie z tą sytuacją?



Chorzowska estakada jest nieprzejezdna od siedmiu miesięcy

Ludzie są zaradni, więc sobie radzą, natomiast konsekwencje ponosimy na kilku płaszczyznach. Po pierwsze jest to spadek wpływów z biletów. To jest też konsekwencja finansowa, jedna z dwóch. Pasażerów w tramwajach jest mniej, więc wpływy są mniejsze, a też przez to, że autobusy muszą nadrobić i robić więcej kilometrów, niektóre miasta płacą większą składkę, bo rozliczamy się ciągle za wozokilometry i te dodatkowe koszty na pewno są. Myślę, że kwestia rozliczenia tego z miastem

Chorzów jest przed nami. Uważam, że miasto Chorzów powinno pokrywać te zwiększone koszty, bo jest to konsekwencja decyzji pana prezydenta.

O jakich kwotach mowa?

To kwoty sięgające na pewno kilku milionów złotych rocznie. Wiem, że Tramwaje Śląskie liczą swoje koszty, na pewno też robi to Metropolia. Mamy już rok 2025 za sobą więc myślę, że jest to dobry moment, żeby te koszty podliczyć.

Czy to w ogóle realne, żeby miasto Chorzów pokryło te środki?

Każdy podmiot, miasto czy inwestor, jeżeli powoduje ko-

nieczność organizacji komunikacji lub zastępczej lub objazdów to musi pokryć tego koszty. Im szybciej miasto Chorzów rozwiąże ten problem tym lepiej dla wszystkich, w szczególności dla samego Chorzowa.

Kładka nie jest inicjatywą Tramwajów Śląskich?

Tak, tymczasowa kładka jest inicjatywą Tramwajów, natomiast właścicielem estakady oraz terenów, na których ewentualnie miałaby powstać tymczasowa kładka, jest miasto Chorzów.

Toczą się w tej sprawie rozmowy?

Nie mam takiej informacji, mam nadzieję, że tak. Ekspertyzy, które wojewódzki i krajowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego nakazał prezydentowi miasta Chorzów, mogą dać jednak wynik odmienny, stwierdzający, że estakada jest w stanie pozwalającym na jej użytkowanie. W takim wypadku połączenie tramwajowe powinno być przywrócone w pierwszej kolejności.

Miasto Chorzów konsultuje z wami swoje kolejne zamierzenia?

Ostatecznych rozwiązań tego problemu nie znamy. W żaden formalny sposób pan prezydent nam ich nie przekazał. Nie słyszałem też, żeby na przykład na forum Metropolii zaprezentowane zostało ostateczne rozwiązanie tego tematu. Myślę też, że pan prezydent sam czeka na wyniki dodatkowych ekspertyz, które mu nakazano.

Prezydent Chorzowa zapowiedział, że chce wyburzyć estakadę i odbudować most tramwajowy. Teraz czekamy na wyniki ekspertyz, by móc przystąpić do tego planu

Z jednej strony tak, a z drugiej strony z tego, co wiemy w budżecie miasta Chorzowa na rok 2026, nie zaplanowano wystarczających środków na zrealizowanie, któregośkolwiek z tych etapów. Nie zarezerwowano w budżecie środków ani na podparcie estakady, ani na jej rozbiórkę.

Prezydent Michałek tłumaczył, że na razie nie ma kosztorysu, a i tak w każdym budżecie są przesunięcia środków na inne cele. Czy to pana nie przekonuje?

Minęło już ponad pół roku od zamknięcia estakady a rozwiązanie problemu nie widać.

Co w tej sytuacji jest najważniejsze z perspektywy miasta Bytom?

Konieczne i pilne jest dla nas rozwiązanie tego tematu, nie tylko w zakresie linii tramwajowej, ale też przejazdu autobusów, których czas przejazdów jest dziś znacznie wydłużony. Czekamy też na informacje co z Drogą Krajową nr 79, która przebiega po estakadzie. Miasta, które leżą przy tej drodze, powinny mieć informacje, co będzie z nią dalej.

Czekamy na wyniki ekspertyzy, więc odpowiedzi poznamy pewnie za kilka miesięcy.

Cieszę się, że nie wszyscy czekają na ruch pana prezydenta, bo Tramwaje Śląskie przygotowały już rozwiązanie alternatywne i pracują nad tym, żeby było gotowe do realizacji w krótkim terminie.

Ile może kosztować budowa tymczasowej kładki?

Z informacji, które do mnie dotarły, jest to kwota kilku milionów złotych. Jest to obiekt tymczasowy i rozbieralny, a przejazd odbywałby się na nim bardzo ostrożnie. Oczywiście musi on spełniać wszystkie wymagania i zostać zatwierdzony przez wszystkie organy budowlane, natomiast myślę, że Tramwaje Śląskie przygotowując to rozwiązanie, też wybierały takie warianty, żeby było to kosztowo możliwe do pokrycia.

Wybrano firmę, która wykona nową ekspertyzę chorzowskiej estakady

Marcin Śliwa
Chorzów

Miejski Zarząd Ulic i Mostów w Chorzowie wybrał firmę, która wykona nową ekspertyzę estakady wymaganą od miasta przez organy nadzoru budowlanego.

Dokument będzie decydujący dla przyszłości estakady ponieważ ma określić m.in. to w jakim stanie jest obiekt, czy możliwa jest jego naprawa, a jeśli tak, to czy byłaby uzasadniona ekonomicznie. Przetarg z ofertą na poziomie 648 tys. zł wygrała Firma

Inżynierska GF-MOSTY Grzegorz Frej z Piekar Śląskich.

W postępowaniu na wykonanie nowej ekspertyzy technicznej chorzowskiej estakady, czyli dokumentu wymaganego od miasta przez organy nadzoru budowlanego, wzięły udział dwie firmy: Infrastruktura Komunikacyjna. Badania - Szkolenia - Konsulting. Sp. z o.o. ze Żmigrodu z ofertą 265 tys. zł,

Firma Inżynierska GF-MOSTY Grzegorz Frej z Piekar Śląskich z ofertą 713 tys. zł.

Do otwarcia kopert doszło 5 grudnia, lecz miesiąc później, 7 stycznia, druga z firm zgłosiła

ofertę dodatkową opiewającą na nieco mniejszą kwotę, bo 648 tys. zł.

Rozstrzygnięcie przetargu nastąpiło wczoraj, w poniedziałek 12 stycznia. Miejski Zarząd Ulic i Mostów w Chorzowie dokonał wyboru najkorzystniejszej oferty wskazując na tę złożoną przez firmę GF-MOSTY Grzegorz Frej, która uzyskała maksymalną liczbę punktów w kryteriach przetargowych. Oferta firmy ze Żmigrodu została odrzucona.

- Zostaliśmy z dwiema propozycjami. Ponieważ jedna z nich była „rażąco niską ceną” to zgodnie z prawem zamówień pu-

blicznych wymagało to zadania dodatkowych pytań przez zamawiającego, czyli w tym wypadku MZUiM, który te pytania wysłał. Na część odpowiedzieli, na część zdecydowali się nie odpowiadać, a w takiej sytuacji zgodnie z prawem zamówień publicznych musieliśmy wykluczyć tę ofertę, w związku z czym zostaliśmy z jedną - podsumowuje Szymon Michałek, prezydent Chorzowa.

Teraz po zamknięciu procedur przetargowych, w ciągu najbliższych kilku dni, prawdopodobnie już na początku przyszłego tygodnia, dojdzie do podpisania umowy z wykonawcą

nowej ekspertyzy. Firma z Piekar Śląskich od momentu podpisania umowy będzie miała 12 tygodni na opracowanie dokumentu. To oznacza, że wyniki ekspertyzy, której wykonanie nakazał Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego, poznamy prawdopodobnie w kwietniu br.

Dokument będzie decydujący dla przyszłości estakady ponieważ ma określić m.in. to w jakim stanie jest obiekt, czy możliwa jest jego naprawa, a jeśli tak, to czy byłaby uzasadniona ekonomicznie.

Przez długi czas wydawało się, że do przetargu staną różne

ośrodki badawcze z całej Polski. Taka propozycja wyszła z miasta Chorzów do kilkunastu uczelni.

- Chcieliśmy do tego podejść profesjonalnie, zresztą tak jak podchodzimy do wszystkiego, zapraszając jak najszerze grono specjalistów do wzięcia udziału w tym przetargu wysyłając zaproszenia do 18 politechnik i ośrodków naukowych w Polsce, żeby zainteresować tematem - mówi Szymon Michałek

Ostatecznie jednak żaden z ośrodków badawczych nie wziął udziału w postępowaniu przetargowym. ©©

KWK Bobrek była do zamknięcia 10 lat temu. Markowski: Już wtedy wydobywanie się nie opłacało

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

**Z początkiem 2026 roku rozpoczęto likwidację kopalni „Bobrek” w Bytomiu. W ci-
szy. Nie było protestów, apeli
do rządzących, jak w 2015 ro-
ku, kiedy... po raz pierwszy
wskazano ten zakład do li-
kwidacji. Wówczas zmienio-
no decyzję, a ekspert wska-
zuje na paradoks. - Już wtedy
wydobywanie w Bytomiu się
nie opłacało - komentuje Je-
rzy Markowski, były wicemi-
nister gospodarki.**

Kiedy w 2015 roku pojawiły się plany, aby ze względu na problemy ekonomiczne zamknąć kopalnię „Bobrek” na ulicach Bytomia protestowały tysiące osób. Na transparentach protestujących można było przeczytać m.in. „Bytom chce żyć”, a orkiestra górnicza grała marsze żałobne. Protestujący zgodnie mówili, że Bytom bez kopalni przestanie istnieć.

Co się stało, że po ponad 10 latach kopalnia zamykana jest

w ciszy? Nie ma marszów, protestów i apeli do rządu.

- To decyzja podyktowana nie ekonomią, a wyobraźnią i dbałością o bezpieczeństwo pracy - powiedział Jerzy Markowski zapytany przez redaktora naczelnego „Dziennika Zachodniego” Marcina Zasadę w programie „Protokół rozbieżności” w TVP3 Katowice.

Były wiceminister gospodarki, który broni górnictwa, akurat tę decyzję o zamknięciu „Bobrka” popiera. Wskazuje, że ten zakład był uważany za niezwykle niebezpieczny ze względu na liczne tąpnięcia.

Jerzy Markowski przyznał, że w przeszłości były protesty, bo skala wyzwań gospodarczych i społecznych przy zamykaniu kopalni była wyższa. Dziś w górnictwie pracuje ok. 70 tysięcy osób i ten problem jest znacznie mniejszy (w latach 90. było to ponad 400 tys.). Dodał też, że obecnie można zauważyć dużo większe przyzwyczajenie do zamknięcia kopalni.

Likwidacja „Bobrka” oznacza koniec górnictwa w mieście, w którym wydobywano węgiel



Jerzy Markowski akurat tę decyzję o zamknięciu popiera

od ponad 230 lat. Dawniej pod miastem fedrowało 7 kopalni, zapewniając nawet 25 procent polskiego wydobycia węgla. Eksploatację prowadzono nawet pod 80 proc. powierzchni miasta, które jeszcze przez wiele lat będzie zmagać się ze szkodami górniczymi i koniecznością odpompowywania wody.

Z jednej strony duże zakłady, miejsca pracy, podatki i rozwój miasta, a z drugiej szkody górnicze, koszty napraw i degradacja terenu. Kiedy w Bytomiu przestało się opłacać wydobywanie węgla? Jerzy Markowski uważa, że już plany z 2015 roku dotyczące likwidacji „Bobrka” wyglądały na racjonalne, choć w trud-

niejszych warunkach społecznych.

W Bytomiu właściwie to [wydobywanie - red] przestało się opłacać mniej więcej 10 lat temu. Skutki eksploatacji górniczej już były tak dotkliwe dla powierzchni, że trzeba było coś z tym zrobić - przyznał Jerzy Markowski.

Jak dodał, to jednak rozważanie w kategoriach ekonomicznych. Ekspert zwraca uwagę, że zamykanie kopalni skutkuje zmniejszeniem zdolności wydobywczej polskiego górnictwa. To z kolei uzależnia Polskę od importu, bo duża część energetyki oparta jest na źródłach konwencjonalnych. Co jest ryzykiem w przypadku zakłócenia łańcuchów dostaw. - Obojętnie co byśmy nie powiedzieli, to faktem jest to, że stale importujemy węgiel do Polski, zastępując nim wydobywany na Śląsku - zauważył Markowski.

Koniec „Bobrka”

Od 1 stycznia 2026 roku kopalnia „Bobrek” jest oficjalnie w stanie likwidacji. Powodem jest powodem jest brak możli-

wości bezpiecznego prowadzenia robót górniczych. Likwidacja potrwa 3-4 lata. Zakład należący do Węgłokoku Kraj zatrudnia 1800 osób. Nikt nie straci pracy. Już w 2026 roku 200 osób skorzysta z wcześniejszych urlopów górniczych (50 z przeróbkarskich), a kolejne 100 osób chce wziąć 170 tys. zł odprawy i odejść z górnictwa. Część załogi pozostanie w zakładzie w celu jego likwidacji, a pozostali przejdą do innych kopalni kontrolowanych przez Skarb Państwa.

Węgłokoks Kraj wspólnie z miastem opracował kilka koncepcji zagospodarowania terenów. Zakłada przekształcenie kopalni w nowy obszar gospodarczy obejmujący usługi logistyczne (hub logistyczny), produkcję energii cieplnej i elektrycznej oraz udostępnienie terenów dla stworzenia Specjalnej Strefy Energetycznej obejmującej inwestycje z dostępem do czystych źródeł energii. Prezydent Bytomia apeluje do rządu, aby w procesie transformacji pomógł śląskiemu miastu żegnającym się z wydobywaniem węgla.

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swoją udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.



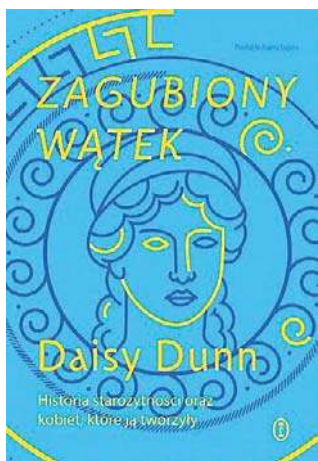
na półce



Co wiemy o kobietach z czasów starożytnych

Daisy Dunn

Wydawnictwo Literackie



Książka Daisy Dunn „Zagubiony wątek. Historia starożytności oraz kobiet, które ją tworzyły” została uznana za: najlepszą książkę historyczną roku (BBC History), jedną z najlepszych książek roku 2024 („The New Yorker”), jedną z 10 najlepszych książek historycznych 2024 roku (Smithsonian), jedną z 20 najlepszych książek 2024 roku („The Independent”). Niewiele osób pamięta, że pierwszym znanym z imienia autorem starożytnym była kobieta. Mało kto kojarzy też fakt, że w obronie Argos stanęła poetka, a w armii Kserksesa służyła dowódczyni floty. Daisy Dunn przypomina o kobietach, których obecność w źródłach bywa skromna, ale na tyle wyrazista, że nie sposób je pominąć. W cieniu wielkich mężczyzn takich jak Homer, Cezar, Antoniusz czy Kserkses, rozgrywały się historie rzadko zapisywane w kronikach. Wśród bitew, intryg i politycznych manewrów pojawiały się kobiety, które swoją odwagą i pomysłowością potrafiły zmieniać bieg wydarzeń. W książce spotykamy m.in. Enheduanę, kapłankę i autorkę najstarszych tekstów podpisanych imieniem; słynną poetkę Telesillę, która w obliczu zagrożenia poprowadziła obronę Argos; Artemizję, dowódczynię floty Kserksesa; Lokustę, specjalistkę od trucizn będącą na usługach cesarza Klaudiusza i Nerona; Fulwię, wpływową uczestniczkę polityki późnej Republiki Rzymskiej, która wywołała bunt przeciwko Oktawianowi. Dunn prowadzi czytelnika przez niepełne i sprzeczne przekazy, proponując spojrzenie na starożytność znaną z klasycznych dzieł historyków i kronikarzy. Autorka „Zagubionego wątku” ukończyła filologię klasyczną w Oxfordzie i na Courtauld Institute, a doktorat uzyskała na University College London. Jest autorką siedmiu nagradzanych książek. Prowadzi także działalność publicystyczną i komentatorską, współpracując m.in. z „The Spectator”, „The Sunday Times” i „Literary Review”. Mieszka w Londynie. **JJ**

WIDAĆ TO, CZEGO INNI NIE WIDZĄ I ZNACZNIE WCZEŚNIEJ

– W świecie, w którym diagnoza często decyduje o życiu, medycyna nuklearna staje się jedną z jej najważniejszych dziedzin. Czym jest i jakie daje pacjentom możliwości – mówi prof. Rafał Czepczyński, prezes elekt Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej

Jak najprościej wyjaśnić przeciętnemu pacjentowi, czym zajmuje się medycyna nuklearna?

Z definicji medycyna nuklearna zajmuje się zastosowaniem izotopów radioaktywnych podawanych do organizmu pacjenta w celu diagnostycznym lub terapeutycznym. Jak więc to różnicujemy? Do celów diagnostycznych stosujemy inne promieniowanie, a do terapii inne. Ponadto medycyna nuklearna zajmuje się oceną funkcji tkanek i narządów. To jest fundamentalna różnica względem innych metod obrazowych. W wielu chorobach, szczególnie w nowotworach, zmiany anatomiczne widoczne na tomografii czy rezonansie pojawiają się później. Tymczasem zaburzenia funkcji możemy wykryć znacznie wcześniej.

Czyli medycyna nuklearna mówi pacjentowi nie tylko „jak wygląda”, ale „jak działa”?

Dokładnie. My nie oglądamy narządów w takim sensie, jak widzi je radiolog. My patrzymy na to, jak zachowują się komórki. Czy metabolizują glukozę szybko? Czy dany proces jest aktywny? Czy guz zużywa energię? Poza tym oceniamy od razu cały organizm, a nie jakiś odcinek. To jest olbrzymia przewaga szczególnie przy chorobach rozsianych, zapalnych czy przy wczesnych stadiach nowotworów. Dlatego medycyna nuklearna doskonale wpisuje się w ideę medycyny spersonalizowanej, w której pacjent nie jest tylko „przypadkiem choroby X”, ale osobą z unikatową charakterystyką biologiczną tej choroby, wymagającą indywidualnego podejścia.

Jakie choroby najczęściej diagnozujecie?

Przede wszystkim nowotwory, stany zapalne i choroby serca. Wciąż wykonujemy także klasyczne badania scyntygraficzne, które – mimo ogromnego postępu technologicznego – pozostają bardzo przydatne. Scyntygrafia tarczycy, kości czy nerek to nadal podstawowe elementy diagnostyki.

A pacjenci endokrynologiczni?

To bardzo ważna grupa. Pomagamy pacjentom z rakiem tarczycy, ale też

z chorobami łagodnymi, takimi jak wole guzkowe nadczynne czy choroba Gravesa-Basedowa. To są tradycyjne, wieloletnie zastosowania medycyny nuklearnej i – mimo że metody te mają długą historię – pozostają niezwykle skuteczne. Nic nie wskazuje na to, aby miały zostać zastąpione czymś lepszym. Zajmujemy się także chorobami nienowotworowymi. Przykładem jest terapia stanów zapalnych dużych stawów, szczególnie wtedy, gdy nie reagują one na standardowe leczenie.

Co z nowymi terapiami?

Przygotowujemy się do uruchomienia terapii raka prostaty za pomocą ligandów PSMA. W kolejnych latach spodziewamy się dalszego rozszerzenia wskazań terapeutycznych, m.in. w raku piersi i w raku tarczycy. W naszym ośrodku na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu prowadzimy badania nad zastosowaniem PSMA w diagnostyce tych nowotworów. To pierwszy krok w kierunku badań nad potencjalną terapią również w tych wskazaniach.

Wielu pacjentów mówi, że PET* jest „najdokładniejszym badaniem świata”. A co pan o tym sądzi?

PET to metoda o ogromnej mocy diagnostycznej, ale trzeba pamiętać, że jej skuteczność zależy od biologii danego nowotworu. To nie jest tak, że PET jest dobry „na wszystko”. Dla niektórych nowotworów jest wręcz idealny, np. dla raka jelita grubego, raka płuca czy chłoniaków. Natomiast dla innych nowotworów, które mają niski metabolizm glukozy, PET może nie pokazywać zmian. To nie świadczy o tym, że PET jest słaby, tylko że każdy nowotwór rządzi się własną biologią.

Czy pacjenci mają świadomość, że nie każdy nowotwór „świeci” w PET?

Nie. I to jest częsty problem. Wiele osób spodziewa się, że PET da im ostateczną odpowiedź na każde pytanie. Dlatego trzeba tłumaczyć, że PET jest świetnym badaniem, ale nie zastępuje całej diagnostyki – jest jej częścią. I jest to metoda, która ma charakter rozstrzygający, szczególnie w trudnych, niejasnych przypadkach.



Jadwiga Jenczelewska

BYŁ REKORD ZIMNA CZY NIE?

Tegoroczna zima zebrała już sporo komplementów, choć złorzeczeń na nią też nie brakuje; wszak silne opady śniegu paraliżują ruch i życie nie tylko na drogach. „O, nareszcie zima”,

„Styczeń taki jak dawniej”, „Sporo polskich dzieci wreszcie dotknie prawdziwego śniegu” – słyszymy wokół. Fakt, najmłodszy Polacy mają pierwszą w życiu szansę, by zobaczyć śnieg nie w książce,

Jakie są realne koszty takich badań?

Mówimy o kilku tysiącach euro za jedno badanie PET z rzadkim radiofarmaceutyką. Część z nich była wcześniej produkowana w Polsce, np. w Bydgoszczy czy Gliwicach, ale po kontrolach NIK-u uznano te praktyki za niezgodne z prawem. Teraz, jako Polskie Towarzystwo Medycyny Nuklearnej, pracujemy – przy wsparciu prawników – nad zmianą tych przepisów.

Co pacjent zyskałby na tych zmianach?

Zarówno dostęp do bardziej zaawansowanej diagnostyki i terapii, jak i szerszy wachlarz pacjentów, którzy mogliby z nich korzystać. Innym przykładem jest terapia PSMA w raku prostaty – bardzo skuteczna, poprawiająca jakość i długość życia pacjentów, w Polsce dostępna, ale na razie bez finansowania.

Gdyby mógł pan wprowadzić jedną zmianę w systemie, która poprawiłaby dostęp do badań medycyny nuklearnej, co to by było?

Zniesienie limitów. Wiem, że obecnie jest to zły moment, żeby o tym mówić, bo sytuacja finansowa Narodowego Funduszu Zdrowia jest powszechnie znana i istnieją nawet pomysły w resorcie, by przywrócić z powrotem limitowanie niektórych procedur, takich jak rezonans magnetyczny czy leczenie zaćmy. Ale gdyby panowały idealne warunki, to zniesienie wspomnianych limitów na badania medycyny nuklearnej skróciłoby znacznie kolejki i pozwoliło szybciej rozpocząć leczenie. A w onkologii czas ma kluczowe znaczenie.

Został pan wybrany prezesem elekt Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej. Jak pan przyjmuje tę funkcję?

Przede wszystkim jako wyróżnienie i zobowiązanie. Nie ukrywam, że jest w tym sporo satysfakcji, ale też bardzo duża odpowiedzialność: za całe środowisko, za rozwój naszej dziedziny i przede wszystkim za pacjentów. Bo ostatecznie wszystko, co robimy, robimy z myślą o nich. Z perspektywy wielu lat pracy traktuję tę funkcję także jako naturalną kontynuację tego, czym zajmowałem się dotąd. Chociaż w os-

tatnim dziesięcioleciu medycyna nuklearna w Polsce zrobiła wyraźny postęp: powstało wiele nowych zakładów, wykonuje się coraz więcej badań PET, to w statystykach nadal jesteśmy daleko w tyle za innymi krajami UE.

Co dokładnie pokazują te statystyki?

Jeśli spojrzymy na liczbę badań czy terapii wykonywanych na milion mieszkańców, różnice są bardzo wyraźne. To pokazuje skalę problemu i jednocześnie ogromny potencjał dla rozwoju.

Skąd bierze się to zapóźnienie?

W dużej mierze z niskiej świadomości istnienia i roli medycyny nuklearnej w Polsce.

Także wśród lekarzy?

Tak. Część lekarzy może po prostu nie zdawać sobie sprawy z możliwości, jakimi dziś dysponujemy. Dlatego jako Polskie Towarzystwo Medycyny Nuklearnej staramy się to zmieniać. ©

* PET – badanie PET-CT (pozytonowa tomografia emisyjna) jest badaniem z dziedziny medycyny nuklearnej.

CV



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Prof. dr hab. n. med. Rafał Czepczyński jest endokrynologiem, prezesem elekt Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej i m.in. kierownikiem Pracowni Medycyny Nuklearnej Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, kierownikiem medycznym Pracowni PET/CT Affidea Poznań.

televizji czy w smartfonie, ale z perspektywy sanek, ulepić pierwszego bałwanika i sprawdzić, jaki jest w dotyku, a nawet jak smakuje ten niezwykle biały puch pod warunkiem, że nie został posolony.

Ale pamiętać – zwłaszcza zbiorowa – jest krótka, więc zapomnieliśmy szybko, że ledwie rok temu notowaliśmy siarzyste i rekordowe mrozy. Nowy polski rekord zimna odnotowano 17 lutego 2025 r. w Tatrach – w Litworowym Kotłach (małopolskie). Tamtejsza stacja meteorologiczna prowadzona przez Zakład Meteorologii i Klimatologii Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu zarejestrowała temperaturę –41,13 st. C. Tym samym został pobity znany rekord sprzed prawie 100 lat: –40,6 st. C. odnotowany w Żywcu

10 lutego 1929 r. Rzadziej się przypomina, że 11 stycznia 1940 r. w Siedlcach zanotowano nizinny rekord zimna: –41 st. C.

Ale z tym zeszłorocznym rekordem jest pewien intrygujący kłopot. Polską wyrocznią pogodową, także w kwestii rekordów, jest Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. IMGW uznał więc pomiar stacji w Litworowym Kotłach za „wyjątkowy”, lecz nieoficjalny, bo nie ma dostępu do stacji należącej do Uniwersytetu, czyli de facto prywatnej. No i pomiary z Litworowego Kotła zaliczane go do tzw. mrozowisk niekoniecznie są miarodajne, bo bywa, że ujemne temperatury panują w nich nawet latem. To zaś oznacza, że w Polsce możliwe są naprawdę srogie mrozy w specyficznych miejscach. ©



– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czupryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim? Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grudeń był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie przekazamy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach,

na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał? Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.

To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?

Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-za-

chodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?

W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeń. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich

zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk” jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wscho-

dzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.

O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyż blokuje niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?

Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd cieplego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego

wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?” Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?

Kiedy rozmawiamy o tej zimie, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspominałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje spójniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ
ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ
ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013
ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ
ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?
Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wypychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Za-

cznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?
Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamrznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla oziminy i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.
Czyli śnieg działa jak koldra?
Tak. To zamrznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymrażanie. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie

rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ wcześniej nie było, ponieważ nie było tak wielu czynników.
Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?
Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słabszej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzeniu się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym

względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.
Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy”, „Wymrozi komary”, „Będzie mniej szkodników”. Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?
Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych, jak obecnie, warunków przystosować.

Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwoliłoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczymy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostriżyć.
Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?
Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji, a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje” nad stosunkowo „ciepłymi” wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplać się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym łodem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii: powietrze zaczyna się tam silnie unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.
Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?
Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotyczyć częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdziela: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV



FOT. AUTOR

Dr Rafał Maszewski
Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodatorunium.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

Panie profesorze, myśli pan, że Donald Trump zdecyduje się na zbrojną inwazję na Iran?

Myślę, że rozważa to z całą powagą i rozważa, gdyż jest to część całego kompleksu problemów, które teraz otaczają Amerykę także z racji wcześniejszych decyzji tej administracji. To nie jest jedyna kwestia, która jest obiektem planów i działań amerykańskich. Atak na Iran stworzyłby szanse obalenia władz brutalnie atakujących irańskie społeczeństwo. Jednak atak niewątpliwie zaostrzyłby sytuację w tym regionie świata do tego stopnia, że mogłyby być zagrożone amerykańskie bazy wojskowe i dojść do terrorystycznych ataków przeciwko amerykańskim placówkom dyplomatycznym. Więc to nie jest łatwa decyzja. Jeżeli prawdą jest to, co słychać w mediach amerykańskich, że nadal, choć w niewielkim stopniu, brana jest pod uwagę możliwość negocjacji, to być może przyszła chwila refleksji, która odpowiada prezydenckiemu podejściu: albo się porozumiemy, albo dojdzie do wojny. Zawarte to jest w wypowiedziach samego prezydenta. Pamiętamy jednak, że kategoryczność wypowiedzianych sądów prezydenta Trumpa nie jest w wielu wypadkach ostateczną decyzją, preferuje on bowiem biznesowy model negocjacji i prowadzenia polityki, co nie ułatwia zrozumienia jego rzeczywistych celów.

Póki co Donald Trump nałożył cła na kraje robiące interesy z Iranem, chodzi głównie o Chiny, Turcję, o Zjednoczone Emiraty Arabskie, także o Rosję.

To jest ulubiona broń Trumpa - cła. Cła stały się symbolem jego polityki, a ich nałożenie jest dodatkową presją wywieraną na Iran. Ale może się zdarzyć i tak, że niektóre państwa zdecydują się zlekceważyć te cła i biorąc pod uwagę szersze kalkulacje, będą nadal handlować z Iranem. Tak czy tak, to problem dla Iranu, którego gospodarka nie jest w stanie zabezpieczyć potrzeb społeczeństwa i osłabia rządzący reżim.

Powiedział pan o szerszym planie Trumpa. Jaki to plan?

Plan jest głęboko ułożony w myśli prezydenta - nie mówię tutaj w sposób prześmiewczy - w stopniu niezezwalającym na jego zrozumienie w pełni. Powinny temu służyć formalne dokumenty, w tym niedawno ogłoszona National Security Strategy of the US. Czytam takie strategie od lat, publikowane przez poprzednich prezydentów. Trzeba je studiować starannie. Widzimy w nich zmieniającą się optykę widzenia spraw świata, inne defilowanie zagrożeń, wskazanie wrogów i sojuszników, prezentacje zmiany w priorytetach Stanów Zjednoczonych. Jedno

jest widoczne wyraźnie w obecnej strategii, nastąpiło zdecydowane przesunięcie zainteresowania jej twórców na samą Amerykę w takim rozumieniu, że to ona ma być beneficjentem przemian w świecie i wszyscy inni muszą to zaakceptować. Europa utraciła swój czar bycia starym, dobrym partnerem. To są oczywiście przesadne sądy wobec naszego kontynentu, bo wypowiadanie uwag o upadku, o degrengoladzie Europy jest daleko niewłaściwe. Tak samo niewłaściwe jest zwracanie się do innych, może w łagodniejszej formie, że powinni zrozumieć amerykańskie myślenie. USA chcą na przykład dominować w rejonie Ameryk. To jest stara, zbudowana na historycznym doświadczeniu zawartym w doktrynie Monroe'go polityka, która ma jakiś sens, lecz jej ocena zależy od tego, jak będzie wdrażana w życie. Pamiętamy, że USA niewątpliwie czują swój związek z Ameryką Południową jako obszarem swej dominacji i eksploracji, jednak zdaje się nie zważać na to, że wiele z tamtejszych społeczeństw nie jest gotowa poddać się imperialnej dominacji. Antyamerykańskie nastroje są na tej półkuli silne. Prezydent chciałby skorzystać z tego, jak on uważa, momentu wyjątkowego w dziejach Stanów Zjednoczonych, kiedy on rządzi, aby wzmocnić Amerykę. To jego pragnienie oparte jest na emocjach. On jest dość racjonalny i niepokojąco skuteczny w sposobie wywierania presji. Ma tutaj dużą umiejętność, jest biznesmenem o znacznym doświadczeniu, ma tym samym siłę przebicia wobec innych państw, które są słabsze wobec potencjału Ameryki. Jego wiara w decydujące znaczenie siły w stosunkach międzynarodowych jest w wielu obszarach działań niebezpieczna. Ale też to nie jest sytuacja oczywista, że prezydent ma wszystko dokładnie przemyślane. Generalnie chciałby potężnej Ameryki, być może nawet większej Ameryki, ale zrujnowanie całego ładu światowego jest groźne i można zapytać prezydenta, z czym pozostanie wobec chaosu, do powstania którego się przyczyni? Właśnie!

Wątpliwości mogą budzić metody, jakimi posługuje się Donald Trump. Porwanie prezydenta suwerennego kraju - dyktatora, ale jednak prezydenta suwerennego kraju - to się raczej nie zdarza.

Ale oczywiście! Te działania budzą wątpliwości, bo są niewątpliwie naruszeniem prawa międzynarodowego. Wkroczył ktoś z zewnątrz i zaaresztował prezydenta. Tylko świat dwójako na to patrzy. Prezydent Wenezueli był człowiekiem słusznie potępianym za to, że zmiażdżył demokrację we własnym kraju, że zafałszował wy-

- Donald Trump musi myśleć o następstwach swoich działań - mówi prof. dr hab. Andrzej Mania, politolog, specjalista w problematyce Stanów Zjednoczonych, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ

Dorota Kowalska



Prof. Mania: Ameryka doświadcza u siebie problemu naruszania reguł demokracji

PROF. MANIA: TRUMP GŁĘBOKO WIERZY W SWOJE POSŁANNICTWO

bory, że doprowadził do sytuacji, w której to państwo potrzebowało czegoś, co by je odmieniło. Niestety, wewnętrzne siły okazały się za słabe, żeby dokonać rewolucji czy jakiejś przemiany. Pokojową Nagrodę Nobla dostała reprezentantka tego społeczeństwa, pani Maria Machado, to była pewna nadzieja, ale na tym sukcesie nie powstał żaden masowy ruch, który mógłby coś zmienić, obalić dyktatora. On był wystarczająco silny w zakresie potencjału do gnębienia własnego narodu. To była dla Trumpa wspaniała okazja. Mógł pojawić się zbawca, a po drugie Trump miał ważny powód - olbrzymie zasoby ropy w Wenezueli. Dzięki niej prezydent zyskuje potężną broń. Ameryka nie potrzebuje ropy, ma dość wla-

nych zasobów, wysokie technologie wydobywania w różnej formie z własnych ziem daje im komfort, ale Trump zyskuje nowy oręż, bo może wpływać na światową cenę ropy, a tym samym wywierać wpływ na korzyści, które mogą odnosić Chiny, czy Rosja. Więc wyposaża się w nowe narzędzie, co realizuje jego generalną ideę - Ameryka ma być potężniejsza i szanowana.

Tak, tylko jakimi metodami? Uprowadzeniem prezydenta?

Metody są niewłaściwe. Z niepokojem o tym mówię - jeżeli prezydent mocarstwa mówi, że prawo międzynarodowe jest mu niepotrzebne, wystarczy mu jego moralność - tu pięć groszy nie dałbym za jego moralność, biorąc pod uwagę jego

postępki także w sferze obyczajowej. Ale prawda jest taka, że trudno się Trumpowi przeciwstawić, bo Ameryka jest mocarstwem z ogromnym potencjałem - współdziałanie państw w sprawach pokoju, porozumiewanie się chociażby w sprawach warunków handlu, to wszystko było częścią dawnej struktury. Nagle okazało się, że siła potrafi stanąć ponad wszystkie te zasady. Muszę jedną rzecz powiedzieć: jako Europejczyk z urodzenia i emocji jestem głęboko zaniepokojony tym, że to budzenie się Europy co do wspólnego działania przeciwko amerykańskiej presji nie jest tak zdecydowane, jakim chciałoby się go widzieć.

Teraz Donald Trump mówi, że w taki czy inny sposób będzie miał Grenlandię, bo jest mu absolutnie potrzebna. To co? Wyśle tam swoje wojska?

Myślę, że tak nie będzie. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone, jak spojrzeć od 1803 roku wielokrotnie dokonywały zakupu pewnych terenów. Wszyscy pamiętamy Luizjanę, obszar Florydy, pamiętamy Alaskę, a wreszcie Wyspy Dziewicze kupione od Danii. Metoda zakupu byłaby tutaj najwygodniejsza dla Trumpa. On wywiera presję ponad miarę wobec tego, co może zyskać, bo ludzie specjalizujący się w sprawach dotyczących wydobywania mówią, że pokłady metali ziem rzadkich na Grenlandii nie są łatwe do eksploracji, jakby się wydawało. Dlatego myślę, że Trump będzie solidnie mitygowany przez swoich współpracowników, jeżeli się odważą, którzy będą sugerowali być może zawarcie porozumienia o zakupie wyspy. W co też nie wierzę, bo Dania nie jest gotowa i w zasadzie słusznie, na oddanie tych ziem. Może jednak Trump uzyska to, co byłoby najbardziej racjonalne - zgodę na ulokowanie tam znacznych amerykańskich inwestycji czy wzmocnienia militarnego, bo ciągle opowiada, że Grenlandia jest otoczona statkami rosyjskimi i chińskimi, czego nikt nie potwierdza. Prezydent straszy. Natomiast nie wierzę w możliwość prostego ataku, bo co się wtedy stanie? Premier Danii mówi, że upadnie NATO, na pewno zostanie zburzony jakiś ład. Co Ameryka na tym zyska? Nic w krótkiej perspektywie.

Myśli pan, że wojna w Ukrainie wciąż będzie trwać? Donald Trump obiecywał, że skończy ją w miesiąc, mija rok jego prezydentury, a za naszą wschodnią granicą wciąż giną ludzie.

Kiedyś ta wojna się skończy, ale na pewno nie w wyniku tej fazy rozmów. Rosjanie nie mają najmniejszego powodu, żeby tę wojnę przerwać, w zasadzie ją wygrywając, brutalnie niszcząc infrastrukturę Ukrainy, zabijając i raniąc także ludność cywilną. Przy całym osłabieniu gospodarki rosyjskiej wciąż funkcjonują i to niepokojąco skutecznie w obszarze produkcji zbrojeniowej. Pomaga im także to, że presja, którą gotowa jest wywierać na Rosję Ameryka, jest zbyt słaba. Ta wojna przez długi okres czasu może być niebezpieczeństwem dla Europy, już nie wspominając o narodzie ukraińskim.

Tylko mam takie obawy, że na działania Trumpa patrzą inne mocarstwa i Chiny mogą sobie powiedzieć tak: „Trump sięga po Amerykę Południową, to my sobie weźmiemy Tajwan”, a Putin powie tak: „To w takim razie my sobie bierzemy Ukrainę i inne kraje, które kiedyś należały

do Związku Radzieckiego”. Nie uważa pan, że to, co robi Trump, jest swego rodzaju przyzwoleniem dla innych dużych mocarstw?

Tak to wygląda na pierwszy rzut oka, ale to błędne założenie. Tylko trudno sobie wyobrazić, że prezydent Trump przyzwala Chinom na zajęcie Tajwanu, choć tak podpowiadałaby logika: my zajmujemy te kraje, a wy zajmujecie Tajwan. Przecież Tajwan to prawie 90 procent produkcji najwyższej klasy półprzewodników, to kraj wysokich technologii, którego niezależność jest bardzo ważna – to po pierwsze. Po drugie – Amerykanie mają w oparciu o ten kraj i inne sojusze: z Japonią, z Filipinami, z Australią, mocniejsze ułożenie swojego potencjału na terenie Azji. A więc trudno założyć, że Chińczycy mieliby prawo teraz zadzwonić do prezydenta Trumpa i powiedzieć: „Słuchaj, uprowadziłeś Maduro, chcesz Grenlandii, to my zajmujemy Tajwan”. Wykluczam taką grę. To byłaby największa możliwa kompromitacja prezydenta Trumpa, gdyby nie zareagował zdecydowanie wobec narastających apetytów Chin w stosunku do Tajwanu.

Ale sam robi, co robi. Pokazuje politykę, która rządzi się zasadą, że silniejszy może wszystko.

Tak, dzisiaj wszyscy zaczęli to rozumieć, z niepokojem o tym mówię. Nie prawo międzynarodowe, nie pewien ład, który gwarantował jakąś formę bezpieczeństwa, tylko siła. Ona jest brutalnie przekonująca. Ale użycie siły wymaga też, logicznie rzecz biorąc, myślenia o następstwach. Użycie siły wobec ważnego partnera i osłabienie go, pewne lekceważenie Europy, atak w jakiś punkt świata wywoła chaos, nie działa na korzyść nikogo. Zająć jakiś teren, zaareztować jakiegoś dyktatora, wywołać mniejszą czy większą wojenkę jest łatwiej niż przemyśleć i przewidzieć, jaki będzie potem ład. Na przykład atak na Iran. Co to znaczy? Iran zniknie? Nie, dozna zniszczeń, ale destabilizacja w tym rejonie świata pozostanie. Zbrodniczy antyamerykański reżim w Iranie może upaść, ale nie powstanie struktura, która dawałaby nadzieję na spokój w regionie. Na swój sposób to, co się działo w Wenezueli, było spokojnym wydarzeniem, nieakceptowalnym z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale spokojnym bez wiel-

kich krwawych walk, wojny domowej. Nawet dziś Trump przygotowujący się do opcji militarnej w Iranie w jakimś stopniu musi myśleć o następstwach. On wierzy w zwycięstwo, ale zwycięstwo wymaga także przygotowania rozwiązań po zwycięstwie, a wcale nie jest oczywiste jak ma wyglądać ten świat powojenny.

Mam wrażenie, że być może działania Trumpa wiążą się z tym, że ma fatalne notowania w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie przebudzili się, zobaczyli chaos, stwierdzili też, że wcale nie żyje im się lepiej, a to obiecywał im Trump w swojej kampanii. Więc może chodzi o to?

W jakimś stopniu o to na pewno chodzi, tylko jest to bardzo niebezpieczny sposób prowadzenia polityki, kiedy zmierza się do agresywnych działań, nawet wojny po to, aby poprawić swoje notowania w rankingach. To jest niebezpieczne i nieskuteczne, bo żadna z tych planowanych akcji nie cieszy się wśród Amerykanów wielkim uznaniem. Nawet aresztowanie słusznie krytykowanego prezydenta Wenezueli nie wywołało wzrostu nastrojów proprezydenckich. Ponadto, w kraju prezydent rozpoczął inne wojny: ma wojny wewnętrzne dotyczące problemów migracji, przeprowadza niezrozumiały dla całego świata wielki atak na szefa Rezerwy Federalnej Powella, którego bronią wszyscy poprzedni sekretarze stanu, poprzedni prezesi FED-u. Ameryka może mieć problemy wewnętrzne i tego się wojną nie przykryje. Nie przykryje się wojną wzrostu bezrobocia i podniesienia cen, gdyby takie zjawiska w większej skali zaistniały.

Republikanie podobno bardzo tracą w sondażach: w stanach, w których wygrywali minimalną ilością głosów z Demokratami, teraz z nimi przegrywają, a tam, gdzie wygrywali zdecydowanie, teraz wygrywają minimalnie. Mówi się, że nie wygrają już wyborów.

Wszyscy tak mówią. To trochę takie wishful thinking, ale prawda jest taka, że badania opinii publicznej to potwierdzają. Przy czym polityka dzieje się dzisiaj bardzo szybko. Za chwilę będzie rok od formalnego objęcia urzędu prezydenta przez Trumpa, a ile rzeczy się wydarzyło! Wielka wojna celna, podejmowanie działań zbrojnych za granicą,

mimo że Trump obiecywał, że tego nie będzie robił, wreszcie olbrzymie przemiany w polityce migracyjnej. Dynamika wydarzeń politycznych jest tak duża, że do wyborów, które odbywają się w pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku listopada, wiele jeszcze może się zmienić.

Widział pan ten film z zastrzeżenia migrantki przez amerykańskiego policjanta? Porażające!

Tak, to było przerażające. Nie wypowiadał się na ten temat, bo widziałem tyle, ile pokazano w telewizji amerykańskiej i wyglądało na to, że policjant zbyt pochopnie użył broni. Być może nie miał zamiaru zatrzymania samochodu, ale celował w człowieka. Irytujące jest natomiast to, że prezydent, wiceprezydent, szefowa Departamentu Bezpieczeństwa już wydali wyrok i nie chcą dopuścić władz stanowych do prowadzenia śledztwa. Federalne władze przyjmują to śledztwo, co jest naruszeniem pewnego ładu. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, o której warto wspomnieć: Ameryka doświadcza u siebie problemu naruszania reguł demokracji. Przez lata, co by nie powiedzieć, to był kraj, który przyciągał, może przesadnie, uwagę wielu jako ten, który potrafi być i demokratyczny, i bogaty, i mieć olbrzymie możliwości. Teraz ta demokracja słabo wygląda, bo prezydent w zasadzie lekceważy inne władze, z którymi powinien żyć w pewnym balansie i równowadze, czyli i Kongres i Sąd Najwyższy. Za chwilę mamy poznać orzeczenie Sądu Najwyższego – ciekaw jestem, jakie będzie w sprawie cel, które Trump nakładał na wiele państw. To będzie sprawdzian dla Sądu Najwyższego. Jeżeli kruszy się podstawowa reguła demokracji, reguła trójpodziału władz, tego, że prezydent w wielu wypadkach jest zobowiązany współdziałać z Kongresem, to bardzo niebezpieczne zjawisko. Swym działaniem prezydent uaktywnia Demokratów, którzy czują się obrońcami tego ładu, który znali i jest oparty na konstytucji.

Właśnie, trochę zdumiewające jest to, że właściwie nad prezydentem Trumpem nikt nie ma kontroli. Mówiło się zawsze, że w Stanach Zjednoczonych są mechanizmy, które kontrolują prezydenturę, zabezpieczają demokrację. Tymczasem wydaje się, że prezydent Trump z nikim i z niczym się nie liczy. To prawda, nie liczy się i, niestety, pewną słabość wykazują te instytucje, które powinny stawiać opór jego działaniom. Największe możliwości, o dziwo, mają sądy, ale też nie wszystkie zachowały się tak, jak trzeba. Żartowałem z samego siebie, bo przez lata pro-

TRUMPOWI CHODZI O PRZEBUDOWANIE ŚWIATA ZGODNIE Z JEGO WIZJĄ ZAKŁADAJĄCĄ BUDOWANIE POTĘGI USA BEZ WZGLĘDU NA KOSZTY

wadząc wykłady z historii Ameryki, mówiłem, że ten kraj ma dobrze zbudowane struktury funkcjonowania władzy, bo one wzajemnie się kontrolując, powodują, że nawet słaby prezydent nie jest w stanie zaszkodzić stabilności tego systemu. Teraz musiałbym to co najmniej opatrzyć przypisem, wyjaśniając, że prezydent o takich aspiracjach i emocjach w polityce jak Trump jest w stanie szkodzić demokracji.

Do czego zmierza Donald Trump? Chodzi mu tylko o Pokojową Nagrodę Nobla? O co właściwie?

Jemu chodzi o przebudowanie świata zgodnie z jego wizją zakładającą budowanie potęgi USA bez względu na koszty. To jest narcystyczna osobowość, która głęboko wierzy w swoje posłannictwo. Trump chciałby dokonać czynów, które pozwolą mu mówić o sobie jako najlepszym polityku na świecie. Nagrody Nobla najpewniej nie dostanie przynajmniej patrząc na jego obecne dokonania. Spędziłem wiele miesięcy w Norwęgii Nobel Institute, zespole doradczym Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla, starałem się śledzić, rozumieć mechanizm przyznawania tej nagrody. Wiem, że ta instytucja działa bardzo rzetelnie. Miała niekiedy udane decyzje, ale w tym wypadku to, co prezydent Trump mówi o sobie, nie predestynuje go do Nagrody Nobla, nawet jakby doliczył się dwudziestu zakończonych wojen według swoich kalkulacji.

Dobrze, tylko panie profesorze, jak ma wyglądać ten nowy porządek świata według Trumpa?

Ten porządek świata ma być porządkiem amerykańskim. Koniec, kropka. Wszystko inne ma się temu podporządkować. Trump chce budować bezpieczeństwo dla Ameryki, dać Ameryce dostęp do tego, czego ta potrzebuje, nawet jeśli to coś jest w innym rejonie świata. To jest swego rodzaju mania wielkości, zresztą za daleko idąca wobec tego, że świat jest dzisiaj bardziej skomplikowany niż kiedyś. Państwa są dzisiaj od siebie uzależnione i nie da się tego zmienić, bo to jest przecież naturalny sposób funkcjonowania handlu międzynarodowego i współpracy państw. Nie da się tego złamać, podporządkować woli USA, wystraszyć cłami. To jest kalkulacja oparta na przekonaniu, że lu-

dzie się kierują tylko i wyłącznie strachem wobec presji amerykańskiej. Myślenie w kategoriach podziału stref wpływu jest anachroniczne. Jeśli Europa się ocknie w większym stopniu, przełamię egoistyczne czasem myślenie, a współpraca między państwami będzie realna, to pokaże, że jesteśmy potężną gospodarką, która w wielu wypadkach może funkcjonować bez Ameryki. W zakresie bezpieczeństwa na razie ciężko nam będzie bez Stanów Zjednoczonych, to prawda, ale w innych kwestiach – już niekoniecznie.

Co możemy zrobić? My jako Europa.

Przede wszystkim jako Europa funkcjonować razem, ze zrozumieniem wspólnoty interesów i oczekiwań poszczególnych państw. Kilka państw próbuje się umizgiwać do tego amerykańskiego modelu funkcjonowania, to nam szkodzi. Jestem amerykańnistą od wielu lat. Mam wielki szacunek dla tego państwa i dokonań wielu Amerykanów. Natomiast nie mogę odnieść się pozytywnie do obecnego sposobu funkcjonowania Stanów Zjednoczonych. Europa musi się zjednoczyć. Niektóre państwa tę jedność burzą. U nas podziały polityczne źle Polskę lokują, bo też opacznie rozumienie, że Trump jest dobrem samym w sobie głoszone przez siły skupione wokół Pana Prezydenta RP, niewiele pomagają. Powinniśmy starać się, Polska i inne państwa, być razem. Niestety, jesteśmy ciągle zestawem dwudziestu siedmiu państw, którymi kierują małe ambicje. Może dobrze się stało, że presja amerykańska wielu z nas ocuciła. Wyobraźmy sobie, że prezydent decyduje się o dramatycznym zmniejszeniu obsady kontyngentów amerykańskich na naszym terenie, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wraca do domu. Co wtedy? Czy jesteśmy bezpieczni? Właśnie! Dlatego Europa staje przed oczywistą presją jedności.

To może prezydent Trump był Europie potrzebny?

W pewnym stopniu takie stanowisko przyjmuję. On, kierując się wizją potężnej Ameryki nie ograniczanej wspólnymi politykami UE, podjął działania w stosunku do Europy, które trudno zaakceptować. Europa jest najdawniejszym politycznym, kulturowym i militarnym sojusznikiem USA i osłabianie

związków z nią jest szkodliwe dla USA. Jednak niechcianym efektem takich działań Ameryki jest fakt, że Europa doświadczyła pożądanego z punktu widzenia przyszłości wstrząsu w myśleniu o swoim miejscu w świecie. Patrząc na potencjał gospodarczy, jeszcze raz powtarzam, Europa jest bogata, mamy wystarczająco wiele mechanizmów, które mogłyby powodować, że jeszcze się wzmocnimy. A narastający spór z Ameryką powoduje, że chcąc nie chcąc, Europa stała się obiektem swego rodzaju ekspansji chińskiej, na ulicach europejskich dróg widać coraz więcej chińskich samochodów, które opanowują ten rynek. Potencjał Chin wzrasta z każdą chwilą, stają się realnym konkurentem USA w walce o przywództwo. Nie o to przecież Ameryce chodziło we wdrażaniu przez USA wrogich wobec Europy kroków. Świat, w którym tamta kultura, odmienna od naszej, odgrywałaby coraz większą rolę, wcale nie jest taki łatwy do zaakceptowania. Musimy mieć własną tożsamość. Tożsamość europejska to nie są tylko hasła, że jesteśmy za prawami człowieka, za równością państw, ale także fakt, że mamy dobrze zdefiniowane wspólne interesy w sferze gospodarczej, ekonomicznej i także kulturowej oraz militarnej. To istota europejskości. Jesteśmy bogatym, różnorodnym, ale małym kontynentem, potrzebujemy jak najlepszej współpracy z USA (także w ramach NATO), choć wiele tu zależy do prezydenta Trumpa.

I już na koniec: nie ma pan wrażenia, że Donald Trump próbuje zburzyć stary porządek świata, ale niczego nowego nie buduje?

Nie buduje, bardziej dezintegruje liberalny ład międzynarodowy niż konstruuje bezpieczny ład. Wygląda na to, że zakłada, iż ten nowy ład ukształtuje się w sposób będący akceptacją jego luźno rzucanych idei, które na dodatek są czasami sprzeczne ze sobą. I to budzi największy niepokój, bo chyba nie ma nikogo, kto z jasnością mógłby dzisiaj powiedzieć, że prezydent Trump chce na pewno takiego, a nie innego ładu. Wszyscy się zgodzą, że chce ładu amerykańskiego, ale jak on ma wyglądać, nie bardzo wiadomo – to po pierwsze. A po drugie, jest to tym bardziej utrudnione, gdyż sprawy wewnętrzne, w tym wybory listopadowe w USA, mogą zmienić funkcjonowanie administracji Trumpa być może w kierunku jakiegoś powrotu do przekonania o wartości Europy jako sojusznika i partnera w sferze gospodarczej dla Stanów Zjednoczonych, nawet nadal koncentrujących się na zaspokajaniu wizji prezydenta o potężnej Ameryce.

*ALE PRAWDA JEST TAKA,
ŻE TRUDNO SIĘ TRUMPOWI
PRZECIWSTAWIĆ, BO AMERYKA
JEST MOCARSTWEM
Z OGROMNYM POTENCJAŁEM*

JAK GÓRNY ŚLĄSK I ZAGŁĘBIE WYLĄDOWAŁY W JEDNYM WOJEWÓDZTWIE

Dzisiejszy podział administracyjny z jednej strony sensownie łączy regiony o podobnym potencjale gospodarczym, ale z drugiej dzieli spójny obszar kulturowy. W ten sposób nie tylko rozwadnia tożsamość Ślązaków, ale też marginalizuje Zagłębiaków, pomijając ich nawet w nazwie województwa.

Roman Balczarek



Stolica województwa śląskiego. A Zagłębie? Pominięto nawet w nazwie województwa

Dzisiejszy podział administracyjny jest równie mądry, co głupi. Z jednej strony sensownie łączy regiony o podobnym potencjale gospodarczym, ale z drugiej dzieli spójny obszar kulturowy. W ten sposób nie tylko rozwadnia tożsamość Ślązaków, ale też marginalizuje Zagłębiaków, pomijając ich nawet w nazwie województwa. Paradoksalnie, historycznie niewiele jednak brakowało, by Sosnowiec stał się integralną częścią Śląska, podczas gdy zjednoczenie całego Górnego Śląska zawsze było odległą perspektywą.

Zagarnęli cały Śląsk

Ostatni raz Górny Śląsk pozostawał w granicach jednego państwa za Hitlera. Wtedy to, w wyniku rozbioru Czechosłowacji (przy udziale Polski), a później napaści Niemiec na Polskę, państwo niemieckie zagarnęło cały Śląsk. Co by nie mówić, był to 5-letni okres, gdy region ten po raz pierwszy od czasów napaści Prus znajdował się w ramach jednego państwa. Niemniej, trudno uznać bycie w zbrodniczym państwie totalitarnym za przejaw dobrej organizacji administracyjnej. Jednak od zakończenia II wojny światowej Górny Śląsk pozostaje przeciętą granicą państwową i nic nie zapowiada, żeby sytuacja miała się zmienić. Pytanie brzmi jednak: czy musi być on poza tym podzielony wewnętrznie?

Kwestie te podniósł w zeszłym tygodniu Ruch Autonomii Śląska, wykorzystując życzenia noworoczne. Z racji tego, że większość reform administracyjnych zwyczajowo zaczyna obowiązywać od 1 stycznia, RAŚ przypomniał, jak w pierwszych dniach stycznia zmieniały się granice administracyjne województwa na Górnym Śląsku. Członkowie ruchu wyrazili przy tym nadzieję, że dożyjemy kolejnej reformy i zmiany organizacji, w tym oczekiwanego zjednoczenia Górnego Śląska - tym razem w państwie, które nie jest zbrodnicze.

Celem podziału administracyjnego nie jest jednak tylko zachowanie integralności regionów kulturowych, ale także wygoda zarządzania, odczuwalna zarówno dla zwykłych obywateli, jak i dla władz. A na Śląsku możliwe jest połączenie potrzeb administracji i ludzi, i bynajmniej

nie trzeba w tym celu odłączyć Sosnowca czy Będzina.

Górny Śląsk blisko Małopolski

Granica między krainą górnego biegu Odry a Małopolską nie była w historii sztywna. Nie dość, że ruch ludności był obustronny, to i terenami zdarzało się wymieniać. W zasadzie nie mamy pojęcia, jak dokładnie przebiegała granica między Śląskiem a Małopolską do czasów rozbitcia dzielnicowego (wtedy to teoretycznie wyznaczono ją bardzo dokładnie, ale robiono to z potrzeb administracyjnych, nie kulturowo-etnicznych).

Kasztelanii Bytomskiej zdarzyło się w XII wieku należeć do tzw. ziemi krakowskiej, a w XV wieku, gdy Górny Śląsk był już od dłuższego czasu w granicach czeskiej Korony, księstwo oświęcimskie (oraz siewierskie) odłączyło się od reszty Śląska, trafiając do Królestwa Polskiego i tworząc w późniejszej Rzeczypospolitej małe województwo śląskie. Jednak wraz z biegiem historii i zaborami tereny te zatały swoją tożsamość śląską na rzecz małopolskiej, stając się integralną częścią tego drugiego regionu.

Nie sposób też nie wspomnieć, że choć król Polski Kazimierz Wielki zrzekł się praw do Śląska (co ważne, bo zrzec się można tego, co się ma, a Kazimierz Śląska mieć nie miał), tak na papieski podział metropolii wpływów nie posiadał. Górny Śląsk podlegał metropolii krakowskiej (a częściowo ołomunieckiej), natomiast Śląsk Dolny podlegał Gnieźnie aż do wieku dziewiętnastego.

Z kolei do początku wieku XVII granica między Śląskiem a Rzeczypospolitą nie była nakreślona z dokładnością do każdego lasu oraz wsi i Ślązacy musieli odprawiać poselstwa do Polski, aby ustalać, gdzie kończy się czyje władanie. Nawet gdy granica była już nakreślona i w miarę trwała, to część książąt i śląskich hrabiów potrafiła posiadać dobra po obu jej stronach.

Górny Śląsk i Zagłębie mogły uniknąć części antagonizmów

Król pruski Fryderyk II (zwany przez niektórych Wielkim) w 1740 r. zagarnął większość Śląska dla siebie. Jego następca Fryderyk Wilhelm II w 1795 roku dokonał trzeciego, finalnego rozbioru Rzeczypos-

*WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE GRANICA
MIĘDZY KRAINĄ GÓRNEGO
BIEGU ODRY A MAŁOPOLSKĄ
NIE BYŁA
W HISTORII SZTYWNA*



FOT. ŚLĄSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Paradoksalnie, historycznie niewiele brakowało, aby Sosnowiec stał się integralną częścią Śląska, podczas gdy zjednoczenie całego Górnego Śląska zawsze było odległą perspektywą

spolitej, zagarniając tym Warszawę, Łódź oraz Będzin. Ten ostatni wszedł w ramy tzw. Nowego Śląska - terenów przyłączonych do pruskiej Prowincji Śląskiej. Stan ten utrzymał się zaledwie 12 lat, do roku 1807, gdy na terenach Zagłębia wybuchło antypruskie powstanie, a Napoleon pokonał Prusy, tworząc Księstwo Warszawskie z Warszawą, Łodzią i Będzinem na czele.

Niemniej dwanaście lat to wcale nie tak mało, gdy człowiekowi wydaje się, że granice są wieczne. Pewni swojej władzy potrafili zmienić rzeczywistość i sprawić, że ludzie będą myśleć o teraźniejszości w kategorii pewnej przyszłości. Niezależnie, czy mówimy o Fryderyku Wilhelmie, austriackim akwareliście czy Gierku z jego dekadą.

Prusy były przekonane, że Nowy Śląsk będzie częścią prowincji i zaczęły w niego inwestować, stawiając podwaliny pod przemysł ciężki Zagłębia Dąbrowskiego i przyczyniając się do rozwoju Sosnowia, którego potencjał rozwijała później już carska Rosja. Śląscy i pracujący na Śląsku inżynierowie kreślili plany industrializacji Zagłębia, szukali węgla, obmyślali projekty hut.

Profesor Ryszard Kaczmarek powiedział kiedyś, że gdyby utrzymał się ten stan, to nie byłoby goroli i hanysów, jakich znamy dziś. Język Zagłębiaków nie leżał wtedy aż tak daleko od języka Ślązaków, a industrializacja zapewne doprowadziłaby do germanizacji języka, podobnie jak na Śląsku. Na pewno pozostałoby

określenie „Poloki” czy inne „Rzepioki” w stosunku do mieszkańców Zagłębia, ale Prusy dołożyłyby swoją rękę do integracji, a mniejsze Zagłębie byłoby tak samo germanizowane, jak i silezjanizowane. Namiastkę widzieliśmy przez te 12 lat. Ale wybuchło powstanie, które przekonało Napoleona do przekazania tych ziem Księstwu Warszawskiemu, a po zawierusze napoleońskiej tereny te stały się częścią Rosji na ponad sto lat.

Rejencje i województwo

W państwie pruskim Śląsk (a dokładniej jego większość, bo bez Śląska Austriackiego) początkowo był zorganizowany w Prowincję Śląską. W 1815 r. podzielono ją na cztery rejencje: wrocławską, dzierzoniowską (zlikwidowaną w 1820 r.), legnicką oraz opolską. Do tej ostatniej, ze stolicą w Opolu, należały pruski Górny Śląsk oraz dolnośląska Nysa. Rejencja z kolei dzieliła się na powiaty, a w skład powiatów wchodziły gminy miejskie, wiejskie oraz obszary dworskie.

Po plebiscycie górnośląskim rejencja opolska została podzielona. Polska część utworzyła autonomiczne województwo śląskie, a niemiecka - również w miarę autonomiczną Prowincję Górnośląską. Niemcy chciały nawet wtedy utworzyć osobny kraj związkowy - Górny Śląsk, ale Górnolązacy odrzucili ten pomysł w referendum ludowym, o którym kiedyś jeszcze napiszę, bo to, dlaczego tak zagłosowano, zasługuje na osobny tekst. Zagłębie w owym czasie

należało do województwa kieleckiego.

Nowy porządek administracyjny

W 1939 roku III Rzesza napadła na Polskę, a zajęte tereny zostały podzielone wedle trzech porządków: utworzono quasipaństwo Generalne Gubernatorstwo, wschodnie ziemie znalazły się pod klasyczną okupacją wojskową (a potem radziecką), a ziemie zachodnie zostały wcielone do państwa niemieckiego, jakby od zawsze tam leżały. Poza byłym województwem śląskim Hitler włączył do Niemiec również Zagłębie Dąbrowskie, chrzanowskie oraz Oświęcim, w którym utworzono obóz koncentracyjny.

Górny Śląsk został poddany nowemu porządkowi administracyjnemu. Przywrócono Prowincję Górnośląską (którą naziszi zdążyli zlikwidować w 1938 r.) i podzielono ją na rejencję opolską oraz katowicką. Ta druga zajęła mniej więcej dzisiejsze województwo śląskie wraz z Zaolziem, ale bez ziemi częstochowskiej i wykraczając na wschód po Oświęcim. Podział ten był jednak podyktowany potrzebami reżimu i represji. Rejencja opolska została okrojona z większości przemysłu, aby

skupić się na rolnictwie, a katowicka skupiała przemysł oraz problemy narodowościowe w postaci byłych obywateli RP, których pogrupowano w ramach niemieckiej Volkslisty.

Niemniej, to właśnie wtedy zaczęło się trwałe złączenie Zagłębia z Górnym Śląskiem, które trwa po dziś dzień.

Zmiany po II wojnie światowej

W 1945 roku Prowincję Górnośląską przekształcono w województwo śląskie, które czasem nazywano w dekretach województwem śląsko-dąbrowskim (chyba nikt by się dziś nie obraził za powrót tej nazwy). Składało się ono z Górnego Śląska leżącego w państwie polskim oraz Zagłębia, tym razem już bez Chrzanowa, Trzebini czy Oświęcimia. Część Górnego Śląska wróciła do Czechosłowacji, podtrzymując podział trwający od prawie trzystu lat.

Stolicę województwa ulokowano w Katowicach, czyniąc z Opola miasto prowincjonalne. Celem było stworzenie jednolitego okręgu przemysłowego, co odpowiadało warunkom gospodarczym, a nie ludzkim. W 1950 r. dokonano jednak podziału. Pojawiło się województwo opolskie i kato-

wickie (z przerwą na „stalino-grodzkie”). W 1975 roku kolejna reforma administracyjna: tym razem Gierek zostawił województwo opolskie, ale podzielił katowickie, tworząc m.in. województwo bielskie i częstochowskie, które dostało śląski Lubliniec. Cały kraj podzielono na 49 województw, likwidując przy okazji powiaty.

Częstochowa do woj. śląskiego

W 1997 roku rząd Jerzego Buzka stał przed zadaniem posprzątania Polski po pomyślach administracyjnych Gierka. I chociaż w wielu miejscach się udało, tak pojawiło się też sporo problemów. Po pierwsze - słusznie nie rozdzielono Górnego Śląska i Zagłębia, wiedząc, że taki podział tylko zaszkodzi infrastrukturze, która dokonała integracji regionów. Niemniej ktoś wpadł na niezrozumiały pomysł przyłączenia Częstochowy do województwa śląskiego. Początkowo reforma miała znieść województwo opolskie (istniejące niemal 50 lat), ale ludzie ruszyli z obroną. I słusznie. Tereny województwa opolskiego mają tradycję własnej, równoległej do katowickiej samorządności od 1922 roku (z przerwami). Od lat 50. idą za własnymi potrzebami regionu, który w przeciwieństwie do GOP-u ma inne uwarunkowania. I tak - te same ślonszoki mieszkają po dwóch stronach granicy, ale regiony poszły w swoje strony.

Prowincje

Scalenie Górnego Śląska i odłączenie Zagłębia oznacza-

łoby dziś uszkodzenie organizmu, jakim jest Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, a jednocześnie marginalizację samorządności opolskiej, która stałaby się peryferyjna względem tej centralnej. Nie wspominając o degradacji Opola. Z drugiej strony obecny podział skutecznie dezintegruje Górnoślązaków i prowadzi do tego, że Śląsk w głowach wielu funkcjonuje jako małe województwo, w dodatku nawet nie w swoich granicach. Zresztą ile razy już słyszeliśmy, że Dolny Śląsk to nie Śląsk, bo ten jest w Katowicach? No i oczywiście Górnego Śląska też nie ma. Jest „Śląsk” i „Opolszczyzna”.

Niemniej wydaje mi się, że jest sposób, by pogodzić ze wszystkim ze sobą. Mianowicie w dawnej Rzeczypospolitej podział administracyjny nie był trójstopniowy (województwo-powiat-gmina), lecz czterostopniowy: prowincja-województwo-powiat-gmina. Z kolei na Śląsku znaleźliśmy to jako prowincję i rejencję.

Ustanowienie prowincji jako organizmów koordynujących województwa pozwoliłoby Polsce pogodzić wymogi logistyczne administracji i potrzeby kulturowe regionów. I wcale nie trzeba tu autonomii.

Prowincja Górnośląsko-Zagłębiowska pozwoliłaby na zjednoczenie Górnego Śląska na sprawiedliwych zasadach i bez szkody dla Metropolii. Prowincja Małopolska (lub Galicyjska) mogłaby połączyć województwo małopolskie, podkarpackie i lubelskie. Prowincja Dolnośląska zintegrowałaby Zieloną Górę z resztą Dolnego Śląska, a może byłaby szansa na województwo kłodzko-dzierżoniowskie. Prowincja Mazowiecka, z Warszawą jako osobno wydzielonym województwem, równoważyłaby stolicę i resztę Mazowsza. Największy potencjał widzę jednak w Prowincji Pomorskiej, która połączyłaby morskie województwa oraz Warmię z Mazurami, mające podobne wyzwania i potrzeby.

Jednocześnie nie trzeba znosić wielu województw. A dla wszystkich głoszących, że to tylko nowe stołki do obśadzenia: poza tym, że macie rację, to spójrzcie na Metropolię Górnośląsko-Zagłębiowską. Wiele było głosów, że to nie ma sensu, a widzimy, jak GZM zintegrowała transport i jak organizuje wydarzenia kulturalne.

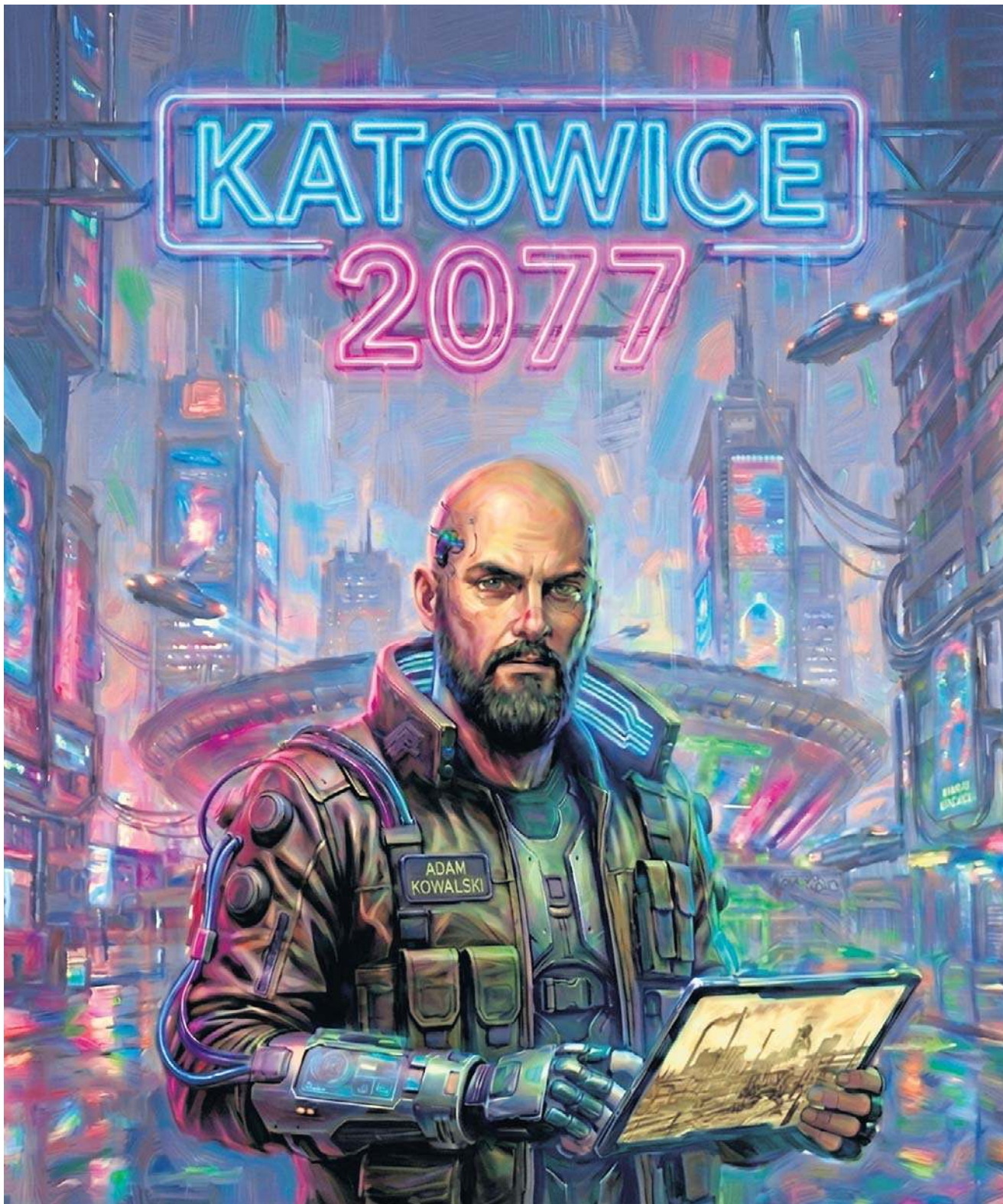
Górny Śląsk i Zagłębie mają swój potencjał i swoje potrzeby, ale podział administracyjny, jak świat światem, ustalają centrale, które z reguły mają w głębokim poważaniu potrzeby ludzi i patrzą tylko ze swojej perspektywy. A - o dziwo - polski podział administracyjny mógłby zarówno mieć ciastko, jak i zjeść ciastko.

*POCZĄTKOWO REFORMA MIAŁA
ZNIEŚĆ WOJEWÓDZTWO OPOL-
SKIE, ISTNIEJĄCE NIEMAL 50 LAT.
ALE LUDZIE RUSZYLI Z OBRONĄ.
I SŁUSZNIE*

„TERAZ MAMY 2077, URODZIŁEM SIĘ W 1990...”

Lubię starą lokalną prasę, okno do tamtego świata, z którego coraz mniej pamiętam. Ile to ja miałem lat w 2025, niech policzę, teraz mamy 2077, urodziłem się w 1990... Proste liczenie, stary durniu, trzydzieści pięć... Oj, w życiu bym nie przewidział wszystkiego, co miało się dopiero wydarzyć

Adam Kowalski



Święta, święta i po świętach. Dojem moczkę i spokojnie przejrzę paczkę, którą dostałem od Dzieciątka, a właściwie od mojego wnuczka, Miguela. Mówię na niego Migelek albo pieszczotliwie Gelek. Co my tu mamy... gazety? Ha, niezłe rarytasy! Gdzie ten miglanc to znajduje? Buszuje po targach staroci, żegluję od przystani do przystani, od Szombierek po Mikołów, gdzie tylko handlarze starzyzną rozstawiają swoje kramy, i sznupie, aż wysznupie. Dobry z niego bajtel.

Co tam upolował tym razem? Uuu... „Dzienniki Zachodnie” z 7 i 21 marca 2025 roku. Panie! Unikaj. I ten papier całkiem, całkiem zachowany, bez plam i wykwitów. Nieomal czuję zapach druku A.D. 2025. Jakim cudem to przetrwało? Lubię starą lokalną prasę, okno do tamtego świata, z którego coraz mniej pamiętam.

Ile to ja miałem lat w 2025, niech policzę, teraz mamy 2077, urodziłem się w 1990... Proste liczenie, stary durniu, trzydzieści pięć... Oj, w życiu bym nie przewidział wszystkiego, co miało się dopiero wydarzyć. Podobnie, jak ci, którzy pisali wówczas do gazet, próbowali przewidywać przyszłość na soszalach, udzielali mądrych rad całemu światu, wróżyli z internetowych fusów. Zabawnie jest czytać to wszystko ze świadomością, że ja już wiem, a oni nie mają jeszcze zielonego pojęcia.

Choć w sumie, co w tym zabawnego z dzisiejszej perspektywy? Jak to było w tej czeskiej piosence? Że „człowiek nigdy nie wie, co go czeka”? No dobra, to sprawdzimy, czego nie wiedzieliście, mądradła. Pierwsza strona i „Na Śląsku wszystko jest kwestią perspektywy”. Banał, choć w sumie przynajmniej były jeszcze jakieś perspektywy... no, ale zdjęcie prorocze. Miała być metafora, a wyszła wizja przyszłości. Wystarczy, że wyjdę na balkon mojego bloku w Chropaczowie i widzę dokładnie to samo, co na fotografii – bloki z wielkiej płyty nad wodą lub w wodzie. Czasem na poręczy przysiadzie czapla, czasem beczelna mewa

spróbuje wyżyć coś z gamka. To, co pływa w tej wodzie, jeżeli coś tam jeszcze pływa, nie bardzo nadaje się do jedzenia, a taka mewa nie pogardzi niczym.

Nie dalej jak w drugie święto próbowała dobrać się do makówek. Prąd raz jest, raz go nie ma, więc trzymam na balkonie, choć przy plus piętnastu to w sumie i tak bez sensu. „Polityka klimatyczna UE nie sprzyja przemysłowi”, „Do czasu, aż nie powstanie elektrownia atomowa, będziemy produkowali energię z węgla”... Coś Wam powiem, mądradła – ta elektrownia nigdy nie powstanie.

Mało tego, chyba około 2030 czy 2035 mieli pozamykać wszystkie kopalnie. Ostatecznie, kiedy sytuacja na świecie totalnie się rypla, towarzystwo połapało się, że kwestia zbrojeń jest już czymś więcej niż licytacją na wysokość procenta PKB zaangażowanego w obronność, więc nie tylko nie zaprzestano zamykania kopalń, ale zaczęto w pośpiechu otwierać nowe i reaktywować stare, a przynajmniej te, których nie zasypano w cholerę. „W złożu Dębieńsko jest 820 milionów ton węgla”, o proszę! Ktoś już dobrze kombinował.

No więc zaczęli otwierać i kopać. Nasi chłopcy, rozrzućeni po światowych kopalniach metali ziem rzadkich od Brazylii po Wietnam, zaczęli pakować swoje kilofy i wracać do heimat. Barbórka 2037 przypominała te z najlepszych lat, a górnik znów był bohaterem. Praca w kopalni była patriotyczna, a przez to modna. Taki mieliśmy klimat.

Jedni z bronią w rękę gasili pożary w bliższej i dalszej okolicy, starając się zatrzymać ruskich i chińczyków u trzeszczących wrót starej dobrej Unii, inni robili antyunijną partyzantkę i siatki dywersantów wewnątrz wspólnoty, a jeszcze inni zjeżdżali pod ziemię, żeby dostarczać państwu i coraz słabiej zjednoczonej Europie stary dobry węgiel. Rąk do pracy nie brakowało.

Co prawda sam region demograficznie wyglądał słabo, ale mieliśmy wielu migrantów zarobkowych i klimatycznych, którzy uciekając przed wojną, biedą

lub upałem, łatali dziury w strukturalnej ludności i rynku pracy.

Widok byłego obywatela Ameryki Południowej czy Maroka dumnie przebijających piersi w mundurach ciężkich od górniczych odznaczeń nikogo nie dziwił (na marginesie tak właśnie trafił tu mój zięć).

W trakcie Barbórek orkiestra obok „Karolinki” różnęła boliwijskie „El Minero”, po czym stuosobowy Górniczy Ansambl Tancieczny zasuwawał gumbboot dance rodem z afrykańskich kopalń złota. Jedynie „Steigerlied”, czyli stara niemiecka piosenka o tym, że „Glück auf, der Steiger kommt” z jakiegoś powodu wciąż nie łapała się do repertuaru górniczego jubla. Śląsk znów był perłą w koronie, a właściwie nową unijną gwiazdą.

Dzieci w przedszkolach robiły tradycyjne czaka, a wystawa rzeźb z węgla w Muzeum Śląskim została muzealnym wydarzeniem roku. Oddychać się co prawda nie dało, powietrze, jak za bajtla, można było rozgryzać w zębach, ale każdy o poranku wolał zapach pyłu niż, jak mawiał klasyk, napalmu czy innego szajsu. No i nawet nieźle to wszystko żarło, aż do momentu, gdy Amerykanie zrobili „deal” z Chińczykami i pewnej nocy zgasyły wszystkie światła, przestały działać serwery i systemy informatyczne, a wszystkie kopalnie przestały pompować wodę. Nikt do dziś nie wie, jak do tego doszło, szczególnie że kopalń strzeżono niczym Fortu Knox i wszędzie kręciły się uzbrojeni po zęby wojskowi.

Do tego ochrona oparta na najbardziej wyrafinowanych algorytmach AI. Jedna teoria głosi, że to zakonspirowane siatki antyunijnych dywersantów zawiązujące się latami wśród górniczych załóg. Inni twierdzą, że winni są ówczesni nowi luddyci protestujący przeciwko maszynom i sztucznej inteligencji, która zamiast wyzwać ludzkość, w wielu branżach odbierała zwyczajnym ludziom pracę i chleb.

Pewne jest to, że tych, którzy liczyli na swój tortensztik, w nowym światowym porządku nie brakowało. Dalej poszło już z górki. Zanim ktokolwiek się połapał i zdążył zareagować, popłynęliśmy na całego. Woda wprawdzie zalała wyrobiska, podmyła ziemię, zatopiła maszyny i ludzi, a potem zaczęła wydobywać się na powierzchnię, wypełniając wszystkie zapadliska i niecki, przepełniając koryta Bytomki, Kłodnicy, Brynicy, Rawy, a co za tym idzie, Odry oraz Wisły, a potem zalewając tereny leżące w dolinach.

Oczywiście nie odbyło się to z dnia na dzień, tylko trwało tygodniami, ale sparaliżowanemu blackoutu i skalą katastrofy państwu pozostało się tylko przysłuchiwać, jak krajobraz, także ten planów i ambicji, znika pod wodą. Tak się skończyło górnictwo na Śląsku.

Może nawet i fajnie byłoby mieć tu nowe pojezierze, założyć jakiś ośrodek wodny lub wypożyczalnię kajaków. Problem w tym, że ta woda, która przyszła z kopalń, do niczego się nie nadawała. Metale ciężkie, siarczany, sól i inne syfy wykończyły ryby, ptaki, żaby i co tam jeszcze dawało radę żyć w tak niezbyt czystych rzekach i jeziorach. Zapadła się część Świętochłowic i Chorzowa, Ruda, Orzegów, Szombierki pod wodą, Tarnowskie Góry zalane, reszta systematycznie podtapiana. Wodny świat normalnie.

Ciekawe, że na kilka tygodni przed katastrofą zaczął się masowy wykup mieszkań w starej wielkiej płycie (przy okazji, ci, co mówili, że to postoi co najwyżej pięćdziesiąt lat, grubo się mylili), znajdujących się na najwyższych kondygnacjach. Od Tauzena, przez Stroszek (w którym dodatkowo bloki stały na wzniesieniu) i Osadę Jana, po Syberkę do drzwi pukali dziwni goście w gatunku szpiegów z Krainy Deszczowców.

Mnie też nachodził taki jeden natręt, ale nie ustąpiłem, choć za pieniądze, które proponował, spokojnie zamieniłbym chropczowską klitkę na nową szeregówkę na Goduli. No więc śmierdzące działo to na kilometr, a teraz mogę sobie z balkonu popatrzeć na Jezioro Godulskie. Podobno ekosystem w tej chemicznej zupie powoli się odradza, ale ja już nie dożyję świątecznego karpia złowionego w tym bagnie. Może Miguel. Zresztą od kiedy wylała się podziemna woda, wszyscy stracili nami zainteresowanie. Nie jesteśmy już gwiazdą, tylko czarną dziurą.

Nie wiem, gdzie jest państwo i czy w ogóle jest jeszcze jakieś państwo. Krajobraz polityczny bardziej przypomina rozbitcie dzielnicowe niż Europę z tamtych dobrych lat dwudziestych.

Wiadomości za bardzo nie docierają, kolej działa tylko sezonowo w okresach suszy. Ponadto odkąd wszystko zlało się w jedną dupną kałużę, łatwiej dopłynąć do Ostrawy czy Ołomuńca. Do Krakowa przez Olkusz też daje radę. Pojawiło się zresztą wielu prywatnych przewoźników, którzy w ten sposób postanowili zarabiać na życie, bo państwo do dziś nie zorganizowało

transportu wodnego z prawdziwego zdarzenia. Z tego też, od kiedy szlag trafił kopalnie, utrzymuje się mój zięć, ojciec Miguela. Wnuk wpada czasem i prosi, żeby powiedzieć mu coś po śląsku...

O proszę! Akurat otworzyłem na stronie, na której jeden z kandydatów na prezydenta w 2025 (nawiasem mówiąc, jeszcze nie wie, że nie wejdzie nawet do drugiej tury) mówi, że najpierw język regionalny, a potem „niech ludzie zobaczą, jak to działa i zastanawiamy się dalej”, znaczy czy uznać Ślązaków za odrębną grupę etniczną, czy nie.

I kogo to dziś obchodzi? Nawet zainteresowanie Miguela godkom i starym światem starocho pa ma raczej kurtuazyjny charakter. Ci, którzy zostali, mówią różnymi językami. Częściej usłyszysz dziś hiszpański, portugalski, ukraiński niż śląski. Niektórzy intensywnie studiują chiński. Młodzież tworzy jakiś nowy slang będący mieszaniną wszystkich obecnych tu języków, taki miejscowy Spanglish. Godajom „gryfno czika”, „mi fater je minerok”, albo zbitki w stylu „laciattillas” będące połączeniem „laci” i „zapattillas”, czyli pantofli po śląsku i hiszpańsku. Mało z tego rozumiem. Nie mój cyrk.

Zresztą od kiedy w 2045 doszło do wielkiej schizmy w organizacjach śląskich, przestałem się tym zupełnie interesować. Zarzeczem konfliktu było to, jak się po śląsku mówi na proce. I tak środowisko podzieliło się na „gablory” i „szlajdrory” darzących się wzajemną nienawiścią.

Od kiedy straciliśmy dostęp do internetu, nawet nie wiem, czy ten konflikt jest jeszcze żywy. Za to ludzie zaczęli czytać więcej książek. Może dzięki nim uda się znów ustalić jakąś w miarę trwałą wersję prawdy. „O tempora, o maras”, jak mawiał mój ojciec. Wszystko się pomieszało. Może ta woda musiała wszystko zmyć i za jakiś czas coś się z tego wyłoni? W końcu „wszystko płynie”... Chwila, jest jeszcze coś o Górniku i Ruchu... Rafał Musiał pisze o „mocno niewyraźnej przyszłości Górnika”, a piłkarskie Ruchy toczą spór o finansowanie klubu z prezydentem miasta. Tu bez zmian. Wieczne haje i wojny, jakby ludzie nauczyli się oddychać agresją i dusili, kiedy tylko nastaje chwila spokoju.

Szczególnie od kiedy ktoś próbował przemalować na niebiesko pomnik Podolskiego. Deeskalacji sytuacji nie pomaga fakt, że absolutnie wszystkie kluby, jakie przetrwały, grają dziś na Stadionie Śląskim. Reszta obiektów albo się zapadła, albo utonęła - a niektóre zanim w ogóle powstały. Zatem każdy mecz to jakieś derby, a po każdym z nich na stadionie ubywa krzesłek... W sprawach kibicowskich wszystko zatem po staremu. No może poza tym, że piłkę wybitą na aut trzeba czasem wylawiać z wody.

Złote myśli i... słabości niezapomnianego księdza profesora Józefa Tischnera

Do 12 lutego w Pszczyńskim Centrum Kultury można oglądać wystawę pt. „Tischner-doświadczenia 2025”

Jolanta Pieronczyk

Wystawa pt. „Tischner - doświadczenia 2025” powstała na Rok Józefa Tischnera w 25. rocznicę śmierci.

Pszczyna jest piątym miejscem, do którego dotarła i jedynym na Śląsku. Po gmachu Senatu RP, Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Filharmonii Łódzkiej oraz w Bibliotece Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Twórcami tej wystawy są doktorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego - Bernadeta Cich i Przemysław Bukowski oraz rodzina Tischnerów.

Jednym z największych dzieł rodziny bohatera wystawy jest mural stworzony przez Mateusza Tischnera, studenta ASP w Krakowie, syna jednego z bratanków księdza profesora.

Mural nawiązuje do współczesnych form geometrycznych oraz obrazów Zofii Stryjeńskiej (tańczący góral i raper). Zawiera on motto na dzisiejsze czasy, choć ks. prof. Tischner mówił to ponad ćwierć wieku temu: „Tylko ten jest dobrym Polakiem, kto jest dobrym człowiekiem. Polskość jest drogą do człowieczeństwa, a nie odwrotnie” - zwróciła uwagę dr Bernadeta Cich, dodając, że mural też kryje ważną myśl Tischnera: żeby patrzeć na wszystko z różnych perspektyw, także z perspektywy swo-

jego rozmówcy. Nie, żeby przyjąć jego punkt widzenia, ale żeby go zrozumieć.

I dlatego ten mural jest taką techniką zrobiony, że dopiero jak się stanie naprzeciwko i nakieruje aparat na twarz Tischnera, wtedy będzie się ją ostrzej widzieć. Trzeba zmienić perspektywę patrzenia, żeby zobaczyć oczy - tłumaczyła dr Cich.

Warto wiedzieć, że do pracy nad tym murem zasiadali wspólnie wraz z Mateuszem jego rodzice: ojciec, Łukasz Tischner, bratanek księdza, profesor literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz jego żona, profesor prawa na UJ, którzy wycinali szablony.

Mural ten jest jednym z tych eksponatów na wystawie, które obrazują myśli Tischnera i tworzą interakcję z widzem - podkreśliła dr Bernadeta Cich.

Inną myśl księdza profesora przedstawiają trzy postaci z drewna i metalu.

To postaci krzyku, zastygnięcia i rezygnacji, w pozycji embrionalnej. Odzwierciedlają człowieczy los. Są wyrazem jednego z najważniejszych dzieł Tischnera pt. „Filozofia dramatu” - powiedziała dr Bernadeta Cich i zwróciła uwagę na żłeby oraz inne nierówności na tych postaciach.

To są rany. Takie rany i blizny odkrywał w człowieku Tischner podczas spowiedzi i czuł, że jego zadaniem jest

je oliwić. Uważał, że Kościół nie powinien koncentrować się na grzechu człowieka i nie osądzać go, ale starać się go zrozumieć, a nade wszystko być dla człowieka oliwą - mówiła twórczyni wystawy.

Filozofia Tischnera to filozofia wrażliwości na człowieka. Tischner uważał, że aby zrozumieć człowieka, trzeba zrozumieć dramat, jaki on przeżywa - dodał dr Przemysław Bukowski.

Ale nie tylko z myślą ks. prof. Józefa Tischnera spotkamy się na tej wystawie. Spotkamy się też z jego ulubionymi przedmiotami, od swetra po płyty, których słuchał (m.in. Ewy Demarczyk czy Tercetu Egzotycznego, piosenki Kabaretu Starszych Panów czy wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego). Zobaczymy kawiarke, w której parzył kawę i dowiemy się, że „zapach mocnej kawy przesycał pomieszczenia jadalne Józefa Tischnera”. Dowiemy się też, że lubił słodkości (m.in. makowiec), kochał miód. „Do herbaty czy kawy wlewał go tak dużo, że tak potraktowana kawa czy herbata mogły po kilku tygodniach krystalizować”, czytamy na wystawie.

Wystawę kończą zapiski z ostatniego okresu życia, kiedy choroba odebrała mu już mowę.

W Pszczyńskim Centrum Kultury można ją oglądać bezpłatnie w godz. 9-21.

NIE WIEM, GDZIE I CZY W OGÓLE
JEST JESZCZE JAKIEŚ PAŃSTWO.
KRAJOBRAZ POLITYCZNY
PRZYPOMINA BARDZIEJ ROZBITIE
DZIELNICOWE NIŻ EUROPE



Mural autorstwa Mateusza Tischnera, syna jednego z bratanków ks. Józefa Tischnera

CO WEDEL CZY SIENKIEWICZ MAJĄ DO POCZTÓWKI?

Ukazała się „Trzecia strona pocztówki.
Gawęda o malowanej marynistyce” Adama Daszewskiego,
emerytowanego redaktora „Dziennika Zachodniego”, kolekcjonera
pocztówek marynistycznych i pamiątek związanych z żeglugą wielką.
Napisana ze znanostwem i pasją. Pełna ciekawostek

Jolanta Pierończyk

Na emeryturę odchodził z myślą o napisaniu książki o swoich pocztówkach marynistycznych. Zgromadził sporą kolekcję, w której jest nawet pierwsza polska pocztówka marynistyczna wydana w Gnieźnie między 1895 a 1904. Autor uważa, że był to jednak koniec XIX w., na co – jak pisze – wskazuje szata graficzna.

Pozwalając się autorowi prowadzić przez jego kolekcję, dowiadujemy się m.in. o Wydawnictwie R. Brandys w Strzemieszycach, dzisiejszej dzielnicy Dąbrowy Górniczej. W zbiorach Adama Daszewskiego jest pocztówka tam wydana tuż po odzyskaniu niepodległości Polski. Koła autorstwa tajemniczego S. Andersa. Z zagadką. Bo na pocztówce m.in. pierwszy z trzech transatlantyków niemieckiego armatora, ale z banderą, jaką miał statek „Polonja”, który w latach 1918-1919 pływał po Morzu Czarnym. „Oficjalna bandera jeszcze wtedy nie istniała, Sejm odpowiednią ustawę przyjął dopiero w sierpniu 1919”, zaznacza Adam Daszewski i próbuje znaleźć rozwiązanie tej zagadki: „Polonja w czasie swej krótkiej kariery pod polską (nieformalną) banderą przewiozła przez Morze Czarne do Rumunii kilka tysięcy uciekających przed piekłem rosyjskiej wojny domowej i powracających do kraju Polaków. Może któryś z nich związał się z wydawnictwem pana Brandysa? Może nawet nazywał się... Anders? Tak czy inaczej, przewiózł pod powiekami i przekazał innym obraz tej pierwszej polskiej bandery, jaką zobaczył”.

Producenci widokówek międzywojennych, jak się okazuje, sięgali m.in. do malarstwa Wojciecha Kossaka. Adam Daszewski ma pocztówki z reprodukcjami jego „Zaślubin z morzem” oraz „Na straży polskiego morza”. Te



Red. Adam Daszewski w swoim marynistycznym królestwie w Siemianowicach Śląskich

ostatnią – nawet w trzech wersjach. Na jednej jest cytat z Piłsudskiego: „Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomyślności Narodu”.

Kolekcja Adama Daszewskiego jest dowodem na to, że z pocztówkami związane są też nazwiska osób znanych z innych dziedzin. Pierwszy to Bohdan Nowak, architekt, grafik, przedsiębiorca i powstaniec warszawski, ale i autor jedynej książeczki dla dzieci pt. „A Pan Rak jedzie wspak”, do której nie tylko na-

piisał tekst, ale i wykonał ilustracje. Książka towarzyszyła Adamowi w dzieciństwie, nie mógł wtedy wiedzieć, że jej autor zaistnieje w jego życiu w roli autora pocztówek z serii „Nasze morze”.

Drugim zaskakującym nazwiskiem w tej branży jest Feliks Nowowiejski, znany kompozytor, autor m.in. muzyki „Roty”. Z kolekcji Adama Daszewskiego dowiadujemy się, że był też wydawcą pocztówek.

Wędrując po kolekcji Adama Daszewskiego odkrywamy przedwojenne jajkaniospodziańki, czyli czekoladki z pocztówkami maryni-

stycznymi. Znalezione pocztówki należało wklejać do specjalnie do tego celu wydanych albumów. Wydawcami albumów były m.in. dwie znane fabryki czekolady: Wedla w Warszawie i Piaseckiego w Krakowie. W każdym albumie było miejsce na 50 pocztówek.

Co pocztówka, to inna historia i pole do popisu dla Sherlocka Holmesa. Na przykład ta kupiona na śląskim „pchlim targu”. Jej właścicielem był Władysław Wagner, „pierwszy Polak, który w latach 1932-39 pod żaglami trzech jachtów (Zjawy I, II i III) opłynął świat”,

jak pisze autor książki. Na pocztówce był rysunek przedstawiający Zjawę III. Na takiej pocztówce nadawca przesłał w 1943 r. życzenia załodze właśnie jachtu „Zjawa III”. Podpisał się, ale jego nazwisko nic nam nie mówi. Natomiast większą zagadką jest droga, jaką pocztówka odbyła do Polski, bo Wagner został w Wielkiej Brytanii i do kraju nigdy nie wrócił.

Te wszystkie historie, ciekawostki, teksty pisane do znajomych... to jest właśnie ta trzecia strona pocztówki.

- To jest wszystko to, o czym się nie mówi i nie myśli, a to – jak się dokładnie przyjrzeć – to jest i wiele cennej wiedzy może dostarczyć – tłumaczy autor książki.

Wszystkich pocztówek ma w swojej kolekcji ponad 32 tysiące. Pierwszych osiem kupił w katowickim kiosku na placu Miarki, po którym dziś śladu nie ma, a w tym miejscu jest przystanek tramwajowy.

- Miałem wtedy 13 lat. Zobaczyłem pocztówkę ze statkiem i postanowiłem ją kupić. Pod nią, okazało się, że jest druga, z innym statkiem. Też poprosiłem. Ale pod nią była jeszcze jedna. W sumie było tam osiem pocztówek z różnymi statkami. Kupiłem wszystkie – wspomina Adam Daszewski.

Zainteresowanie statkami zaczęło się u niego bardzo wcześnie.

- Jeszcze nie umiałem czytać, kiedy tata zaczął mi kupować „Miniatury morskie”. Przeczytać nie potrafiłem, ale bardzo podobały mi się okładki. Kiedy już byłem w stanie czytać, czytałem nie tylko „Miniatury morskie”, ale też miesięcznik „Morze”. Fascynowało mnie wszystko, co pływa, ale... tylko z brzegu. Nigdy nie myślałem, by zostać marynarzem. Moje pływanie ograniczyło się do rejsów żaglowcami „Dar Młodzieży”

i „Linden” po Bałtyku, oraz promami – opowiada autor „Trzeciej strony pocztówki”.

Pierwsze spotkanie z pocztówką marynistyczną w katowickim kiosku nastąpiło już po kilku latach solidnych lektur o marynistyce.

- Potem pojechałem nad morze i tam takich pocztówek było mnóstwo, w każdym kiosku. Były to polskie statki handlowe, jakimi chwalił się, jako kraj, w latach 60. Wśród nich był np. „Sienkiewicz”. Wróciłem ze zbiorem 30 czy 40 takich pocztówek i wsiąknę. Kiedy w 1971 r. po raz pierwszy posegregowałem sobie tę moją kolekcję, miałem 400 pocztówek. Dziś na rok przybywa mi ok. 700 sztuk, ale wtedy nie było giełd staroci, nie było Allegro – opowiada kolekcjoner.

W 2025 r. świętował diamentowy jubileusz swojej kolekcji, która nie ogranicza się tylko do pocztówek.

- Mam też różne pamiątki z transatlantyków (głównie polskich), jak menu, gazety statkowe, listy pasażerów, bilety czy medale. Jest ich około tysiąca w moich zbiorach. Samych menu mam ze dwieście, list pasażerów – kilkadziesiąt, biletów – kilkanaście... Mam też m.in. metalową plakietę za zdobycie II miejsca w strzelaniu do rzutków na „Batorym” w 1936 r., różne foldery, plany tych transatlantyków... – opowiada Adam Daszewski.

Ale prawdziwy kolekcjoner ciągle chce więcej i więcej. Adamowi – jak mówi – brakuje do kolekcji kilku pocztówek z polskimi statkami przedwojennymi.

„Trzecia strona pocztówki. Gawęda o malowanej marynistyce” nie jest jedyną publikacją wywiedzioną z jego zbiorów.

- Wraz z przyjacielem z Pucka, Jackiem Janowskim, tworzymy katalog marynistycznych pocztówek polskich. Pierwszy tom zawierał 120 pocztówek z polskimi „dziesięciotysięcznikami” (słynna seria statków typu B54 budowanych w polskich stocznich od połowy lat 50. do połowy lat 60.), teraz pracujemy nad drugim, gdzie będą kolejne statki handlowe wpływające pod polską banderą po wojnie. To pierwsza próba skatalogowania polskich pocztówek z frachtowcami – mówi Adam Daszewski.

Praca powinna być gotowa na kolejny zjazd delftologów (kolekcjonerów pocztówek), czyli na czerwiec, bo właśnie wtedy, co roku u progu lata, spotyka się około 60 miłośników pocztówek marynistycznych z całej Polski (nota bene, z książki Adama Daszewskiego dowiadujemy się, że pomysłodawcą nazwy „pocztówka” był... Henryk Sienkiewicz). W tym roku będzie to trzynaste spotkanie.

BIELSKO-BIAŁA OD A DO Z

Zapraszamy do Polskiej Stolicy Kultury 2026. Wielka inauguracja wyjątkowych wydarzeń nad Białą już jutro, 17 stycznia, o godz. 17.00 na pl. Wojska Polskiego. Tymczasem dzisiaj wszystko to, co trzeba wiedzieć o mieście, które jako pierwsze w kraju dierży ten prestiżowy tytuł

Jacek Drost



Paweł Sowa/Wydział Prasowy UMIB

A jak Animacja. Bez niej trudno wyobrazić sobie Bielsko-Białą. Przecież to właśnie tutaj powstały kultowe kreskówki ze znanymi na cały świat urwisami Bolkiem i Lolkiem, sympatycznym psakiem Reksiem, Baltazarem Gąbką czy całą resztą bajkowej ferajny. Na ich przygodach wychowały się całe pokolenia Polaków. Co ważne, bielska animacja nadal ma się dobrze – w Studio Filmów Rysunkowych powstaje obecnie serial, którego głównymi bohaterami są ślimak Mak i biedronka Onka. Produkcja idzie pełną parą. Bajka ma szansę stać się kolejnym hitem.

B jak Biała, zwana także Białką. To piękna, górską rzeką przepływająca przez miasto, w której można wypatrzeć klenie i pstrągi. Liczy prawie 29 km i wpada do Wisły. Przez całe wieki była rzeką graniczną rozdzielającą historyczne tereny Śląska i Małopolski. Krótko mówiąc: po jednej stronie rzeki była małopolska Biała, a po drugiej – śląskie Bielsko. Miasta zostały połączone w jeden organizm 1 stycznia 1951 roku.

C jak Cavatina Hall. Kosmiczna, futurystyczna, przeszklona budowla u zbiegu ulic Dworkowej i Sempołowskiej. Przypomina gigantyczną muszlę. Z daleka rzuca się w oczy. To nie tylko funkcjonalny biurowiec, ale przede wszystkim obiekt z nowoczesną salą koncertową, którą regularnie odwiedzają największe gwiazdy muzyki światowego formatu.

D jak Dom Tkacza. Charakterystyczny budynek stoi przy ul. Cieszyńskiej. Jest oddziałem bielskiego Muzeum Historycznego. Warto tu wdepnąć, żeby zobaczyć dawne rzemiosło włókiennicze, z którego słynęło miasto, zwane niegdyś „śląskim Manchesterem”.

E jak Enduro Trails. Miasto nie tylko kulturą żyje. To znakomite miejsca dla ludzi lubiących aktywny wypoczynek. W ostatnich latach znakiem rozpoznawczym Bielska-Białej stały się górskie trasy rowerowe, które ściągają miłośników adrenaliny nie tylko z Polski. Trasy rozciągają się pomiędzy Szyndzielnią a Kozią Górą,

gdzie znajduje się również kolej gondolowa ułatwiająca transport rowerów na start.

F jak fiat 126p. Niepozorny samochód stał się jednym ze znaków rozpoznawczych Bielska-Białej. Jeździł nim inżynier Karwowski w „Czterdziestolatku”, Bolek i Lolek, czy Pawlak w „Nie ma mocnych”, ale przede wszystkim miliony Polaków, którzy dzięki „Maluchowi” mogli spełnić swoje wielkie marzenie o własnych czterech kółkach. Fiacik był produkowany w Bielsku-Białej przez kilka dekad, zakład Fiata istniał długo po zaprzestaniu jego produkcji. Niestety, zawirowania na rynku motoryzacyjnym sprawiły, że i on w ubiegłym roku został zamknięty. Po fiaciku zostało nad Białą piękne wspomnienie i... prywatne muzeum „Maluchów”. Koniecznie trzeba odwiedzić.

G jak Gondola. Zgrabnym, żółtym i bezpiecznym wagonikiem możemy wygodnie dotrzeć na Szyndzielnię, jeden z najpopularniejszych szczytów Beskidu Śląskiego, wznoszący się na wysokości 1028 m n.p.m., u którego stóp leży Bielsko-Biała. Kolejka jest jedną z największych atrakcji turystycznych regionu. Przy górnej stacji znajduje się wieża widokowa, z której przy dobrej widoczności można zobaczyć Tatry oraz historyczne schronisko PTTK.

H jak Hotel. Tak, właśnie ten znajdujący się w samym centrum miasta. Powstał w latach 1892-1893 i jest utrzymany w stylu neorenesansowym. W przeszłości nosił nazwę Kaiserhof – dosłownie „Dwór Cesarzowski” na cześć cesarza Franciszka Józefa, a w 1922 r. w hołdzie Gabrielowi Narutowiczowi hotelowi nadano nazwę Prezydent. Od kilku lat częściowo jest nieużytkowany. Tak czy inaczej podczas spaceru po mieście warto zwrócić uwagę na ten zabytkowy gmach.

I jak Interaktywne Centrum Bajki i Animacji OKO. To nowa atrakcja miasta, która pozwala poznać proces powstawania filmów animowanych (m.in. Reksia czy Bolka i Lolka) i związana jest ze słynnym Studiem Filmów Rysunkowych. Tutaj nikt się nie nudzi – ani mali, ani dorośli.

J jak Jazz. Od kilku dekad miasto kojarzone jest właśnie z tym gatunkiem muzyki, głównie za sprawą odbywających się tu regularnie i od lat – Bielskiej Zadymki Jazzowej, której dobrym duchem był wybitny saksofonista Jan Ptaszyn Wróblewski oraz Jazzowej Jesieni, którą otaczał swoją opieką wybitny trębacz Tomasz Stańko. Warto dodać, że w mieście jest rondo im. Jazzu z instalacją przestrzenną symbolizującą oczywiście jazz. Jego uroczystego otwarcia dokonał sam Wynton Marsalis.

K jak Koterbska Maria czy też Królowa Swingu. Legendarna piosenkarka znana z takich hitów jak „Karuzela”, „Augustowskie noce” i „Parasolki” urodziła się w Bielsku-Białej i całe życie tutaj spędziła. Zasłynęła w latach 50. i 60. ub. wieku, śpiewając około 1500 piosenek. Tworzyła z wybitnymi twórcami, m.in. Wojciechem Młynarskim, Jeremim Przyborą i Jerzym Wasowskim. W 2024 roku, w 100. rocznicę jej urodzin, w Bielsku-Białej odsłonięto pomnik upamiętniający Królową Swingu. Jej imię nosi także Bielskie Centrum Kultury.

L jak Lalki. We wszystkich odmianach – kukiełki, pacynki, jawniki, marionetki – zadomowiły się nad Białą tuż po II wojnie światowej za sprawą Teatru La-

lek Baniałuka, założonego przez artystów plastyków Jerzego Zitzmana i Zenobiusza Zwolskiego. To jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych teatrów lalek w Polsce. Ze swoimi przedstawieniami Baniałuka odwiedziła kilkadziesiąt krajów świata, wśród nich Japonię, Chile i USA. Od 1966 Baniałuka jest organizatorem Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Lalkarskiej. Koniecznie musicie wybrać się na jakiś spektakl. Nie pożałujecie!

L jak Ławeczka. Lechowsław Marszałka, wybitnego reżysera i scenarzysty filmów animowanych. Została odsłonięta we wrześniu 2023 roku przy ulicy 11 Listopada (obok rzeki Białej). Przedstawia twórcę kultowego Reksia siedzącego na ławce. Ławeczka znajduje się także obok pomnika Bolka i Lolka przed bielską Galerią Sfera, ale na niej nie siedzi twórca dwóch urwisów – również wybitny reżyser Władysław Nehrebecki. Szkoda.

M jak Mały Wiedeń. Bielsko jest tak nazywane ze względu na swoją bogatą architekturę z przełomu XIX i XX wieku, która jest inspirowana wiedeńskim stylem secesyjnym i historyzmem, tworząc wielkomiejski charakter z okazałymi kamienicami, willami i publicznymi budynkami, jak Teatr Polski w Bielsku-Białej

czy kamienicami zaprojektowanymi przez Karola Korna. Przydomek ten odzwierciedla świetność miasta w czasach Austro-Węgier, kiedy to było ważnym ośrodkiem przemysłowym, rozwijającym się w eleganckim stylu, a architektura podkreślała status bogatych fabrykantów i kupców.

N jak Natura. W Bielsku-Białej jest na wyciągnięcie ręki. Miasto leży u stóp Beskidów, oferując dostęp do szlaków na Szyndzielnię, Klimczok czy Kozią Górę. Z centrum w ciągu kilku, kilkunastu minut w zależności od środka transportu, można znaleźć się na górskim szlaku. Naprawdę!

O jak Olszówka. Urokliwa dzielnica miasta położona w jego południowej części. Stanowi popularną dzielnicę wилową nazywaną też Cygańskim Lasem przez skojarzenie z parkiem leśnym o tej nazwie. W latach 80. XIX wieku Cygański Las (Zigeunerwald) został z inicjatywy Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Upiększania Miasta (Bielitz-Bialaer Verschönerungsverein) przekształcony w park leśny na wzór Łasku Wiedeńskiego. Olszówka stopniowo przekształciła się w dzielnicę wypoczynkową, gdzie swoje wille letniskowe budowali przedstawiciele bielsko-bialskiej burżuazji.

P jak Piątawka. To legendarny Klub Jazzowy, założony w 1977 roku, znany z organizowania koncertów gwiazd polskiego i światowego jazzu, działający przy różnych lokalizacjach, m.in. w ramach Galerii Bielskiej, będący ważnym punktem na mapie muzycznej miasta i regionu. Choć miał przerwę w działalności, został reaktywowany i nadal jest symbolem jazzowej historii Bielska-Białej, organizując wydarzenia kulturalne i koncerty.

R jak Regionalny Ośrodek Kultury. Instytucja kultury samorządu województwa śląskiego z siedzibą w Bielsku-Białej, która prowadzi różnorodną działalność animacyjną, artystyczną, edukacyjną i promocyjną, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki ludowej regionu. Nic dziwnego, bo bliskość gór powoduje, że kultura i tradycje góralskie żywiec-

czyzny i Śląska Cieszyńskiego mocno wpływają na miasto.

S jak Szlak Bajkowych Postaci. Popularna atrakcja turystyczna prezentująca pomniki bohaterów kreskówek stworzonych w Studio Filmów Rysunkowych. Trasa spacerowa obejmuje obecnie sześć głównych figur rozmieszczonych w centrum miasta. Można odwiedzić pomniki Bolka i Lolka, Reksia, Pampaliniego i Hipopotama, Don Pedro, Smoka Wawelskiego i kucharza Bartolini Bartłomieja. Szlak jest rozbudowywany o kolejne postacie, ma na celu promocję miasta i jego dziedzictwa filmowego.

T jak Teatr Polski. Scena dramatyczna została założona w 1890 roku. Reprezentacyjny teatr miejski miał być wizytówką nowoczesnych i szybko rozwijających się ośrodków miejskich, jakimi były Bielsko i, w mniejszym stopniu – Biała. Od lat jest ceniony za wysokiej jakości spektakle, obejmujące klasykę, współczesną dramaturgię oraz sztukę inspirowaną historią regionu. Teatr znajduje się w pięknym gmachu.

U jak Uniwersytet Bielsko-Bialski. Jak przystało na stolicę Podbeskidzia, miasto ma swoją uczelnię wyższą. Uniwersytet Bielsko-Bialski jest największą publiczną uczelnią na południu województwa, oferuje studia na 30 kierunkach prowadzonych przez 5 wydziałów. To nowoczesna, dynamicznie rozwijająca się uczelnia regionalna.

W jak Wille. Zwłaszcza te stylowe należące niegdyś do bielskich fabrykantów. Spacerując po mieście warto zwrócić uwagę na wille m.in. Sixta, Schneidera, Wolfa czy Fritsche.

Z jak Zamek Sułkowskich. Najważniejszy zabytkowy obiekt w Bielsku-Białej, pełniący obecnie funkcję głównej siedziby Muzeum Historycznego. Został wzniesiony w XIV w. przez Piastów cieszyńskich, a przez stulecia służył jako jedna z siedzib obronnych na granicy śląsko-małopolskiej. Budowla prezentuje styl eklektyczny – obecny wygląd zawdzięcza głównie przebudowie z lat 1855-1864, która nadała jej cechy neogotyku i neorenesansu.

PUNKT ZWROTNY DLA HISTORII TEJ KRAINY

„Styczeń 1945 roku to czas, kiedy na Górnym Śląsku dociera wojna totalna. Na to mieszkańcy nie byli w ogóle przygotowani. Relacje świadków pokazują wyraźnie, że większość ukryta w schronach i piwnicach była nieświadoma tego, co się stanie”

Sebastian Rosenbaum, Bogusław Tracz

SEBASTIAN ROSENBAUM: W pewnym sensie ten wątek jest fundamentalny dla specyfiki roku 1945: wkroczenie Armii Czerwonej na Górny Śląsk. Wraz z Sowietami nadeszła jakaś radykalna odmienność, obcość, w dodatku ekstremalnie wroga – rekonstruuje tu perspektywę przedwojennego niemieckiego Górnego Śląska, na polskim jak zwykle akcenty nieco inaczej się rozkładają. Są cztery punkty zaczepienia, gdy mówimy o Armii Czerwonej. Po pierwsze, walki toczące z Niemcami. Po drugie, sam fakt wkroczenia i towarzyszących temu dramatycznych okoliczności, zabijanie, plądrowanie, niszczenie, chaos zaistniały podczas zbrojnego zajmowania Górnego Śląska. Po trzecie, to element ich działań bardziej uporządkowany, będący realizacją przemysłowej, konkretnej polityki wobec tego regionu: internowanie i deportacja cywilów do Związku Sowieckiego do pracy przymusowej oraz systematyczny demontaż urządzeń przemysłowych i rekwizycje. Po czwarte, to po prostu obecność Sowietów, także w kolejnych miesiącach ich pobytu w regionie czy podczas odwrotu spod Berlina: komendantury wojenne, zachowanie żołnierzy, relacje z ludnością miejscową. Spójrzmy najpierw na wkroczenie. To wydarzenie, które było ogromnym wstrząsem dla społeczności zamieszkującej ten region, szczególnie w przedwojennej niemieckiej części. Tu także był to największy wstrząs pod względem materialnym.

BOGUSŁAW TRACZ: Styczeń 1945 roku to czas, kiedy na Górny Śląsk dociera wojna totalna. Trudno ją porównać z wrześniem 1939 roku, kiedy front bardzo szybko przesunął się na wschód. Pod tym względem rok 1945 jest diametralnie inny. Oczywiście ta wojna w 1945 roku się zbliżała, za-



Zbiorowa mogiła ofiar sowieckiej masakry w Miechowicach (zdjęcie z 1968 roku)

równy psychologicznie – przez oddziaływanie nazistowskiej propagandy, informacje docierające z frontu, odwiedziny rannych i urlopowanych żołnierzy, różne teorie i plotki przekazywane tzw. pocztą pantoflową, jak też realnie – w drugiej połowie 1944 roku zaczęto powoływać do wojska również tych mężczyzn, którzy do tej pory ze względu na zatrudnienie w kluczowych gałęziach przemysłu szczęśliwie uniknęli wysłania na front, rozpoczynając się intensywne ćwiczenia obrony cywilnej, tworzy się Volkssturm, czyli pewnego rodzaju pospolite ruszenie. No i pod koniec 1944 roku zaczyna się naloty sowieckie. Ge-

neralnie ludzono się, że front mimo wszystko nie dotrze na Górny Śląsk, w czym utwierdzała mieszkańców regionu niemiecka propaganda. Tempo ofensywy sowieckiej w styczniu 1945 roku musiało być zaskoczeniem. Tym bardziej wszystko to, co stało się później, że większość ukryta w schronach i piwnicach była nieświadoma tego, co się stanie.

Podkreślamy ciągle znaczenie przedwojennej granicy polsko-niemieckiej, tej z 1922 roku. Co jednak wpływ granicy znosi, unieważnia

w pewnym stopniu, to są same walki. Toczą się przecież na całym interesującym nas obszarze – bez znaczenia, czy mowa o przedwojennej niemieckiej, czy polskiej części regionu. Spójrzmy więc na przebieg walk w naszym regionie.

Górny Śląsk został zajęty przez Armię Czerwoną w dwóch etapach: zimą i wiosną 1945 roku. Pierwszy z nich to tzw. operacja wiślańsko-odrzańska, która rozpoczęła się 12 stycznia 1945 roku, kiedy to od strony Wisły w kierunku Odry ruszyła sowiecka ofensywa. Sowietci dysponowali ilościową i materialną przewagą nad wojskami niemieckimi. I chociaż sowiecka ofen-

sywa nie była dla Niemców zaskoczeniem, to impet, z jakim Armia Czerwona uderzyła na niemieckie pozycje, był ogromny i spowodował, że plany obrony Górnego Śląska w ciągu paru dni legły w gruzach. Na niektórych odcinkach wojska sowieckie posuwały się nawet kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Już po niecałym tygodniu czerwonoarmiści znaleźli się na historycznym Górnym Śląsku, wchodząc od strony Częstochowy na obszar przedwojennego województwa śląskiego. W ciągu następnych trzech dni zdołali rozwinąć natarcie w stronę Odry i rozpocząć okrażanie okręgu przemysłowego. 23 stycznia czerwonoarmiści utworzyli przyczółki na lewym brzegu Odry, jednocześnie nacierali od północy na Tarnowskie Góry, Bytom i Pyskowice. W dniach 24 i 25 stycznia toczyły się walki o Gliwice, a następne dwa dni upłynęły pod znakiem starć wojsk pancernych pod Przyszowicami. Do 28 stycznia Sowietci opanowali Bytom, Zabrze i weszli do Katowic. W tym czasie Niemcy zdołali wycofać się drogą na Tychy i Mikołów w stronę Rybnika i Raciborza. 29 stycznia zajęto Tychy. Do końca stycznia front ustabilizował się na linii Odry i na umocnionych odcinkach między Rybnikiem a Raciborzem. Dopiero w połowie marca 1945 roku znów ruszył 1. Front Ukraiński. Do końca marca Armia Czerwona zajęła Nyse, Rybnik, Wodzisław i Żory. 31 marca czerwonoarmiści wyparli Niemców z Raciborza. Ostatni akt wojny na Górnym Śląsku rozpoczął się dwa tygodnie później.

Walkom zwykle towarzyszy zniszczenie, z tym jednak różnie bywa w naszym przypadku. Owszem, mamy do czynienia z miejscowościami, które wskutek starć mocno ucierpiały, by przywołać Wodzisław Śląski, zdo-

byty przez Sowietów wspólnie z oddziałami czechosłowackimi dopiero pod koniec marca 1945 roku i zniszczony w prawie 80 proc. Były też miasta, jak Pszczyna czy Zabrze, które nieznacznie ucierpiały wskutek walk czy późniejszych turbulencji – w tych dwóch przypadkach mówi się o 5 proc. zniszczeń w substancji architektonicznej. Jednak zwłaszcza w przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska częstszym przypadkiem destrukcji substancji materialnej są szkody, które powstały na późniejszym etapie, już po przejściu frontu, w trakcie rabunku i szabru kamienic czy domów mieszkalnych albo wskutek celowego bądź przypadkowego zaproszenia ognia przez czerwonoarmistów. Władze województwa śląskiego przygotowały zatem zestawienia zniszczeń miast i gmin. Zerknijmy do tych akt i podajmy kilka przykładów, które nam pokazą rozrzut skały destrukcji spowodowanej przez wojnę. W Cieszynie odnotowano zaledwie 58 budynków mieszkalnych, gospodarczych, użyteczności publicznej w całym mieście, które uległy uszkodzeniu w stopniu nie większym niż 1/3 substancji. Koszty tych zniszczeń w złotych według przelicznika z roku 1939 ustalono na 1 mln 873 tys. zł. Z kolei w przypadku miasta Katowice skala zniszczonych budynków była znacząco wyższa: ogółem 341 budynków, w tym 233 mieszkalne i 86 użyteczności publicznej. Koszty zniszczeń były dziesięciokrotnie wyższe niż w przypadku Cieszyna, ponieważ wynosiły 17,5 mln zł. Przechodząc do Bytomia, na przedwojennym niemieckim Górnym Śląsku: tu uszkodzeniu uległy aż 5432 budynki, z tego 3800 mieszkalnych i 1500 gospodarczych oraz 112 użyteczności

FOT. IPN KATOWICE

publicznej. Średni odsetek zniszczeń wyliczono na ok. 15 proc., ale znacząca jest suma kosztów owej destrukcji: 113,5 mln zł, a zatem niemal 10 razy więcej niż w przypadku Katowic.

Zniszczenia materialne to jeden biegun. Ale najbardziej drastycznym momentem wkroczenia Armii Czerwonej są zbrodnie na ludność cywilnej, które dokonują się równolegle do toczących się walk bądź zaraz po ich zakończeniu. Masowym pacyfikacjom, masakrom, towarzyszą też zabójstwa osób, które próbowały przeszkodzić na przykład w gwałtach. Ze wspomnień oraz relacji uczestników i świadków oraz z zachowanych dokumentów wynika, że zachowania czerwonoarmistów wobec cywilów diametralnie różniły się po polskiej i niemieckiej stronie granicy sprzed 1 września 1939 roku. Była ona zresztą wyraźnie zaznaczona na sowieckich mapach sztabowych. Na obszarze, który przed wybuchem wojny leżał w granicach Rzeczypospolitej, gwałty, zabójstwa cywilów i celowe niszczenie infrastruktury, choć zdarzały się, były jednak sporadyczne, a przynajmniej nie przybrały charakteru masowego. Wyjątek stanowiły zbrodnie dokonane w Przyszowicach, Halembie, Rogowie i Rybniku. Sytuacja

wyglądała inaczej na obszarach, które do 1939 roku były integralną częścią Trzeciej Rzeszy. Na terenie dawnej niemieckiej rejencji opolskiej, zamieszkałej przede wszystkim przez gómośląską ludność rodzimą, doszło do niezwykle brutalnych pacyfikacji, których ofiarą padli w większości cywile. W Gliwicach na pewno zamordowano 817 osób, a szacunki wskazują na 1000, a nawet 1200 ofiar. Podobnie było w Zabrze, gdzie odnotowano 710 ofiar spośród ludności cywilnej. W samym Bytomiu z rąk czerwonoarmistów zginęło co najmniej około 150 osób, ale już w sąsiednich Miechowicach (dzisiaj dzielnicy Bytomia) zamordowano 380 osób. Prawie trzysta ofiar, w tym kobiety, dzieci i osoby starsze, zginęły z rąk „wyzwolicieli” w podopolskich Boguszycach. Kobiety przed śmiercią zgwałcono. Dochodziło tam do scen przerażającego bestialstwa, jak gra w piłkę pijanych czerwonoarmistów obciętymi głowami ofiar.

Statystyczne ujęcie horroru, jakim dla kobiet, mieszanek Górnego Śląska, stały się gwałty ze strony czerwonoarmistów, jest chyba poza naszym zasięgiem. Jest to zresztą rzecz, która w relacjach świadków, z którymi rozmawiałem, bardzo uciekała, a w opisach

tego czasu też jest spychana na margines. Pojawia się w niektórych wspomnieniach. Trudno je czytać bez odczucia grozy. Na przedwojennym niemieckim Górnym Śląsku skala gwałtów była bezsprzecznie ogromna, miały one masowy charakter, chciałoby się rzec – programowy. Kobieta stała się trofeum wojennym – jeszcze jednym obok skradzionego zegarka, precjozów, ubrania, roweru, zdemontowanej infrastruktury przemysłowej, wiezionych mężczyzn. Stała się zwierzyną łowną, istotą kompletnie bezbronną i pozbawioną jakichkolwiek praw. Statystyki tego piekła są niemożliwe do ustalenia ze względu na ograniczenia bazy źródłowej. Można szukać punktów odniesienia w innych częściach Rzeszy Niemieckiej zajętych przez Armię Czerwoną. Jako możliwą analogię wskażmy przypadek Berlina, gdzie były podobne proporcje ludnościowe jak na Górnym Śląsku. Berlin w momencie zajęcia go przez armię sowiecką, a więc pod koniec kwietnia 1945 roku, zamieszkały był przez mniej więcej 1 mln 400 tys. kobiet. Podobną cyfrę możemy założyć dla Górnego Śląska. Historycy niemieccy szacują, że w stolicy Trzeciej Rzeszy, po zajęcia miasta przez Sowieców, przez kolejne miesiące doszło

do gwałtu na mniej więcej 110 tysiącach kobiet.

Z relacji świadków wynika, że ten ślepy, bezładny terror po paru dniach ustąpił miejsca bardziej metodycznym represjom, za którymi stały przede wszystkim Wojska Ochrony Tyłów, czyli formacje o charakterze wojskowo-policyjnym, podlegające Ludowemu Komisarjatom Spraw Wewnętrznych ZSRS (NKWD). Jak sama nazwa wskazuje, były one odpowiedzialne za zabezpieczanie tyłów Armii Czerwonej. Wiele wskazuje na to, że to właśnie żołnierze NKWD dokonywali masowych rozstrzeliwań ludności cywilnej, którą traktowano jako potencjalnych wrogów. Mówiąc i pisząc dziś o zbrodniach Armii Czerwonej, często zapominamy właśnie o formacjach NKWD. Z Wojskami Ochrony Tyłów współpracowały ściśle Komendantury Wojenne Armii Czerwonej, zwane przez Sowieców wojskami. Można powiedzieć, że były to struktury wojskowo-administracyjne, które sprawowały władzę okupacyjną na zajętych terenach. Komendanci wojenni wyposażeni zostali w szerokie kompetencje, zwłaszcza w zakresie regulacji funkcjonowania ludności cywilnej w strefie przyfrontowej oraz uruchomienia i eksploatacji gospodarki na potrzeby armii.

ROK 1945 – PUNKT ZWROTNY

„W tej książce rozmawiamy o Górnym Śląsku roku 1945. Nie spoglądamy na niego ani z Jałty, ani z Poczdamu, ani z Moskwy, ani z Waszyngtonu. Spoglądamy z lokalnej, oddolnej perspektywy. Ale wiemy, że ten skrawek świata nie tak znowu duży, nieprzekraczający 15 tys. km kw., zamieszkały wtedy przez 2,5 mln ludzi, porwany został w owym przełomowym roku przez potężny geopolityczny cyklon. W roku 1945 nic już nie było takie samo, jak przed wybuchem wojny, choćby katowiczanie widzący wywieszane pod koniec stycznia flagi biało-czerwone chcieli w to wierzyć. Wszystko okazało się inne dla nich, a radykalnie odmienne dla mieszkańców Bytomia, Gliwic czy Zabrza. Te kilka miesięcy, od końca stycznia, okazało się punktem zwrotnym dla dalszej historii tej krainy” – piszą we wstępie autorzy. Sebastian Rosenbaum i Bogusław Tracz to historycy od lat zajmujący się historią Górnego Śląska. Obaj od 2007 roku są pracownikami katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

wej. Jesienią ubiegłego roku nakładem Biblioteki Śląskiej w Katowicach ukazała się ich wspólna książka: „Punkt zwrotny. Rozmowy o roku 1945 na Górnym Śląsku”. Publikacja ma formę pogłębionej rozmowy dwóch badaczy, którzy w przystępny sposób przybliżają czytelnikom realia tamtego roku: od frontowych zniszczeń, przez losy cywilów, po skomplikowane procesy polityczne i społeczne. Dzięki takiemu ujęciu książka nie tylko dokumentuje historię, lecz także pozwala lepiej zrozumieć jej konsekwencje dla współczesności. Fragmenty jednej z rozmów publikujemy obok. Wybór, tytuł i skróty pochodzą od redakcji DZ.



FOT. BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

REKLAMA

Silesia Fishing 2026 bierze wędkarskie południe Polski na haczyk

0011462059

Rekordowa edycja, rekordowe emocje i jedno miejsce, w którym pasja nie zna granic. Na przełomie stycznia i lutego Gliwice znów będą tętnić wędkarskim życiem. Silesia Fishing 2026 startuje 31 stycznia i potrwa do 1 lutego. To wydarzenie, które z roku na rok łowi coraz większe zainteresowanie, a w tym sezonie zapowiada się prawdziwe branie. Gdy zimowa aura wciąż trzyma w szachu wędkarzy, w Gliwicach zaczyna się sezon: symbolicznie, emocjonalnie i bardzo konkretnie. Już pod koniec miesiąca PreZero Arena Gliwice ponownie zamieni się w największą wędkarską miejscówkę południowej Polski, a czwarta edycja targów zapowiada się jako najmocniejsza w historii.

Rekordowe branie

Ponad 140 wystawców, setki marek, tysiące rozmów i jedna wspólna pasja – wędkarstwo. Silesia Fishing 2026 to edycja, która już na etapie zapowiedzi bije rekordy zainteresowania. Od karpiarzy, przez fanów method feeder, po spinningistów – każdy znajdzie tu swoją „wodę”. To nie przypadek. W ciągu zaledwie kilku lat wydarzenie wyrosło z ambitnego projektu regionalnego z jedno z najważniejszych wydarzeń branżowych w Polsce. Skala i profesjonalizacja sprawiają, że Silesia Fishing przestaje być tylko targami – staje się punktem odniesienia dla całego środowiska.

Sprzęt, nowości i technologie – czyli wędkarstwo jutra

Silesia Fishing to miejsce premier. Nowe wędkі, kołowrotki, przynęty, technologie i akcesoria, które za kilka miesięcy będą standardem nad wodą, tutaj można zobaczyć, dotknąć i przetestować jako pierwsze. Strefy sprzedażowe przyciągają zarówno znawców, jak i amatorów, a specjalne targowe promocje sprawiają, że wyjazd do Gliwic ma bardzo praktyczny wymiar. Ale sprzęt to tylko jeden z elementów tej układanki.

Tu spotykają się ludzie, nie tylko marki

To, co wyróżnia Silesia Fishing na tle innych imprez, to atmosfera. Brak dystansu, swoboda rozmów i poczucie wspólnoty sprawiają, że targowe alejki bardziej przypominają rozmowy przy wędce niż typowe hale wystawowe. Spotkania z producentami, specjalistami i twórcami internetowymi są naturalne, bez barier i bez pośpiechu. To tutaj rodzą się pomysły na wspólne wyprawy, teamy, projekty i przyjaźnie, które często zaczynają się od zdania: „A na co ty łowisz?”.

Kamil Garbala: „To nie event. To żywa społeczność”

– Od początku wiedzieliśmy, że nie chcemy stworzyć wydarzenia jednorazowego – mówi Kamil Garbala,

pomysłodawca i koordynator Silesia Fishing. – Chcieliśmy zbudować coś, co będzie rosło razem z ludźmi. Miejsce, do którego się wraca, bo czuje się, że jest się częścią czegoś większego. Jak podkreśla, rozwój targów w ostatnich latach był niezwykle dynamiczny. – Czwarta edycja to absolutny rekord. Ponad 140 wystawców, ogromne zainteresowanie marek i odwiedzających. Jesteśmy dumni, że właśnie w Gliwicach odbudowaliśmy Śląskie Targi Wędkarskie i będzie to największa impreza od 10 lat na Górnym Śląsku. Garbala zwraca uwagę na unikalny charakter wydarzenia. – Widzimy ludzi, którzy poznali się na pierwszej albo drugiej edycji, a dziś przy-

jeżdżają razem. Zakładają ekipy, wspólnie startują w zawodach, planują wyjazdy. Silesia Fishing stało się miejscem, gdzie wędkarstwo przestaje być indywidualnym hobby, a zaczyna być wspólnym doświadczeniem. To dlatego tak bardzo dbamy o atmosferę. Chcemy, żeby każdy – niezależnie od doświadczenia – czuł się tu swobodnie.

Konkursy, emocje i targowe życie po godzinach

Integralną częścią wydarzenia jest strefa konkursowa oraz zabawy promocyjne przygotowane przez Wystawców. Rywalizacja, nagrody i emocje tworzą naturalne przedłużenie targowej atmosfery.

To kolejny element, który sprawia, że Silesia Fishing żyje – nie tylko na stoiskach, ale w całym obiekcie.

Kiedy i za ile? Konkret dla odwiedzających

Targi odbędą się:
Sobota: 9:00–17:00
Niedziela: 9:00–16:00

Dostępne są bilety jednodniowe i karnety dwudniowe, tańsze w przedsprzedaży online.

Dzieci do 13. roku życia wchodzą bezpłatnie, a młodzież i studenci do 26 lat mogą skorzystać z biletów ulgowych. Bilety dostępne na eventim.pl

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej” i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?

Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.

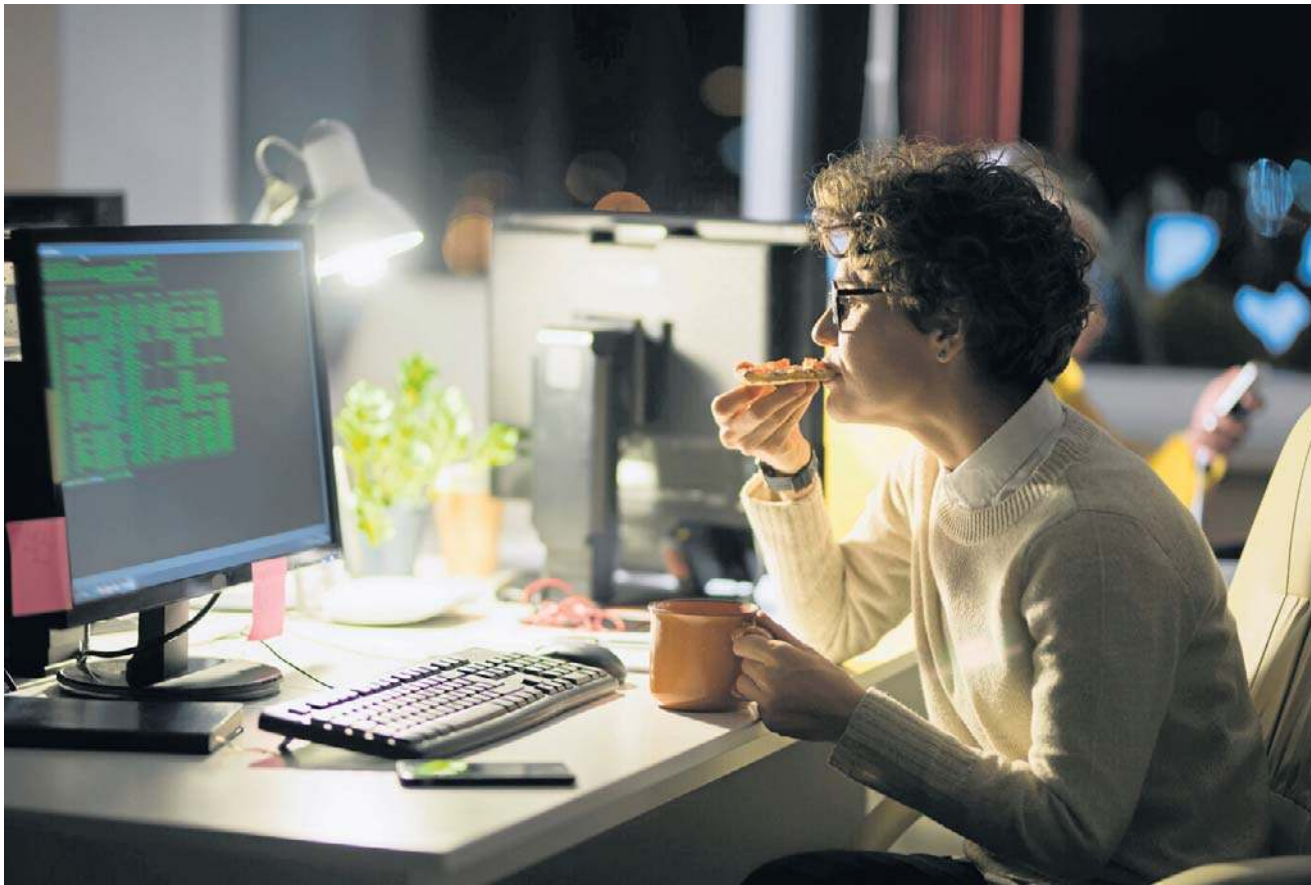
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona... I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się pracobolikiem?

Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt...”. I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać” – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krason-Forkasiewicz

Anita Czapryn



Iwona Krason-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASON-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

tylko wtedy jego emocje są „w normie”, albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?

Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja rów-

nież nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś”. Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończe-

nem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć

w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu”. I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię”. A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?

Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracobolizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?

Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracobolizmowi?

Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem”. Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piątek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu - np. w jednej pracy - i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracobolizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętniejszy na inne rzeczy? Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wcześniejsze sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawianie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Po-myślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować. Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślałam, że straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba”, że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje”. Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciężkości pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani? Tak, to mnie zabolowało. I potrząsnęło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że

swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.

Często przemoc w pracy jest bardzo subtelny, ukryty pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniać, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokorzenia. Mamy też „kulturę wyników”, która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś „rzucą się na głęboką wodę”. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa „dasz sobie radę” w rzeczywistości oznaczają: „radź sobie sam”. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego dziennej życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała? Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracobolizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu? Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitieh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada

za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienia się sposób planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają”.

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady”. Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi? Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyspieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu pracujemy i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia - zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie”? Jakie ćwiczenia wskazała pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć? Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami,

dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieuświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem? Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje,

w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobniaczek, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebudzowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chrońniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy”. Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady? Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracownik się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

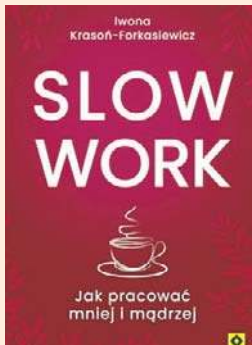
Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał? Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej”.



NA ŻUŻLOWYM STADIONIE GWIAZDY. I WIELKA, FUTBOŁOWA

Na stadionie częstochowskiego Włókniarza ścigali się Nielsen, Zmarzlik i Hancock, ale 45 lat temu wystąpiła tu jeszcze większa gwiazda i nie był to żużlowiec

Bartłomiej Romanek

Hans Nielsen, Tony Rickardsson, Jason Crump, Bartosz Zmarzlik – to tylko kilku żużlowych mistrzów, którzy ścigali się na stadionie Włókniarza Częstochowa. Obiekt przy Olsztyńskiej, nazywany dziś Krono-Plast Areną, to jeden z najbardziej znanych obiektów żużlowych w Polsce. Ale to nie żużlowiec był najsłynniejszym sportowcem, który występował przed częstochowską publicznością. 45 lat temu na murawę stadionu przy ulicy Olsztyńskiej wybiegł piłkarz, który zdobył wszystko – Złotą Piłkę, mistrzostwo Europy, a jako kapitan swojej reprezentacji wznosił do góry puchar za mistrzostwo świata.

Krono-Plast Arena to aktualna nazwa stadionu Włókniarza Częstochowa, jednego z najbardziej znanych klubów żużlowych na świecie. Na torze przy ulicy Olsztyńskiej ścigali się w przeszłości najwięksi mistrzowie czarnego sportu, wśród nich m.in. 6-krotni czempioni Bartosz Zmarzlik i Tony Rickardsson. Częstochowscy kibice oglądali na żywo szarżę takich zawodników, jak Mark Loram, Greg Hancock, Tai Woffinden czy Tomasz Gollob. Ale żaden z żużlowców nie mógł się nigdy zmierzyć z popularnością sportowca, który 45 lat temu wystąpił na stadionie Włókniarza. I co ciekawe, nie był on żużlowcem. Historię tego meczu przypomniał Iwo Mandrysz, świetny dziennikarz sportowy Polskiej Agencji Prasowej, obecnie współpracujący z kanałem „Na Wylot”.

2 września 1981 roku na terenie obecnego województwa śląskiego rozegrano dwumecz pomiędzy reprezentacjami A i B Polski oraz Republiki Federalnej Niemiec. W meczu rozegranym na Stadionie Śląskim nasza pierwsza kadra przegrała z Niemcami 0:2. Nikt nie mógł przypuszczać, że już za kilka miesięcy w Polsce zostanie ogłoszony stan wojenny. Nikt też nie wiedział, że na zbliżającym się mundialu w Hiszpanii obie drużyny zajmą miejsca w pierwszej trójce turnieju.

Ale nasza uwaga powinna skupić się na meczu na stadionie Włókniarza, gdzie zmierzyły się kadry B Polski i RFN. Druga drużyna naszego kraju przygotowy-



Na częstochowskim boisku pojawił się Lothar Matthäus, jeden z najlepszych piłkarzy w historii europejskiej i światowej piłki

wała się do tego meczu na zgrupowaniu w lublinieckim Kokotku. Trener Bogusław Hajdas powołał kilkunastu utalentowanych piłkarzy młodszego pokolenia. Wielu z nich zagrało później w pierwszej reprezentacji, chociaż prawdziwą reprezentacyjną karierę zrobili tylko Waldemar Matysik i Stefan Majewski.

Kadra RFN, która wygrała 1:0 po bramce Rolanda Worma w pierwszej połowie, składała się z solidnych piłkarzy, którzy przez lata stanowili o sile swoich drużyn w Bundeslidze, ale w reprezentacji grali epizodycznie. Był jednak wśród nich jeden wyjątek. W 46. minucie, tuż po przerwie, na boisku pojawił się Lothar Matthäus, jeden z najlepszych piłkarzy w historii europejskiej i światowej piłki.

Matthäus już rok wcześniej był w kadrze RFN, która zdobyła mistrzostwo Europy, ale wielkie sukcesy z kadrą miały dopiero nadejść. Lothar z Niemcami zdobył dwa wicemistrzostwa świata (1982 i 1986), był półfinalistą mistrzostw Europy (1988), a w 1990 roku na włoskich boiskach ukoronował swoją karierę mistrzostwem świata.

Podniósł Złoty Puchar jako kapitan swojej kadry, w tym samym roku został uznany najlepszym piłkarzem świata i zdobył Złotą Piłkę.

Trudno dzisiaj znaleźć informację, czy na tle kolegów i Polaków Matthäus się wyróżniał, ale w kadrze B rozegrał ostatecznie zaledwie 4 mecze i zdobył jednego gola, ale w pierwszej reprezentacji przez lata był jej opoką. Zagrał dla Niemiec w 150 spotkaniach, zdobywając 23 bramki. Grał w pięciu finałach mistrzostw świata z rzędu (1982, 1986, 1990, 1994 i 1998), rozgrywając na nich 25 meczów. Aż do 2022 roku był pod tym względem rekordzistą. Rekord zabrał mu dopiero Leo Messi, który w finale katarskiego mundialu rozegrał 26. mecz w finałach mistrzostw świata.

Dokumentacja meczowa:

Mecz oficjalny
2 września 1981, Częstochowa (stadion Włókniarza), mecz towarzyski
Polska B - Niemcy B 0-1 (0-1)
0-1 - Ronald Worm (32)

Sędziował: Iwan Josipow (Bułgaria)

Widzów: 6 000

Polska B: Zdzisław Kostrzewa (1955, Śląsk Wrocław) (46. Henryk Bolesta, 1957, Ruch Chorzów) - Ryszard Sobiesiak (1954, Śląsk Wrocław), Krzysztof Budka (1958, Wisła Kraków), Edward Załęzny (1957, Legia Warszawa), Hieronim Barczak (1958, Lech Poznań) - Stefan Majewski (1956, Legia Warszawa) (46. Krzysztof Tochel, 1958, Zagłębie Sosnowiec), Waldemar Matysik (1961, Górnik Zabrze), Ryszard Walczak (1958, Motor Lublin) (72. Marek Motyka, 1958, Wisła Kraków) - Witold Sikorski (1958, Legia Warszawa) (58. Janusz Baran, 1957, Legia Warszawa), Włodzimierz Mazur (1954, Zagłębie Sosnowiec), Marek Banaszkiewicz (1956, Gwardia Warszawa). Trener: Bogusław Hajdas.

Niemcy B: Helmut Roleder (VfB Stuttgart) (46. Uli Stein, HSV Hamburger) - Karl-Heinz Geils (Arminia Bielefeld), Gerhard Strack (1.FC Köln), Paul Steiner (1.FC Köln) (57. Stephan Gross, Karlsruher SC), Holger Willmer

(1.FC Köln) - Friedhelm Funkel (1.FC Kaiserslautern), Ulrich Bitcher (Schalke 04), Helmut Schröder (Arminia Bielefeld) (46. Lothar Matthäus, Borussia Mönchengladbach) - Walter Kelsch (VfB Stuttgart), Ronald Worm (Eintracht Brunszwik) (87. Norbert Eilenfeldt, 1.FC Kaiserslautern), Norbert Meier (Werder Brema). Trener: Jupp Derwall.

Warto podkreślić, że dzień przed meczem, 1 września, reprezentacje Polski i Niemiec złożyły wiązankę kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Częstochowie, tym samym oddały hołd poległym żołnierzom z września 1939 r. Po meczu obie drużyny udały się na Stadion Śląski, gdzie obejrzały występ pierwszych reprezentacji.

Stadion Włókniarza ma inne ciekawe wspomnienia związane z wielką piłką nożną. 9 maja 1980 roku rozegrano na Olsztyńskiej finał Pucharu Polski, w którym Legia Warszawa rozbiła Lecha Poznań aż 5:0.

Wynik tego spotkania zszedł jednak na dalszy plan z powodu regularnej bijatyki pomiędzy chuliganami obydwu drużyn.

„Nie byłem na tym meczu, zasuwałem do szkoły, a byłem wtedy chyba w II klasie liceum. Jadę sobie autobusem i patrzę, a nagle w walejach prowadzących na Jasną Górę stają dwa autokary, z których wysypują się ekipy. Jedna w niebiesko-białych szalikach, a druga w czerwono-biało-zielonych. Co to była za rozprda****! Kolesie prali się ostro, jakieś butelki poszły w ruch. Zacząłem się chować w autobusie jak kundel z podkulonym ogonem. To była taka regularna napie*****ka!” - mówił Muntek Staszczuk w rozmowie z portalem Legionisci.com.

Według relacji świadków na ulicach miasta prowadzono prawdziwą wojnę. Świadkowie bijatyki mówili o ofiarach śmiertelnych. Jak informował „Przegląd Sportowy”, dr Marcin Jurek, historyk z IPN, dotarł do tajnej notatki milicji z tamtych czasów. Wynika z niej, że w wyniku bójek i awantur na stadionie uszkodzeń ciała doznało 26 osób, w tym pięć ciężkich. W bitwie, która została stoczona między kibicami obu drużyn, uczestniczyć miało nawet 300 osób. Do dzisiaj dokładny bilans gigantycznej bijatyki pomiędzy

kibicami Legii i Lecha nie jest znany, bo został zatuszowany przez ówczesne władze. Sędzia Jacek Kacprzak ostatecznie nie odwołał meczu, ponieważ uznał, że mogłoby to doprowadzić do eskalacji zamieszek, bo na stadionie było w tym momencie kilka tysięcy kibiców.

Na koniec jeszcze jedno ważne piłkarskie wydarzenie, które rozegrało się na stadionie Włókniarza w 1978 roku, a które wyłapał również niezawodny Iwo Mandrysz. Jeśli myślicie, że pierwszy mecz piłkarskiej ekstraklasy w Częstochowie rozegrano na stadionie Rakowa przy Limanowskiego, to grubo się mylicie.

1 października 1978 r. w obecności 15 tysięcy kibiców na stadionie Włókniarza przy Olsztyńskiej rozegrano mecz Widzew Łódź - Lech Poznań. Była to konsekwencja kary nałożonej na Widzew Łódź za rzucenie butelką w sędziego podczas meczu z Gwardią Warszawa w Łodzi. Łodzianie zostali zmuszeni do rozegrania meczu na stadionie oddalonym od Łodzi o co najmniej 100 km. Częstochowa, która nie miała wówczas ekstraklasowej drużyny, była więc naturalnym wyborem. Na Olsztyńską przyjechało kilkanaście tysięcy kibiców z Łodzi, Lech reprezentowało zaledwie 60 fanów, którzy byli wyraźnie zaskoczeni frekwencją. Ale na boisku to Poznaniacy wygrali 2:1, a zwycięskiego gola zdobył Mirosław Okoński. Po meczu mówiło się jednak o sędziowskim skandalu, bo Łodzianie byli przekonani, że po strzale Surlita piłka przekroczyła całym obwodem linię bramkową i mecz powinien zakończyć się remisem 2:2. Sędzia był jednak innego zdania.

Dzisiaj Krono-Plast Arena, która została otwarta po gruntownym remoncie równo 20 lat temu, jest jedynie obiektem żużlowym. Stadion nadal spełnia wymogi PGE Ekstraligi, chociaż wkrótce trzeba będzie zmodernizować oświetlenie, a kibice i klub liczą, że miasto zdecyduje się na modernizację i rozbudowę stadionu. Piłkarskie historie na Olsztyńskiej jednak już się nie rozgryają, bo władze Częstochowy w końcu poważnie zaczęły mówić o budowie nowoczesnego stadionu piłkarskiego dla Rakowa Częstochowa.

LOW/IN/ - A CATON/ A DAWAY/ DRANC/

ROZWIĄZANIE: UNIKAJC TRUDNOSCI TO CIEŻKA PRACA.

REKLAMA

0011462570



Siemianowice Śląskie, 16.01.2026 r.

OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130, z późn. zm.), art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, z późn. zm.) oraz uchwały Rady Miasta Siemianowice Śląskich nr 22/2024 z 20 czerwca 2024 r. o przystąpieniu do sporządzania „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” ogłaszam o przeprowadzeniu konsultacji społecznych projektu „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Kiedy będą prowadzone konsultacje społeczne?

Konsultacje prowadzone będą w dniach od 16 stycznia 2026 r. do 16 lutego 2026 r. w następujących formach:

- 1) zbieranie uwag;
- 2) spotkanie otwarte;
- 3) ankieta.

Gdzie można zapoznać się z projektem planu miejscowego oraz prognozą oddziaływania na środowisko?

Zapoznanie się z projektem „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” oraz prognozą oddziaływania na środowisko będzie możliwe w siedzibie Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie przy ulicy Michałkowskiej 105, w Wydziale Rozwoju Miasta (pok. 112, I piętro) w godzinach pracy Urzędu:

- 1) poniedziałek: 7⁰⁰-17⁰⁰;
- 2) wtorek-czwartek: 8⁰⁰-16⁰⁰;
- 3) piątek: 8⁰⁰-14⁰⁰.

oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta pod adresem:

<http://www.siemianowice.pl>

<https://bip.msiemianowicesl.finn.pl/bipkod/007>

<https://eurazd.finn.pl/msiemianowice/#/rejestr/966229>

Do kiedy można złożyć uwagi do planu miejscowego?

Uwagi do projektu „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” należy wносить do Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 16 lutego 2026 r. Uwagi mogą być wnoszone w formie:

- 1) papierowej na adres: Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie, ul. Jana Pawła II 10, 41-100 Siemianowice Śląskie lub
- 2) elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (e-mail: planowanie@um.siemianowice.pl, skrytka ePUAP: /UMSIEM/skrytka lub /UMSIEM/SkrytkaESP, adres do e-Doręczeń: AE:PL-57671-21916-VWRRJ-30);

na udostępnionym „Formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego”, zgodnym ze wzorem stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509).

Składający uwagę, o której mowa w art. 8i ust. 1 pkt 1, podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem lub uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Gdzie i kiedy odbędzie się spotkanie otwarte?

Spotkanie odbędzie się na miejscu w dniu 27 stycznia 2026 r. o godzinie 16³⁰ w siedzibie Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10, w sali nr 29 (I piętro).

Spotkanie zostanie poprzedzone prezentacją projektu „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich”.

Gdzie i kiedy udostępniona zostanie ankieta?

Ankieta zostanie udostępniona w dniu 16 stycznia 2026 r. na stronie internetowej Urzędu Miasta:

<http://www.siemianowice.pl>

w postaci formularza online.

Ankieta będzie dostępna do 16 lutego 2026 r.

Co z prognozą oddziaływania na środowisko?

Na podstawie art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko w publicznie dostępnym wykazie zawierającym informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono dane:

- 1) o projekcie „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich”;
- 2) o prognozie oddziaływania na środowisko.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, projekt „Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w rejonie ulic Chemicznej, Srokowieckiej i Budowlanej na granicy z miastem Katowice w Siemianowicach Śląskich” podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w okresie prowadzonych konsultacji społecznych, o którym mowa powyżej.

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, zgodnie z art. 40 oraz 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, należy składać do Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie (na adres: Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie, ul. Jana Pawła II 10, 41-100 Siemianowice Śląskie), w nieprzekraczalnym terminie do dnia 16 lutego 2026 r.

Uwagi i wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym (e-mail: planowanie@um.siemianowice.pl, skrytka ePUAP: /UMSIEM/skrytka lub /UMSIEM/SkrytkaESP, adres do e-Doręczeń: AE:PL-57671-21916-VWRRJ-30).

Z upoważnienia Prezydenta Miasta
Pierwszy Zastępca Prezydenta Miasta
Agnieszka Gładysz

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych

Dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miasta pod adresem:

<https://bip.msiemianowicesl.finn.pl/bipkod/046>

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym informuję, że w związku z przetwarzaniem przez Gminę Siemianowice Śląskie reprezentowaną przez Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g RODO przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

REKLAMA

0011463358

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
nr IFXIII.7820.30.2025
z dnia 2 stycznia 2026 r.

Na podstawie art. 11f ust. 7 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz. U. 2025 r. poz. 1961) podaję do publicznej wiadomości, że Wojewoda Śląski wszczął na wniosek Prezydenta Miasta Bielska-Białej, postępowanie w sprawie zmiany w części decyzji Wojewody Śląskiego z dnia 28 maja 2021 r., znak sprawy IFXIII.7821.1.2020 uchylającej w części decyzję Prezydenta Miasta Bielska-Białej z dnia 17 września 2019 r. nr 10/2019 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn. „Rozbudowa ul. Dzwonkowej w Bielsku-Białej na odcinku od ul. Cieszyńskiej do przejazdu przez tory PKP oraz rozbudowa ul. Zagajnik na odcinku od skrzyżowania z ul. Dzwonkową do nieruchomości nr 112/15 w Bielsku-Białej” w ramach realizacji zadania „Rozbudowa ul. Cieszyńskiej w Bielsku-Białej” i w tym zakresie orzekającej co do istoty oraz w pozostałym zakresie utrzymującej decyzję w mocy.

Postępowanie dotyczy działki o numerze ewidencyjnym (w nawiasie podano pierwotny numer działki): 1420/8 (1420/1) położonej w gminie Bielsko-Biała, obręb Międzyrzecz Górne

Strony mogą zapoznać się z aktami sprawy po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym z inspektorem prowadzącym sprawę w Wydziale Infrastruktury Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach przy ul. Jagiellońskiej 25, pok. 522 (IV piętro), w godz. 900 -1400, a ponadto, wypowiadać się co do zebranych dowodów i materiałów oraz składać wnioski i zastrzeżenia, **w terminie 7 dni od dnia doręczenia niniejszego zawiadomienia**. Po tym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o posiadane dowody i materiały.

AUTOREKLAMA

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

0111458858

Ruszyło głosowanie w wielkim plebiscycie na

Osobowość Roku
2025

Wybierz swojego kandydata w aż w sześciu kategoriach!
www.dziennikzachodni.pl/osobowosc



DZIENNIK
ZACHODNI.PL



REKLAMA

0011463664



PREZYDENT MIASTA ZABRZE

ogłasza

II ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Zabrze (wyciąg z ogłoszenia)



Oznaczenie nieruchomości według danych z ewidencji gruntów i księgi wieczystej:

Nieruchomość stanowi własność Gminy Miejskiej Zabrze, obejmuje działkę nr 3697/124 o pow. 0,1055 ha, użytek Bp, obręb 0012 Zabrze, arkusz mapy 14, położoną w Zabrzu przy ul. Brackiej, dla której księgę wieczystą prowadzi Sąd Rejonowy w Zabrzu.

Opis nieruchomości:

Nieruchomość położona jest w dzielnicy Centrum Południe przy ul. Brackiej. Kształt działki jest zbliżony do prostokąta, bez różnic w topografii. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna i jednorodzinna oraz kompleks garaży. Działka nr 3697/124 jest porośnięta trawami i nielicznymi krzewami. Przez działkę przebiega sieć gazowa, wodociągowa i kanalizacja deszczowa. Teren sąsiedni uzbrojony w sieć wodociągową, energetyczną oraz kanalizację sanitarną. Korzystanie z wszelkich urządzeń infrastruktury technicznej wymaga uzgodnienia z dysponentami sieci i obciąża całkowicie nabywcę nieruchomości. Lokalizacja zjazdu z drogi publicznej wymaga każdorazowo uzyskania decyzji administracyjnej oraz uzgodnienia projektu technicznego zjazdu. Nabywca nieruchomości zostanie zobowiązany do ustanowienia nieodpłatnej i nieograniczonej w czasie służebności przesyłu na rzecz Miasta Zabrze, polegającej na prawie korzystania z przebiegających przez nieruchomość urządzeń przesyłowych: sieci kanalizacji deszczowej kd800 wraz ze związaną z nią strefą ochronną o szerokości po cztery metry (4 m) z każdej strony tej sieci, prawie swobodnego dostępu do urządzeń przesyłowych w każdym czasie i terminie o ile zajdzie taka konieczność lub potrzeba, z każdej strony, w celu jej prawidłowej eksploatacji, w tym dokonania przeglądów, pomiarów, konserwacji, modernizacji, remontów, usunięcia awarii, jak również wymiany istniejących urządzeń i ułożenia nowych wraz z ewentualną możliwością podłączenia dla właścicieli sąsiednich nieruchomości, powstrzymania się przed nasadzeniami, zabudową, budową lub trwałym urządzeniem pasów ochronnych sieci kanalizacyjnej. Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik zobowiązany jest zapoznać się ze stanem nieruchomości w terenie. Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.

Cena wywoławcza nieruchomości:

Cena wywoławcza nieruchomości została ustalona na kwotę 270.000,00 zł. Do wycytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej na dzień wpłaty. Osoba, która wygra przetarg, zobowiązana będzie do zapłaty wycytowanej ceny sprzedaży w całości wraz z należnym podatkiem VAT, przed zawarciem umowy przenoszącej prawo własności.

Termin i miejsce przetargu:

Przetarg odbędzie się **26 lutego 2026 r. o godzinie 9⁰⁰** w sali 207 Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7. Pierwszy przetarg odbył się 25 listopada 2025 r.

Wadium:

Wadium **w wysokości 54.000,00 zł** należy wnieść w pieniądzu, dokonując przelewu na konto depozytowe Miasta Zabrze w banku Polska Kasa Opieki S.A. (Pekao) nr 98 1240 1037 1111 0011 6230 4814 **do dnia 19 lutego 2026 r.** Za termin wniesienia wadium uważa się dzień jego wpływu na wskazane wyżej konto.

UWAGA! W tytule przelewu należy wpisać oznaczenie nieruchomości, której dotyczy wadium oraz imię i nazwisko (lub nazwę w przypadku spółek) uczestnika/uczestników przetargu. W przetargu może brać udział wyłącznie osoba wskazana w opisie przelewu lub jej pełnomocnik ze stosownym pełnomocnictwem lub osoba reprezentująca spółkę.

Nieruchomość sprzedawana jest na podstawie danych wynikających z ewidencji gruntów. Ewentualne wznowienie i okazanie granic nabywca zleci na własny koszt.

Zbywający nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wady ukryte nieruchomości, w tym także za nieujawniony w Miejskim Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, przebieg podziemnych mediów, ani żadne inne wady, które nie są znane sprzedającemu w dniu zbycia nieruchomości.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Wydziału Obrót Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Zabrzu na IV piętrze w budynku przy ul. Powstańców Śląskich 5-7 oraz opublikowano na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Zabrzu www.miastozabrze.pl w zakładce „Miasto” – „Urząd Miejski” – „Obwieszczenia i informacje” i w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie <https://bip.miastozabrze.pl> w zakładce „Nieruchomości” - „Przetargi na nieruchomości” – „Sprzedaż” – „Grunty”. Szczegółowych informacji na temat przedmiotowej nieruchomości oraz przetargu udziela się w pok. 409 Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7, tel. 32 37 33 477.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ z kuchnią, umeblowane, 1500/mc razem z mediami, 601484995

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1700zł Będzin, 888-197-088

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

ODSTĄPIĘ funkcjonujący i dobrze prosperujący lokal gastronomiczny w centrum Bielska-Białej Tel. 660 758 361

Handlowe

ANTYKI

SKUP antyków, szkło, zegary, inne. Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy, 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprząający Jaworzno tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Sosnowiec tel. 604 630 556

ZEGARMISTRZ. Praca w Chorzowie. E-mail: serwis@chronos.info.pl

Zdrowie

INNE

PENSIJONAT SANATO BUSKO-ZDRÓJ-FERIE ZIMOWE POBYTY LECZNICZE I WYPOCZYNKOWE tel: 41 378 19 48/51, www.sanato.com.pl SPYTAJ O PROMOCJĘ

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

WISŁA-KULIGI Zimowe z biesiadą w kolybie weekendy, ferie, walentynki, dni robocze). Tel.:503-492-612

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

"ROMEO" biuro matrym. 502 363 127

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011457765

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMĘTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl



AUTOREKLAMA

0011462373

Nekrologi i kondolencje

zamówisz tutaj:
32 420 73 74

ibo.polskapress.pl



Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Ludwika Augustyna

zasłużonego rzemieślnika i przedsiębiorcy,
działacza struktur rzemiosła
oraz aktywnego uczestnika inicjatyw lokalnych.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

prof. Jan Klimek
Prezes Zarządu Związku Rzemiosła Polskiego
Grzegorz Miketa
Dyrektor Naczelny Izby Rzemieślniczej
oraz MŚP w Katowicach
Środowisko Rzemieślnicze Mysłowic



Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



TYSKA AKCJA RATUNKOWA

Zimowe okienko transferowe zazwyczaj stanowi przede wszystkim okazję do załatwienia luk, które wyszły na jaw w czasie ligowej jesieni. Za każdym razem pojawia się jednak także grono nieszcześników, którzy muszą dokonywać zakupów hurtowych, by ratować beznadziejną sytuację w tabeli. Takie akcje kosztują słońco, bo nowych piłkarzy w znakomitej większości trzeba wykupić z innych klubów, o ile nie są po prostu bezrobotni, co z kolei nie stanowi dobrych referencji i tym samym nie daje gwarancji odmiany losu.

W takiej właśnie sytuacji zimą AD 2026 znalazł się GKS Tychy. Klub z ulicy Edukacji poprzednią rundę zawałił totalnie i do decydującego okrążenia startować będzie ze stratą czterech punktów do bezpiecznego miejsca nad strefą spadkową. I wszystko to w roku знаmiennych jubileuszy - dziesiątego sezonu na zapleczu Ekstraklasy (a przecież co roku tysiące startowali z aspiracjami sięgającymi awansu) oraz 50-lecia, jakie minęło od ostatniego sezonu, który GKS rozpoczął w krajowej elicie (nad epizodem Sokoła powstałego z niesportowej fuzji z Pniwami wypada po prostu spuścić zasłonę milczenia).

Nic więc dziwnego, że w klubie zapanowała nerwowość, granicząca z paniką. Trzeba jednak oddać jego szefom, że zareagowali kompleksowo. Nie tylko zmienili trenera, ale i pozwolili mu na gruntowną przebudowę drużyny, jaką dostanie do dyspozycji. No i przy okazji zapewnili Tychom nie lada reklamę, bo na

ławce trenerskiej posadzili Łukasz Piszczka, piłkarza wybitnego, ze znakomitą dorobkiem reprezentacyjno-klubowym, chociaż skażonego także potwierdzonym wyrokiem udziałem w aferze korupcyjnej. Gwoli uczciwości trzeba jednak dodać, że decyzja ta stanowi przede wszystkim eksperyment, bo jako szkoleniowiec Piszczek dorobek ma mizerny. Fakt, że Cezary Kullesza próbował namówić go do roli asystenta selekcjonera niczego w tej materii nie zmienia. W Tychach tymczasem został rzucony na wyjątkowo głęboką wodę. Widać to już po bilansie jesiennego otwarcia - w pierwszych trzech meczach GKS zdobył zaledwie jeden punkt, tracąc dziewięć goli i strzelając trzy.

W takich okolicznościach przyrody, będąca właścicielem GKS-u firma, na co dzień prowadząca biznes w Wysp Dziwicznych, dała zielone światło na masowe działania transferowe. W momencie pisania tego tekstu do zespołu dołączyło już dziewięciu nowych zawodników, którzy razem z trenerem mają stanowić koło ratunkowe przed degradacją w otchłanie krajowej ligowej piłki. Lista ich pochodzenia - nawet biorąc pod uwagę, że nie byli tam ważnymi postaciami - jest imponująca - widnieją na niej mistrzowski Lech Poznań, i wicemistrzowski Raków Częstochowa, i sensacyjny lider Wisła Płock, i Jagiellonia Białystok, i Wisła Kraków, i Wiczyza też.

Odpowiedź na pytanie czy w tym szaleństwie rzeczywiście jest metoda będzie jedną z najciekawszych tej wiosny. ©

PIŁKA NOŻNA FANI GIEKSY MALUJĄ GRAFFITI, A CI Z RUCHU - ZAMALOWUJĄ

Most nad autostradą A4 służy już tylko... kibicom



Ten herb GKS-u Katowice jeszcze jakoś przetrwał...

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Kojarzycie różowy wiadukt na autostradzie niedaleko kąpieliska Bugla w Katowicach? Jest nieczysty, ale ma strategiczne znaczenie dla kibiców dwóch śląskich klubów.

Pod charakterystycznym mostem nad autostradą A4 codziennie przyjeżdżają tysiące aut. Ile dokładnie, nie wiadomo, ponieważ Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad dopiero chce dokonać analizy ruchu pomiędzy węzłem Sośnica w Gliwicach a węzłem Brzęczkowice w Mysłowicach. Dla porównania średni dobowy ruch na płatnym odcinku tej autostrady Katowice-Kraków to ponad 50 tys. pojazdów. Dlatego wiadukt nad tak ruchliwą drogą jest... świetnym miejscem na reklamę. Dobrze wiedzą o tym kibice GKS-u Katowice i Ruchu Chorzów, walczący o różowy most.

Od ładnych paru lat kibice GieKSy właśnie nieczysty wiadukt kolejowy nieopodal Bugli wykorzystują na swoje graffiti. Od momentu otwarcia nowego stadionu GKS-u, który jest blisko autostrady A4, jeszcze wzrosło reklamowe i prestiżowe znaczenie tego mostu. Zdają sobie z tego sprawę katowicki kibice Ruchu Chorzów, którzy regularnie zamalowują malarskie dzieła sympatyków GieKSy. I tak trwa ta wojenka o most, służący już tylko tej kibicowskiej rywalizacji, którą można też nazwać wandalizmem.

Różowy wiadukt jest pozostałością po kolei piaskowej do transportu piasku podszadkowego do kopalni Wujek. W 2020 roku rozebrany został też należący do tej trasy most nad ulicą Bocheńskiego (obok salonów samochodowych), nie istnieje już część skarp, na których ułożone były tory dla składów przewożących materiał podszadzkowy.



...natomiast z drugiej strony mostu już jest zamalowany

Most, który pozostał, jest łatwo dostępny dla kibiców, bo można skorzystać z wejścia po schodach na skarpie. Wchodzenie na konstrukcję i malowanie graffiti jest pewnie niezbyt bezpieczne, ale liczy się przecież efekt marketingowy.

Zapytaliśmy w Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, czy tam wiedzą, jak ważny jest ten wiadukt dla kibiców GKS-u i Ruchu. Rzecznik prasowy oddziału GDDKiA w Katowicach Marcin Twardysko nie chciał jednak komentować wątku kibicowskiego. W przyslanym przez niego mailu czytamy:

- Dziękuję za przekazaną informację oraz zainteresowanie stanem wiaduktu kolejowego znajdującego się nad autostradą A4 w Katowicach, w rejonie kąpieliska Bugla i zjazdu na ulicę Bocheńskiego. Pragnę wyjaśnić, że przedmiotowy obiekt znajduje się w zarządzie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Jego stan

techniczny jest regularnie weryfikowany w ramach okresowych kontroli prowadzonych zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wiadukt został wcześniej zakwalifikowany do rozbioru w ramach planowanej rozbudowy autostrady A4. Ostateczna decyzja w tym zakresie będzie jednak uzależniona od przyjętych rozwiązań projektowych oraz ewentualnych innych planów zagospodarowania przestrzennego w tym rejonie - przekazał rzecznik Twardysko.

Swego czasu mówiło się, że śladem dawnej kolei piaskowej może poprowadzić rowerowa велоstrada, ale rozbiora wiaduktu nad ulicą Bocheńskiego zniweczyła te przemyślenia. Nie wiadomo, czy Miasto Katowice ma inne plany wobec różowego mostu. Jeżeli zostanie rozebrany, to najgłośniejszą zapłaczą kibice, którzy tracą tak atrakcyjne miejsce promocji swoich ukochanych klubów. Wam też będzie żal? ©

Polacy rozpoczynają rywalizację w ME i nie są faworytami swojej grupy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA RĘCZNA. Biało-Czerwoni w mistrzostwach Europy piłkarzy ręcznych w szwedzkim Kristianstad zagrają z Węgrami, Islandią oraz Włochami.

Wczoraj w Danii, Szwecji i Norwegii rozpoczęły się mistrzostwa Europy szczyptomistrzów, a w piątek do rywalizacji przystąpią Polacy. W turnieju grają 24 drużyny podzielone na sześć grup. Do dalszych gier awansują po dwie najlepsze ekipy z każdej grupy.

Biało-Czerwoni po raz 12. zagrają w ME, a ich najlepszym osiągnięciem pozostaje czwarte miejsce wywalczone w 2010 roku w Austrii.

- Chcemy pokazać, że robimy postępy i możemy rywalizować z najlepszymi oraz sprawić, że polscy kibice będą dumni z naszej gry - powiedział Jota Gonzalez, hiszpański selekcjoner reprezentacji Polski.

Nasz zespół nie jest faworytem grupy. W ostatnich ME w 2024 r. zajął 16. pozycję, podczas, gdy Węgrzy uplasowali się na 5. miejscu, a Islandczycy na 9.



Arkadiusz Moryto jest kapitanem reprezentacji

Prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce Sławomir Szmalski stawia przed Polakami zadanie uplasowania się na miejscach 13-16, a wyjście z grupy uznałby za sukces kadry Gonzalez.

- Chciałbym, żeby naszą największą siłą była dobra obrona i szybkie przechodzenie do ataku. Chciałbym też, żeby to była reprezentacja charakterna, walcząca i nie odpuszczająca rywalom ani na moment przez cały mecz - stwierdził przed wylotem na turniej Arkadiusz Moryto, kapitan reprezentacji i jej najskuteczniejszy zawodnik.

Mecze Polaków transmitować będzie TVP Sport, a wszystkie spotkania naszej grupy pokazuje stacja Eurosport 1. Tytułu mistrza Europy bronią Francuzi. ©

MECZE GRUPY FW ME 2026

Piątek 16 stycznia
18.00 Islandia - Włochy
20.30 Węgry - POLSKA
Niedziela 18 stycznia
18.00 POLSKA - Islandia
20.30 Włochy - Węgry
Wtorek 20 stycznia
18.00 POLSKA - Włochy
20.30 Węgry - Islandia

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKIEJ
Bramkarze Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun), Miłosz Walać (Vardar Skopje);
Skrzydłowi Mikołaj Czaplinski (Wybrzeże Gdańsk), Piotr Jarosiewicz, Arkadiusz Moryto (Industria Kielce), Marek Marciniak (Vardar);

Rozgrywający Tomasz Gębala, Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk, Michał Olejniczak (Industria), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen), Damian Przytuła (RK Zagrzeb), Michał Daszek (Wisła Płock), Andrzej Widomski (Eurofarm Pellister);

Obrotowi Dawid Dawydzik (Wisła), Maciej Gębala (HC Erlangen), Wiktor Jankowski (Vardar).

PIŁKA NOŻNA PREZES „MAŁEGO” KLUBU Z CZĘSTOCHOWY ODPOWIADA TRENEROWI MARKOWI PAPSZUNOWI

Nie ma oferty za Brunesa, którą Raków by rozpatrywał

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Wojciechem Cyganem, nowym prezesem Rakowa Częstochowa.

Jak się pan czuje w nowej-starej roli szefa częstochowskiego klubu?

Dobrze, bo jest to rola, którą znam, którą wcześniej już pełniłem. Raków to klub, który dobrze poznałem, w którym przez ostatnie lata byłem bardzo blisko podejmowanych decyzji i tego, co się w nim działo. Po rozmowie z Michałem Świerczewskim wiem, że szukamy jakiegoś pomysłu, na to jak zarząd Rakowa ma być skonstruowany w przyszłości i jeżeli taki pomysł się pojawi, to będziemy pewnie dokonywać kolejnych zmian, natomiast na chwilę obecną działamy w zarządzie w dwuosobowym składzie razem z Dawidem Krzętowskim i staramy się tak to poukładać, żeby to wszystko funkcjonowało jak najlepiej.

Funkcja ta sama, ale klub jest chyba w zupełnie innym miejscu niż w 2021 roku, gdy opuścił pan ten fotel...

Klub faktycznie jest w innym miejscu. W ostatnich latach zaczyna mocno liczyć się w Europie. Nie skupiamy się już tylko na grze na naszym krajowym podwórku, ale patrzymy dużo szerzej. Choć pewne zasady funkcjonowania klubu są niezmiennie i jakkolwiek mogą ulegać pewnym modyfikacjom, to generalnie są uniwersalne. Ta wiedza, którą w tym temacie



Wojciech Cygan po 4 latach przerwy wrócił na fotel prezesa Rakowa Częstochowa

mam, i doświadczenie, które zdobyłem, będąc przez ostatnie cztery lata przewodniczącym Rady Nadzorczej Rakowa, a także wsparcie współpracowników, jest wystarczające, by poprowadzić klub z Częstochowy w obecnej sytuacji.

Skoro mówimy o niezmiennych zasadach to rozumiem, że w Rakowie ta numer 1 brzmi: Właściciel klubu ma zawsze rację?

Zasada numer 1 u nas jest taka, że właściciel, który ma bardzo duże pojęcie o piłce i funkcjonowaniu klubu oraz w ogóle profesjonalnego sportu, powinien być zawsze wysłuchany i jego zdanie powinno być bardzo istotne przy podejmowaniu decyzji.

Jakie pierwsze działania pan podjął po przejęciu sterów klubu na początku stycznia?

Byliśmy wówczas w momencie, w którym trwały zmiany w sztabie szkoleniowym i to było bardzo kluczowe. Druga ważna sprawa to przygotowanie do okna transferowego i kwestie zmian w kadrze.

Skoro już wspomnieliśmy o transferach, to Raków w ostatnim czasie był bardzo aktywny na tym rynku, a teraz właściciel klubu Michał Świerczewski zapowiedział, że transferów będzie mniej.

Tak, ale nie wynika to ze zmiany naszej strategii, ale spojrzenia na kadrę, którą w tej chwili dysponujemy. Kilku zawodników wraca po kontuzjach, więc w naturalny sposób wzmocni

rywalizację, a na kilku pozycjach oczywiście szukamy wzmocnień, ale nie można tego nazwać przebudową zespołu czy rewolucją w składzie.

Na razie więcej słyhać jednak o odejściach z klubu. Do GKS Tychy przeniósł się Jakub Małdrzyk, a Zagłębie Lubin zaraz skorzysta w kłauzuli wykupu Leonardo Rochy. A co z Ariellem Mosórem i Peterem Barathem, którzy też dostali oferty z innych klubów odpowiednio Arki Gdynia i Sigmy Olomuniec?

Ariel jest z zespołem na obozie w Turcji, gdzie normalnie trenuje. Czekamy na jego występ w sparingach i wcale nie jest tak, że my go w jakikolwiek sposób wypychamy z klubu. Jeśli chodzi o Petera, to faktycznie poja-

wiła się oferta z Czech. Rozmowy trwają, zostały jeszcze ostatnie kwestie do omówienia między klubami i jeżeli wszystkie elementy zostaną spełnione, to będziemy mogli podjąć decyzję o realizacji tego transferu (wczoraj doszedł do skutku - jac).

A co z Zoranem Arseniciem? Czy Legia faktycznie jest zainteresowana pozyskaniem Chorwata?

Nic na ten temat nie wiem, ale zdaję sobie sprawę z tego, że Marek Papszun bardzo cenił Zorana Arsenicia i pewnie go ceni dalej.

Kibice Rakowa zastanawiają się nad losem Jonatana Brauta Brunesa, który jesienią był kluczową postacią zespołu. Czy Norweg wiosną dalej będzie strzelał gole dla „Medalików”?

Na chwilę obecną „Jony” jest zawodnikiem Rakowa. Nie ma żadnej oferty, którą byśmy rozpatrywali, a to, że wzbudza zainteresowanie na rynku nie może dziwić zważywszy na to jak grał jesienią.

Jakie sportowe cele stawia pan przed drużyną na wiosnę? Wygrać mecz z Wisłą Płock.

To cel na 1 lutego, a dalej? Wygrać mecz z Radomiakiem.

To zapytam inaczej. Wiosną Raków dalej będzie rywalizować na trzech frontach. Który z nich jest dla pana najważniejszy?

Wszystkie trzy są dla nas bardzo ważne i chciałbym, żeby drużyna oraz sztab szkoleniowy

podeszli do każdego z tych rozgrywek z należytą powagą. Wierzę, że tak właśnie będzie.

Czy sztab trenera Łukasza Tomczyka jest już w pełni gotowy czy jeszcze mogą zajść w nim jakieś zmiany?

Myszę, że sztab jest gotowy, przygotowany optymalnie i czekamy teraz na efekty jego pracy.

Kwestia budowy nowego stadionu w Częstochowie ciągle się ślimaczy.

Pozytywną wiadomością dla nas było wygranie przez miasto licytacji terenów Elaneksu i publiczna deklaracja, że Częstochowa chce tam wybudować nowy stadion, ale teraz oczekujemy na kolejne kroki w tej sprawie ze strony samorządu. W najbliższym czasie czekają nas poważne rozmowy z władzami Częstochowy i wysłuchanie tego jaki jest plan miasta, by do wybudowania tego stadionu doprowadzić.

Na koniec naszej rozmowy nawiążę do wypowiedzi Marka Papszuna i zapytam jak się pan czuje jako prezes „małego” klubu?

Na pewno Raków nie jest klubem z wielkiego miasta, nie ma też jakoś bardzo rozbudowanych struktur jak Legia czy Lech, ale patrząc przez pryzmat jego funkcjonowania, a także trofeów jakie w ostatnich latach zdobywał, to słowo „mały” nie jest pewnie najbardziej adekwatne do opisu Rakowa, choć oczywiście każdy ma prawo do swojej oceny, także były trener. ©

Weekend w Sapporo bez Kamila Stocha i trenera Macieja Maciusiaka

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Od piątku do niedzieli odbędą się zawody Pucharu Świata w japońskim Sapporo.

Skład reprezentacji Polski na te zawody tworzą: Kacper Tomasiak, Dawid Kubacki, Maciej Kot, Aleksander Zniszczoł i Klemens Joniak. W stosunku do Pucharu Świata w Zakopanem brakuje Kamila Stocha i Pawła Wąska, a powołania dostali Zniszczoł i Joniak.

- Dyspozycja idzie do góry. Szkoda, że nie mogliśmy tego udowodnić w Zakopanem. No ale wszyscy widzieliśmy, w jakich warunkach trzeba było skakać. Co do Kamila to, że zostaje, jest decyzją jego i Michała Doleżala, natomiast nasz sztab zdecydował, że do Japonii lecą Kacper, Maciek i Dawid. W Sapporo po Pucharze Kontynentalnym zostaną Olek Zniszczoł i Klemens Joniak - wyliczał trener kadry Maciej Maciusiak, którego... zabraknie w Sapporo. Zastąpi go trener kadry B, czyli Wojciech Topór.



Kacper Tomasiak jest liderem polskiej kadry. 18-latek zajmuje 12. miejsce w klasyfikacji generalnej PŚ

„To regularna praktyka wszystkich sztabów w Pucharze Świata. Trener Maciusiak i reszta kadry została w Polsce, gdzie przygotowuje się do mistrzostw świata w lotach i ZIO. Od startu sezonu nie było przerwy dłuższej niż kilka dni. To czas na trening, regenerację i przygotowanie sprzętu przed najważniejszymi imprezami w sezonie” - wyjaśnił Polski Związek Narciarski, cytowany przez sport.pl.

PZN poinformował też, że Tomasiak nie weźmie udziału w MŚ w lotach, 23-25 stycznia

w Oberstdorfie. Zawodnik będzie odpoczywać przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo (6-22 lutego). ©

PROGRAM PŚ W SAPPORO

Piątek 16 stycznia

6.00 - oficjalny trening

8.00 - kwalifikacje

Sobota 17 stycznia

6.00 - seria próbna

7.15 - pierwsza seria konkursowa

Niedziela 18 stycznia

1.30 - kwalifikacje

3.00 - pierwsza seria konkursowa.

Transmisje w Eurosporcie i TVN.

ZTEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR

PROSZĘ NA PRYWATKĘ!



GWIDON MIKLASZEWSKI

Prawdę mówiąc, to ja nie umiem tańczyć,
ale może mógłbym trzymać panią
w ramionach, gdy będzie pani tańczyć?...Muszą państwo chwilę poczekać - zaraz
dwie osoby wyjdą i zrobi się miejsce.

...znowu jacyś goście, których w ogóle nie zapraszałam...



Dzień dobry, Helciu - kiedy ci Kowalscy wreszcie poszli do domu?

Wszyscy się doskonale bawią, tylko ty
jesteś niezadowolony...

Jeszcze trochę mam, dopiero zaczynam się bawić!...

Czy ta pani nie należy przypadkiem
do pana? Ona nie może sobie przypo-
mnieć z kim przyszła na naszą prywatkę!

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**Energia sprzyja działaniu,
lecz zachowaj umiar w słowach,
bo horoskop ostrzega, że szczerość
może wywołać zbędne napięcia.**Ryby (19.02 - 20.03)**Horoskop na dziś mówi, że
konsekwencja pomoże ci rozwiązać
problem, a rozmowa z bliskim
doda pewności.**Baran (21.03 - 19.04)**Twoja ciekawość poprowadzi cię
do inspirujących spotkań,
lecz horoskop dzienny na piątek radzi
nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.**Byk (20.04 - 20.05)**Emocje będą intensywne.
Horoskop dzienny stanowczo
radzi w związku z tym ważyć, co i do kogo
mówisz.**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**Dzień sprzyja ambicjom, jednak
horoskop na dziś zapowiada, że
współpraca przyniesie więcej
niż rywalizacja.**Rak (22.06 - 22.07)**Porządkowanie spraw zawodowych
da ulgę. Horoskop wróży, że drobny
gest życzliwości poprawi relacje z
otoczeniem.**Lew (23.07 - 22.08)**Horoskop dzienny mówi, że
harmonia jest możliwa, jeśli
zdecydujesz się na szczerość - nawet
gdy wymaga to trudnej rozmowy.**Panna (23.08 - 22.09)**Intuicja podpowie dobre rozwiązania,
ale nie działaj impulsywnie, bo
horoskop na dziś mówi, że szczegóły
mają dziś znaczenie.**Waga (23.09 - 22.10)**Optymizm pomoże przełamać rutynę.
Ale horoskop dzienny mówi, że warto
skupić się na jednym celu, by nie tracić
energii.**Skorpion (23.10 - 21.11)**Obowiązki pochłoną cię bez reszty.
Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja
przyniesie oczekiwane efekty.**Strzelec (22.11 - 21.12)**Horoskop na dziś zapowiada, że
nieszablonowe pomysły spotkają się z
uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz
i zadbasz o szczegóły.**Koziorożec (22.12 - 19.01)**Wrażliwość będzie atutem, gdy
wykorzystasz ją twórczo. Horoskop
dzienny na piątek radzi unikać zamykania
się w marzeniach.DZIENNIK
ZACHODNI.PLJeszcze więcej lokalnych wiadomości
Tutaj wszystko